

ZIEMIA MOŻLIWOŚCI

Opracowując dodatek o województwie olsztyńskim, zwróciłem się z prośbą o rozmowę poświęconą najważniejszym problemom tej ziemi do jej gospodarzy:

I Sekretarza KW PZPR STANISŁAWA TOMASZEWSKIEGO, Przewodniczącego Prezydium WRN MARIANA GÓTOWCA oraz Zastępcę Przewodniczącego Prezydium WRN STEFANA PIĄTCZAKA.

REDAKCJA: Prowadzenie polityki gospodarczej w Waszym regionie, polepszenie efektów gospodarczych zależy w dużej mierze od zakresu posiadanych uprawnień, od wzajemnego zrozumienia między Wami, gospodarzami terenu a władzami centralnymi.

TOW. TOMASZEWSKI: Zrozumienie to niewątpliwie istnieje, władze centralne rozumieją nasze potrzeby, my rozumiemy możliwości władz centralnych. W ciągu ostatnich lat potrafiłszyśmy dorobić się znacznej poprawy w tej dziedzinie. Na ogół wszystkie nasze potrzeby znajdują właściwe odbicie w poczynaniach najwyższych organów państwowych. W zasadzie o rozwoju gospodarki województwa decyduje uprzemysłowienie regionu, umocnienie rolnictwa i stworzenie dobrych warunków dla turystyki. Stosunek do tych spraw jest różny.

A więc wszyscy uznają konieczność zwiększenia stopnia uprzemysłowienia województwa. Stwierdzenie to znalazło się nawet w uchwalonej sejmowej o planie 5-letnim. Nieco gorzej jednak przedstawia się realizacja tego założenia.

Zupełnie inaczej wygląda sprawa z rolnictwem. Potrzeby rolnictwa, a szczególnie PGR są w wysokim stopniu zaspokajane. Inwestycje rolne nie napotykały na jakieś wyraźne przeszkody.

Istotną poprawę zauważamy w zrozumieniu potrzeb turystyki. Jednak w ślad za uznaniem potrzeb nie idzie większe poparcie finansowe. A chodzi tu niejednokrotnie o sumy wręcz drobne.

TOW. PIĄTCZAK: Można by tu dodać, że potrzeby nasze we władzach centralnych są doceniane. Np. nakłady inwestycyjne w bieżącej pięcioletniej są w porównaniu do poprzednich prawie dwukrotnie większe i wynoszą około 10,8 mld zł., z których około 60 proc. to inwestycje realizowane w planie terenowym. Z tej części około 50 proc. przeznaczają się na inwestycje rolne. Obok tego dość dużo wydatkujemy na budownictwo i oświatę. Gorzej jest z współpracą z poszczególnymi resortami, a szczególnie ze zjednoczeniami. Tu napotykamy na szereg trudności. W zjednoczeniach wyczuwa się jakąś dziwną bojaźń do lokalizowania inwestycji na nowych, nieznanych terenach. Obawy te są najczęściej nieuzasadnione.

REDAKCJA: Gospodarczy charakter województwa olsztyńskiego, przy jego dość niedużym potencjale produkcyjnym, w zasadzie zależy od inwestycji, od ich absolutnej wielkości oraz od kierunków i sposobów prowadzonej polityki inwestycyjnej.

TOW. GÓTOWIEC: Podstawową gałęzią gospodarki narodowej w naszym województwie jest rolnictwo, a w nim hodowla bydła. Stąd też nakłady inwestycyjne w rolnictwie związane są przede wszystkim z inwestycjami, mającymi na względzie poprawę wskaźników w tej dziedzinie, a w szczególności w PGR.

Pozostałe nakłady w ramach PGR koncentrują się rozmaito. Np. gdybyśmy tylko uintensywnili nawożenie pomocnicze i poprawili zasoby wapna w glebach, to bez żadnych dodatkowych nakładów można by — skromnie licząc — osiągnąć o 2 q z ha więcej zbóż. Mamy możliwość częściowego urzeczywistnienia tej koncepcji. W Soldanach (powiat Giżycko) znajdują się bowiem bogate pokłady wapna. Dotychczasowa eksploatacja tych zasobów dla naszych potrzeb jest niewystarczająca. Kosztem 18 milionów zł można by osiągnąć efekty produkcyjne, które powiększyłyby wydobycie do około 100 tys. ton wapna. Zaspokoiłoby to potrzeby naszych PGR.

Istnieją również inne możliwości maksymalnego wykorzystania nakładów w rolnictwie. Oporają się one przede wszystkim na koncentracji nakładów inwestycyjnych w sensie regionalnym, jak i rzeczowym. Wciąż myślimy o większej koncentracji inwestycji na północnych terenach naszego województwa.

DO KONTINUACJI NA STR. 6

W NUMERZE:

W ramach przeglądów problematyki gospodarczej poszczególnych regionów zamieszczamy dodatek poświęcony sprawom gospodarczym województwa olsztyńskiego. W dodatku publikujemy następujące artykuły:

Rozmowę z I Sekretarzem KW PZPR STANISŁAWEM TOMASZEWSKIM, Przewodniczącym Prezydium WRN MARIANEM GÓTOWCEM oraz Zastępcą Przewodniczącego PWRN STEFANEM PIĄTCZAKIEM.

KAROL SZWARC — WARUNKI INWESTOWANIA W PGR.

T. Z. — A JEDNAK UPRZEMYSŁOWIENIE

TADEUSZ ZAŁSKI — KRAJINA WĘDROWNIKÓW.

Artykuły omawiające sprawy inwestycyjne. „Czy przyszłość może być tańsza?”

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI — DIALOG INWESTYCYJNY — str. 1

Nadal jesteśmy niezadowoleni z procesu inwestowania. Co do tego wszyscy są zgodni, nawet inwestorzy i wykonawcy. Na konkretnych przykładach autor wykazuje dlaczego inwestowanie jest drogie, czemu przedłuża się cykl inwestycyjny.

STEFAN FRENKEL — ŹRÓDŁA NIEPOWODZEŃ — str. 3
Rozpowszechnione jest mniemanie, że głównym hamulcem na drodze do obniżenia kosztów budowy jest obowiązywanie w budownictwie nowego systemu pozapłacowych bodźców materialnego zainteresowania. System ten ma szereg wad. Przede wszystkim chodzi o to, że wartość przerobu staje się dla przedsiębiorstwa najważniejszym wskaźnikiem. Ma to swe ujemne konsekwencje.

ANDRZEJ BOBER — GDYBY FAFIK WIEDZIAŁ... — str. 7
„Co to są metody matematyczne i jednocześnie znalazły co nieco nasze bolączki życia gospodarczego, na pewno zmieniłyby swoje hobby.”

Życie gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVII WARSZAWA 12 SIERPNI 1962 R. CENA 2 ZŁ. NR 32 566

Czy przyszłość może być tańsza*)

ZAGADNIENIA inwestycyjne nie mają, jak wiadomo, „dobrej prasy”. Koszty, cykle i poziom nowoczesności niektórych obiektów — to od lat przedmiot powszechnej niemal krytyki, a zarazem — permanentnych zmian usprawiających. Skuteczność ich okazała się wszakże zawodna, skoro nadal nie jesteśmy zadowoleni z procesu inwestowania. Rzecz charakterystyczna — nawet sami najbardziej zainteresowani — m. in. inwestorzy i biura projektowe — mają na ten temat zdanie wybitnie negatywne. Dziennikarz rozmawiając z inwestorem (Zjednoczenie Przemysłu Budowy Maszyn Ciężkich — Zemak), jak i współpracującym z nim biurem projektowym (Gliwicki Oddział „Prozamet”), Opinie obu tych zasadniczych ogniw procesu inwestowania, wyrażane przez najbardziej kompetentne osoby z ich kierownictwa, czasami były zbliżone, ale i niekiedy przeciwstawne.

Spróbujmy może tedy nieco reżyserii. Połączmy te wypowiedzi — różne w czasie i przestrzeni — nie dbając o ścisłość formalną w słowach, oddając natomiast możliwie wiernie ich sens. Niech się toczy dialog, który się nie odbył, lecz na który istnieje niejako zapotrzebowanie społeczne. Pytanie jest ogólne i „pleiotrope”: dlaczego inwestycje kosztują drogo, dlaczego nie wszystkie rozwiązania technologiczne są na najwyższym poziomie, dlaczego cykle inwestycyjne się przeciągają, dlaczego w ogóle inwestycje tak psują krew — i tym co je wykonują, tym co za nie płać i tym co je potem użytkują.

GENERALNE ZAŁOŻENIA

Biuro Projektowe — Prozamet. Największa trudność, to brak generalnego, wieloletniego planu rozwoju branży. Nie otrzymaliśmy go z żadnego z 6 zjednoczeń, dla których sporządzamy projekty nowych zakładów lub rozbudowy istniejących. Wskutek tego niemożliwe jest planowe, perspektywiczne ułożenie własnej pracy, koncentracja środków i sił projektanckich kolejno na poszczególnych zadaniach, stosownie do długofalowych potrzeb branży. Zamiast wykonywać do końca np. rozbudowę jakiegoś obiektu,

DIALOG INWESTYCYJNY

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

tn. do nadania mu, zgodnie z generalną koncepcją, docelowej mocy i następnie ostatecznie skreślać z planu, aby skoncentrować się na następnym obiekcie, czy paru następnych — „skaczemy” z zakładu na zakład, często wracając do tego, którym zajmowaliśmy się już przed rokiem czy, wcześniej. Nikt nie wie, co będzie za 3-4-5 lat. Nawet nie wszystkie zakłady dostarczyły nam swe zadania rozbudowy w 5-letce. Nie możemy przez to bilansować zadań z naszą mocą przerobową, którą obliczamy tylko na rok naprzód. Rezultatem tego jest dekoncentracja sił, szeroki front prac projektanckich, co odbija się niekorzystnie na dalszym przebiegu inwestycji.

Inwestor — Zemak. Generalne założenia rozwoju branży do R. 1980 zostały dopiero ostatnio opracowane. Ale jest to dopiero pierwszy „szkielet”, biura projektowe jeszcze go nie mogą znać. Po opracowaniu tego planu okazało się, że aby zaspokoić przyszłe potrzeby gospodarki narodowej, szereg inwestycji, przedtem nieprzewidywanych, należy rozpocząć już w bieżącej 5-letce. Stąd dodatkowe inwestycje w tym okresie, przede wszystkim w dziedzinach wytwarzających aparaturę chemiczną, suwnice, nowe typy kotłów i turbin energetycznych i inne. Wskutek tego plan inwestycyjny wzrósł prawie 3-krotnie, a niedobór finansowy (już po dofinansowaniu) sięga obecnie 40 proc. całości zamierzonych nakładów. Brak stabilizacji zadań inwestycyjnych i niedostosowanie do ich zakresu (zawsze za male)

limity finansowe jest przyczyną dezorganizacji i dekoncentracji inwestycji, co w efekcie prowadzi do znacznego wydłużenia ich cykli. Trzeba bowiem rozpoczynać więcej inwestycji, niż pozwalają na to środki, bo przecież terminy nagła. W ogóle w całej działalności inwestycyjnej wyraźnie się odczuwa brak koordynacji między zamierzeniami co do zwiększenia mocy produkcyjnej a zdolnościami biur projekto-

wych i wykonawców — przedsiębiorstw budowlano-montażowych.

PROGRAM I TERMINY

PROZAMET. Brakuje nam jednak nie tylko w ogóle generalnych założeń, ale nawet czasami ścisłego programu produkcyjnego dla zakładu, który mamy projektować. Z reguły nie formułujemy wymogów technicznych czy technologicznych, lecz tylko ilość i rodzaj produkcji. Przy tym niejednokrotnie w czasie projektowania zdarza się zmiana lokal-

acji, jak np. wielkiej fabryki aparatury chemicznej, która z Gorlic przez Gniezno, Nowy Sącz, Bochnię „zawędrowała” ostatecznie do Białegostoku. Bywa i tak, że program produkcyjny, jeśli już jest, zmienia się w trakcie budowy. Wszystko to stanowi potratowe obciążenie i tak przeciążonego biura projektowego, co nie jest bez wpływu na cykl i koszt inwestycji.

ZEMAK. Wydaje się, że biura projektowe w ogóle pragną zajmować jak najwygodniejszą pozycję. Plan nie może być wielkością sztywną. Często dochodzi do analizy nowych elementów, które muszą być uwzględnione w programie, bo przecież zakład buduje się na dziesiątki lat i dla aktualnej wygody trudno pozbawiać gospodarkę przyszłych korzyści. Biuro projektowe żąda ścisłego, pełnego i skutecznego programu produkcyjnego, bo chce „iść na pewniaka”. Przemysł natomiast nie może się z tym pogodzić i żąda projektowania elastycznego w oparciu o tzw. przedstawicielstwa programu produkcyjnego. Takie wymagania stawia samo życie.

Często się zdarza, że biuro projektowe nie dotrzymuje terminów, nawet wówczas, gdy w projekcie nie ma żadnych zmian itp.; pogarsza to i tak trudną sytuację. Wydaje się, że odpowiedzialność biur projektowych za terminowość i jakość dostarczonej dokumentacji (niski poziom rozwiązań technologicznych, nieraz konieczność przeróbek dokumentacji itp.) — jest niedostatecznie egzekwowana. Niskie kary konwencjonalne (0,2 proc. wartości dokumentacji za każdy dzień opóźnienia) i wielomiesięczna procedura w komisjach arbitrażowych w sporach o jakości projektów — czynią te odpowiedzialności właściwie tylko formalką. Powinny być wprowadzone ostrzejsze rygory i szybszy tryb postępowania.

Prozamet. Na całym świecie panuje zasada — w świetle doświadc-

DO KONTINUACJI NA STR. 2

AUTARKICZNA POLITYKA ROLNA EWG

Z ostatnim dniem lipca br. weszły w życie decyzje Rady Ministrów EWG podjęte 14 stycznia br. w sprawie wspólnej polityki rolnej. Obecnie nie mniej niż osiemdziesiąt postanowień, zarządzeń i rozporządzeń reguluje obrót siewnymi produktami rolnymi i ich przetworami: zbożem, masełkiem wieprzowym, jajami, drobiem, owocami, warzywami i winem. Rozpoczął się więc tak zwany „Złoty Etap” — czyli innymi słowami zaczęto realizować integrację w rolnictwie sześciu krajów będących członkami pełnoprawnymi Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Najbardziej istotnym elementem postanowień i rozporządzeń jest ich autarkiczny i protekcyjny charakter. Wchodzący w życie system opłat wyrównawczych jest tak skonstruowany, by towary rolne produkowane w krajach EWG były tańsze niż towary rolne produkowane w krajach trzecich. Tak więc handel EWG z państwami trzecimi w dziedzinie produktów rolnych obciążony został piętnem dyskryminacji poprzez wprowadzenie systemu opłat wyrównawczych. Np. w przypadku zbóż sprowadzanych z krajów trzecich importer z terenu EWG będzie musiał w myśl postanowień z dnia 18 lipca br. w tej dziedzinie płać o 1 dolara na tonie drożej niż przy przewozie z któregośkolwiek państwa wchodzącego w skład „szóstki”.

Integracja rolna rozpoczynająca się pod takim auspicjami oznacza niewątpliwie początek budowy bariery celnej pomiędzy rynkiem rolnym EWG i resztą świata. Staje się przeto istotnym elementem zakłócającym przepływ dotychczasowych strumieni towarowych w handlu światowym. Stopień zakłócenia będzie zależny od stopnia dyskryminacji zastosowanej do poszczególnych towarów rolnych z tzw. krajów trzecich.

Należy przy tym zaznaczyć, że w tonie EWG istnieją dwie sprzeczne tendencje, jedna bardziej autarkiczna, druga przeciwnie — otwarta. Ich wypadkowa jest kom-

promis uzyskiwany w poszczególnych zagadnieniach. Najpoważniejszym eksporterem towarów rolnych w EWG jest Francja, wywożąca dotychczas znaczną część swych produktów poza obszar Wspólnego Rynku. Jako eksporterzy towarów rolnych netto występują również Włochy i Holandia.

Krajami importerami netto towarów rolnych jest Belgia, Luksemburg, a przede wszystkim NRF. Produkcja rolna tego ostatniego kraju pokrywa tylko o 65 proc. krajowe zapotrzebowanie. NRF importowała w ub. r. o około 70 proc. produktów rolne spoza krajów EWG. M.in. importowano w ub. r. 370 tys. t młsa i jego przetworów, 2 mln t pszenicy i młn t kukurydzy, 742 tys. t jęczmienia, znaczne ilości jaj, warzyw i owoców.

Za wysokim stopniem dyskryminacji w stosunku do krajów trzecich występują Francuzi (częściowo Belgowie), natomiast delegaci NRF i Włoch wykazują dużo większy umiar. Dotychczas Wspólny Rynek w sumie był importem produktów rolnych. Autarkiczność i protekcyjna polityka stawia sobie za zadanie podbudowanie rozwoju produkcji rolnej w ramach EWG i znaczne, a w poszczególnych towarach, nawet pełne, wyeliminowanie importu z krajów trzecich. Od tego w jakim stopniu rozwinięte się ponad obecny stan produkcja poszczególnych towarów rolnych zależą będą implikacje, jakie wprowadzony system przyniesie w latach przyszłych dla importu towarów rolnych z USA, Kanady, Argentyny i innych producentów światowych, w tym również i Polski.

Ujednolicenie taryf celnych i systemu postępowania we wszystkich krajach Wspólnoty w wewnętrznym obrocie towarami rolnymi oraz zniesienie wszystkich restrykcji ilościowych będzie w konsekwencji prowadziło do znacznych zmian strukturalnych w poszczególnych dziedzinach produkcji rolnej, które obecnie nie dają się jeszcze przewidzieć.

Istotną sprawą są również skutki, jakie wywoła zahamowanie importu towarów rolnych z krajów trzecich, taniej produkujących i sprzedających, na koszty utrzymania ludności w poszczególnych krajach

EWG. Francuzi np. domagają się, aby NRF wyzwała się importu pszenicy z Kanady o 40 proc. taniej od francuskiej. Wyrzeczcie może przynieść jedynie podniesienie się kosztów utrzymania ludności w NRF. Skutki takiego kroku w obecnej sytuacji w NRF mogłyby być dla jej gospodarki szczególnie niebezpieczne.

Kraje zagrożone ewentualną podwyżką kosztów utrzymania ludności (Włochy, NRF) starają się w związku z tym utrzymać na razie import z krajów trzecich na dotychczasowym poziomie, nie chcąc dopuścić poprzez zmniejszenie podaży na rynku do wzrostu cen.

We wrześniu i październiku Rada Ministrów ma ustanowić pierwsze wskaźnikowe ceny zbóż obowiązujące we wszystkich krajach EWG i rozpocząć obrady nad organizacją rynku i importem wołowym, młkiem, produktami mleczarskimi i ryżu. Zostaną wydane dalsze rozporządzenia. Okres do końca bieżącego roku będzie więc pełen dalszych ustaleń dotyczących importu z krajów trzecich.

Podjętymi decyzjami jest również w wysokim stopniu zainteresowana opinia polska, gdyż nasz kraj był dotychczas poważnym eksporterem artykułów rolno-spożywczych do krajów Europy zachodniej. Opinie polską szczególnie niepokoją niektóre tendencje, reprezentowane przede wszystkim przez delegatów francuskich w EWG w Brukseli, próbujących dyskryminować nasz handel rolno-spożywczy z krajami obszaru EWG. Wydaje się, że tendencje te nie są w poważniejszym stopniu uzasadnione względami ekonomicznymi — i dlatego dzi-

Niewątpliwie nowy okres cechnący się autarkizmem w polityce rolnej krajów EWG zrodzi wiele sprzeczności tak wewnątrz Wspólnego Rynku jak i w handlu światowym. Dlatego też ostatnią już sprawą winną się zająć organizacje międzynarodowe powołane do czuwania nad ekonomicznymi sprawami naszego świata, a w szczególności wyspecjalizowane agencje ONZ oraz GATT.

M. DYNER



Dialog inwestycyjny

DO KOŃCZENIA ZE STR. 1

czef, zdaje się rozsądna — długo projektować, krótko budować. Przemysł ciężki charakteryzuje się takimi cechami, że każdy nowy zakład jest dla projektantów właściwie nowym zagadnieniem. Okres projektowania powinien trwać 3, 4, a czasem nawet 5 lat. W tym czasie należałoby prowadzić głębokie i wszechstronne studia nad przyszłym obiektem, wypróbować (teoretycznie) różne warianty zakładu, procesu technologicznego i wyposażenia. Po tem zaś projekt „zapięty na ostatni guzik” szybko, w ciągu najwyżej 2-3 lat realizować. Poziom umiejętności naszych projektantów jest dość adekwatna, aby w projektach wyprzedzić aktualny (w czasie projektowania) stan techniki o jakieś 7-8 lat.

Niestety, u nas jest odwrotnie. Otrzymujemy od inwestora zlecenie najwcześniej na 2 lata, 1,5 roku, a czasem nawet krócej przed zaplanowanym terminem rozpoczęcia budowy. Zdarza się, że terminy są wręcz „pozarowe”, jak np. projektu nowej hali w Zakładach Szadkowskiego w Krakowie, hali aparatury chemicznej w Zakładach w Nysie. W takich warunkach najważniejszy jest pospiesz, projektanci nie ryzykują nowych rozwiązań, muszą polegać na znanych, wypróbowanych procesach technologicznych. W dodatku obsada kadrowa biura projektowego jest zbyt szczupła w stosunku do zamierzeń inwestycyjnych. Potrzeba nam dodatkowo 150-200 osób, nie mówiąc już o jakimś odpowiednim budynku, gdzie byłby możliwe warunki pracy. Biuro od 3 lat wykonuje tylko ok. 60-70 proc. rocznych zadań — reszta przechodzi na rok następny. W roku bieżącym nalożone zadania przewyższają za- twierdzoną przez władze moc za- robową o 60 proc., na rok przyszły wedle przewidywanych obliczeń „przebieżenie” dojdzie do ok. 85 proc.

Do tego dochodzi wręcz „makabryczny” cykl zatwierdzania inwestycji. Projektant musi wykonać i przedstawić (wiodącemu nadzór — WNB lub placówkę KBUIA, techniczny inspektor pracy, stacja san-epi., a także — DOKP, Zakłady Energetyczne), a żadnej z nich nie spieszy się. Czynności projektowania krócej niż zatwierdzanie, które w skrajnych przypadkach przeciąga się do 3-12 miesięcy. Przy tym instancje tere- nowie nie chcą w ogóle rozpatrywać projektu, zanim inwestor nie da wstępnej oceny. Tak więc ten ostatni musi się dwukrotnie zajmować zatwierdzaniem projektu. Wszystko to razem trwa dłu- go i stąd często opóźnienia.

MODERNIZACJA — PROJEKTY TYPOWE

Zemak. Prozamet jest zespołem wielobranżowym, to po prostu „orn- nibus”. Nie jest on w stanie prze- prowadzić analizy poszczególnych branż, dla których projektuje jed- nocześnie. Nie jest to tylko kwestia liczby ludzi. Jeden zespół nie może ogarnąć tak różnorodnej problematyki, zwłaszcza, że idzie tu zarówno

o budowę zakładów nowych, jak i rozbudowę oraz modernizację ist- niejących. Dlatego zjednoczenie u- tworzy u siebie własne biuro pro- jektowe, nastawione głównie na rozbudowę i modernizację zakła- dów. W ten sposób oddziały się cen- tralne biuro projektowe w zakresie budowy nowych obiektów, zjedno- czenie zaś będzie miało większy wpływ na własne biuro i na bardzo ważne zagadnienia modernizacji za- kładów.

PROZAMET. Niezrozumiała jest dla nas obawa władz centralnych przed rozbudową biur projektowych. Mówi się: „teraz macie spóźnienie, ale za 2-3 lata będą dużo większe i co zrobić? Zwolnić ludzi”. Wydaje się, że jest to projektowa obawa panna, bo inwesty- cje rosną z roku na rok, co wymaga jeszcze silniejszego wzrostu biur pro- jektowych, choćby z uwagi na szybki postęp techniczny. Konieczność jego wy- przedzenia przed komplikację proces projektowania i nadaje mu coraz więk- szą wagę w inwestowaniu. Po wtóre — gdyby nawet były luzy, okazałyby się one tylko pozornie, bo to właśnie byłaby dla biura szczególna okazja dla prze- prowadzenia głębokich studiów i solid- nego przygotowania się do następnych zadań, na co obecnie nie ma czasu. Tymczasem zamiast wznosić biura projektowe centralne, mówi się o roz- głośniej o potrzebie organizowania wa- skobranżowych biur projektowych.

ZEMAK. Trzeba powiedzieć, że Proza- met raczej stroni od zagadnień moder- nizacji starych zakładów, a jeśli idzie o nowe, to zamiast stosować wszędzie gdzie się da projekty typowe, wol- no projektować wszystko na nowo. Nieo- stateczna jest także współpraca biura projektowego z wykonawcą w zakresie wy- boru typowych rozwiązań obiektów, elementów oraz materiałów. Przy tym do- kumentacja biura są często niedopraco- wane, na niektóre elementy czasem w ogóle dokumentacji brak.

Prozamet. Staramy się ostatnio w jak największym miarze wprowadzić do projektów elementy typowe. Wprowadziliśmy zasadę, że projekt- ant przy danym obiekcie musi u- zasadnić niemożliwość zastosowania projektów typowych, dopiero wówczas może projektować na nowo. To niewątpliwie może zwiększyć prze- pustowość biura, ale trzeba otwar- cie powiedzieć, że w szeregu przy- padków dokumentacja będzie techno- logicznie i technicznie gorsza, a niekiedy i droższa ze względu na nieuniknione przeróbki. Po wtóre — gra tu rolę właściwie tylko nacisk administracyjny. Decyduje opinia Rady Technicznej naszego biura. Niewątpliwym odciążeniem byłoby dla nas pozbycie się obowiązku wy- konywania drobnych dokumentacji, rozmaitych adaptacji itp. Wymaga się od nas wszakże dokumentacji niezwykle dokładnej, ze wszystkimi szczegółami, niemal — gdzie wbić gwóźdź w ścianę. Przecież tego ro- dzaju projekty może i powinna wy- konywać służba inwestycyjna zakła- dów lub sam wykonawca.

Zemak. Drobne dokumentacje po- winna wykonywać służba inwesty- cyjna zakładów, ale w obecnym stanie nie może. Przez ostatnie lata znacznie zmalała ranga służby in- westycyjnej. Jej pracownicy nie są nawet wyszczególnieni w obowiąz- kującym taryfikatorze (z wyjątkiem inspektora nadzoru). Nie mają pra- wa do udziału w premiach ekspor-

towych, postępu technicznego i in- nych. A przecież od nich zależy w dużej mierze właściwe przygotowa- nie inwestycji i wiele z przyszłych efektów zakładu. Tymczasem — jak- by w ogóle w zakładzie nie liczyli się. Wielu więc dobrych fachowców odeszło ze służby inwestycyjnej, któ- rzy komórkę zmniejszyli się do rozmiarów absolutnie nie dorównu- jących potrzebom.

Jeśli jednak idzie o projekty ty- powe, to niewątpliwie można je sto- sować w o wiele szerszym zakresie niż to się czyni. Nawet uwzględnia- jąc specyfikę struktury przemysłu ciężkiego, wiele elementów może być typowych, np. hale, magazyny itp. To jest kwestia dobrego ska- talogowania i przejrzystego systemu archiwów w biurze projektowym. Obecny tryb projektowania w ma-łym tylko stopniu przyczynia się do potania kosztów inwestycji i no- woczesności obiektów.

POSTĘP TECHNICZNY — KOSZTY — BODŹCE

PROZAMET. Kładziemy w naszym biurze duży nacisk na postęp technicz- ny, na możliwie głębokie opracowanie projektu, na wykonawcę odpowiadają- cą dokumentacją. Nasz plan postępu tech- nicznego zawiera obecnie 240 pozycji. Tworzymy komórkę, której jedynym za- daniem będzie „naciskanie” na projek- towcę, by dokumentacja odpowiadała najnowocześniejszym wymagom tech- nicznym i aby obiekty były w realizacji możliwe tanie. Niestety, mowa może być tylko o „naciskaniu” — w sensie administracyjnego egzekwowa- nia postępu projektu. Tzw. bodźce nie działają w tym samym kierunku.

Wielkość funduszu plac biura pro- jektowego zależy od wartości dokumenta- cji; 42 proc. tej wartości idzie na fun- dusz plac stałych i premii, które global- nie nie mogą przekroczyć 70 proc. pla- cy zasadniczej. Za dokumentację plac się według cennika, gdzie ceny są sty- wne, niezależnie od poziomu technicz- nego projektu. Mało tego, jeżeli na pro- jektant opracował technicznie bardziej nowoczesny a jednocześnie tańszy ob- iekt, co często wiąże się m. in. z zastano- wieniem mniejszej ilości maszyn, z mniejszymi gabarytami, z mniejszymi hałasami, mniejszą powierzchnią produk- cyjną itp. — wówczas za dokumentację plac się wedle innej, niższej pozycji cennika. Ponieważ wartość dokumentacji jest mniejsza, mniejsze się nalicza fundusz plac, mniej pieniędzy jest na premie. Wskazniki ilościowe są w jaskrawej sprzeczności z wymogami jakościowymi.

Dalej, premie są w zasadzie tzw. uzna- nia. To znaczy — większa premia po- winno otrzymywać ci projektanci, którzy dają dokumentację najlepszą, projekty najnowocześniejsze. Ale w ten sposób przecież obniżają oni wartość cennikową dokumentacji zmniejszając przez to fun- dusz premii. Poza tym wszyscy w biurze z uwagi na sposób naliczania funduszu plac domagają się indywidual- nego rozdziału premii również wedle wskazańków ilościowych — od wartości cennikowej sporządzonej przez siebie dokumentacji. W praktyce przeto, z ni- ektórymi wyjątkami, rozdział premii od- bywa się za ilość, a nie za jakość. Są oczywiście poza tym pieniądze z fun- duszu postępu technicznego, ale to sumy minimalne, nie mają decydującego znaczenia.

Przy tym wszystkim cenniki z biegle- m czasem są coraz niższe, mimo że w związku ze wspomnianą już koniecznością postępu technicznego — projektowane jest coraz trudniejsze i bardziej ekom- plikowane. Coraz większe wymagania stawia się przed projektantami, coraz bardziej obniża się wartość cennikową

dokumentacji, a więc i wielkość bodź- ców. Rzecz całkowicie niezrozumiała. Zemak. Koszty i efektywność in- westycji, to najtrudniejsze do opar-owania zagadnienia. Prozamet rzadko przedstawia więcej niż je- den wariant projektów, a i wylicze- nia efektywności wydają się często wątpliwe. Biuro projektowe daje szacunek kosztów w oparciu o za- założenia. Te sumy trafiają na wy- sokie szczeble, nad nimi się dys- kutuje. Szacunek kosztów na tym etapie, to podstawowy błąd. Później inne jeszcze, znacznie wyższe kos- zty przedstawia zbiorcze zestawienie kosztów budowy (zskb) sporządzane na podstawie projektu wstępnego. Inna znów suma, także oczywiście wyższa — to ostateczny koszt in- westycji. Tak np. koszt budowy ha- li w Kieleckich Zakładach Metalow-ych wzrósł 3-krotnie w stosunku do sum pierwotnie szacowanych. Jest wiele tego rodzaju przyczyn, ale jedna z nich to chyba niedosta- teczna współpraca biura projekto- wego z wykonawcą, słaby nadzór projektantki.

Prozamet. Projektujemy zakłady i oddziały nie dysponując żadnymi normatywami kapitałochłonności. Przy tym brak u nas zakładów ściśle porównywalnych. Baza porów- nawcza jest mglista i niepewna tak- że z uwagi na niewłaściwy system cen, ciągłe zmiany itp. Rozpoczyna- my projektowanie nie tak jak po- winno być — od analizy ekonomicz- nej i porównania różnych wariantów, lecz odwrotnie. Sporządzamy projekt, wedle naszej najlepszej woli, i dopiero potem — jako wy- nik — obliczamy efektywność. Tu kryje się możliwość dużych błędów i niedopatrzeń. Poza tym pracuje- my na podstawie właściwie perma- nentnie nieaktualnych katalogów i cenników maszyn, materiałów itp. Poza tym ceny często ulegają zmia- nom, okazuje się również niejedno- krotne, że zamiast krajowych prze- biał instalować maszyny importowe, lub odwrotnie. Dlatego szacunek kosztów różni się od zskb i od ko- sztyw ostatecznych. Zresztą już w toku projektu wstępnego inwestor niejednokrotnie żąda zmian, wpro- wadza poprawki, naciska na przy- spieszenie, aby mu inwestycja „we- szła do planu”. A koszty rosną. Na- dador biura projektowego nad wyko- nawcę istotnie jest niedostateczny. Ale tu również rolę gra bodźce. Nadzór taki jest deficytowy. Godzi- na nadzoru projektantkiego kosztu- je faktycznie 48 zł, a biuro projek- towe dostaje tylko 28 zł.

W artykule przedstawiliśmy poglądy obu partnerów — inwestora i biura projek- towego — na temat ich wzajemnych stosunków. Co do niektórych spraw ob- ie „strony” są zgodne, pewne problemy wywołują między nimi spór. Inne jesz- cze nasuwały mniejsze lub większe za- strzeżenia — tym razem z naszej stro- ny. Tymczasem jednak powstrzymujemy się od komentarza. Przyjdzie na to czas, gdyż sprawom inwestycji redakcja poświęci jeszcze szereg publikacji. Ze- staw, w powyższym „dialogu” nie za- waliśmy, wszystkich wypowiedzianych opinii, inwestora i biura projektowego, m. in. na temat pracy wykonawcy, na temat roli i „efektywności” zjednoczenia w zagadnieniach inwestycji itp. Powró- cimy do tych spraw przy najbliższej okazji.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

*) Problemom programowania, pro- jektowania i realizowania inwestycji po- święciliśmy w ostatnim okresie nastę- pujący cykl materiałów: Stefan Frenkel — „Śladami programowania inwestycji” (nr 28), Konrad Witkowski — „Wyższa szkoła” (nr 29), Mieczysław Kozłowski — „Bodźce ekonomiczne biurach projektowych” (nr 29), wywiad z przewodniczącym KBUIA Stefanem Pietrusiewiczem — „Można taniej!” (nr 30) i Barbara Wiśniewska — „Nieudana il- lustracja” (nr 31). Dalejszy ciąg artykułów, poświęconych tym tematom, publikować będziemy pod wspólnym tytułem „Czy przyszłość może być tańsza?”

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

*) Problemom programowania, pro- jektowania i realizowania inwestycji po- święciliśmy w ostatnim okresie nastę- pujący cykl materiałów: Stefan Frenkel — „Śladami programowania inwestycji” (nr 28), Konrad Witkowski — „Wyższa szkoła” (nr 29), Mieczysław Kozłowski — „Bodźce ekonomiczne biurach projektowych” (nr 29), wywiad z przewodniczącym KBUIA Stefanem Pietrusiewiczem — „Można taniej!” (nr 30) i Barbara Wiśniewska — „Nieudana il- lustracja” (nr 31). Dalejszy ciąg artykułów, poświęconych tym tematom, publikować będziemy pod wspólnym tytułem „Czy przyszłość może być tańsza?”

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Oprócz konsultacji indywidualnych i zbiorowych, Ośrodek podejmuje także pewne próby rozwiązywania określonych problemów bezpośred- nio na terenach zakładów pracy. Dotyczy to najróżnorodniejszych dziedzin życia wewnątrzzakładowe- go. Np. w Warszawskiej F-ce Pras podjęto na miejscu, z punktu wid- zienia teoretycznego i praktycznego, problemy organizacji stanowiska ro- botniczego, form oraz zasad realizacji postępu technicznego w zakładzie itp. Na zamówienie innych zakła- dów i przedsiębiorstw robi się na- wet tłumaczenia literatury zagran- icznej, przygotowuje opracowania referatów, przysyła bibliografię, te- zy do poszczególnych zagadnień, a w niektórych nawet przypadkach opracowuje się całe tematy, np. dla hut, kopalń itp.

Należy tu podkreślić, że Ośrodek w za- kresie informacji organizacyjnej rozwija działalność w całym kraju, natomiast zakres działalności konsultacyjnej ogra- niczony jest do terenu Warszawy i woje- wództwa warszawskiego.

Warto jeszcze wspomnieć o pla- nach Ośrodka na lata najbliższe. W sposób lapidarny można by go przedstawić jak następuje: ze wzglę- du na szerokie zapotrzebowanie spo- łeczne na usługi w zakresie infor- macji organizacyjnej i ogólnej nie- dostateczny stan w tym zakresie w Polsce, Ośrodek zamierza przekre- ślenie tych potrzeb w skali krajo- wej. Aby jednak mógł on spełniać tę funkcję, musi uprzednio być przekształcony w centralny ośrodek koordynujący całość zagadnienia in- formacji organizacyjnej w Polsce. Do tego celu jest rzeczą niezbędną stworzenie odpowiednich podstaw organizacyjno-prawnych. W tym kierunku poczyniono już pierwsze kroki.

Warto jeszcze wspomnieć o pla- nach Ośrodka na lata najbliższe. W sposób lapidarny można by go przedstawić jak następuje: ze wzglę- du na szerokie zapotrzebowanie spo- łeczne na usługi w zakresie infor- macji organizacyjnej i ogólnej nie- dostateczny stan w tym zakresie w Polsce, Ośrodek zamierza przekre- ślenie tych potrzeb w skali krajo- wej. Aby jednak mógł on spełniać tę funkcję, musi uprzednio być przekształcony w centralny ośrodek koordynujący całość zagadnienia in- formacji organizacyjnej w Polsce. Do tego celu jest rzeczą niezbędną stworzenie odpowiednich podstaw organizacyjno-prawnych. W tym kierunku poczyniono już pierwsze kroki.

Warto jeszcze wspomnieć o pla- nach Ośrodka na lata najbliższe. W sposób lapidarny można by go przedstawić jak następuje: ze wzglę- du na szerokie zapotrzebowanie spo- łeczne na usługi w zakresie infor- macji organizacyjnej i ogólnej nie- dostateczny stan w tym zakresie w Polsce, Ośrodek zamierza przekre- ślenie tych potrzeb w skali krajo- wej. Aby jednak mógł on spełniać tę funkcję, musi uprzednio być przekształcony w centralny ośrodek koordynujący całość zagadnienia in- formacji organizacyjnej w Polsce. Do tego celu jest rzeczą niezbędną stworzenie odpowiednich podstaw organizacyjno-prawnych. W tym kierunku poczyniono już pierwsze kroki.

Czyż winy teorii

WACŁAW FABIERKIEWICZ

SAD ten wypowiedział, w sensie po- twierdzającym, nie było kto i nie z było jakiego powodu. Chodziło o kwestię, która była owością ro- efektywności nakładów w bieżącej pra- cy planowania organów gospodarczych ZSRB, a autorem wypowiedzi był je- den z najwybitniejszych ekonomistów matematyków tego kraju — prof. W. Nowożyłow. Wskazywał on na praktycz- ną, a nieprawdopodobnie rosnące pro- blemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne. Ponieważ zaś wywody matematyczne rzadko kiedy za- wierają błędy, należy ich szukać w za- założeniach. Należy być ostrożnym, po- dając i używając praktycznych, ra- dzących, a nieprawdopodobnie rosnące problemów efektywności, ale za tą nie- prawdziwością czytni odpowiedział teo- ria. Wskazywał na błędy poczynione przez jej twórców, że sama z nich wy- ciąga nieprawidłowe wnioski.

Wskazywał też, twórcy nieprawi- dliwej teorii i jej korektor — prof. Nowożyłow posługują się w swych wy- wodach matematyką, zastosowanie któ- rej ma zapewnić ścisłość rozumowań i bezbłędność wniosków. Tymczasem o- siągane wnioski są różne

Czy przyszłość może być tańsza

DOŚC rozpowszechnione jest wśród ekonomistów i inżynierów, jakoby głównym hamulcem na drodze do obniżenia kosztów budowy był obowiązek w budownictwie systemu gospodarczego zorientowanego na zorientowanie. Pogląd ten jest o tyle zrozumiały, że przecież o wiele łatwiej jest dostrzec skutki niż przyczyny istniejącego stanu rzeczy. Gdyby jednak ktoś przyjrzał się bliżej temu problemowi i przeanalizował go nieco głębiej, to z pewnością by zauważył, że przede wszystkim nasz system planowania, a w jeszcze większej mierze metody bankowej kontroli funduszu plac, stanowią główną przyczynę ujemnych zjawisk w działalności przedsiębiorstw budowlanych - montażowych.

Jakież więc są te ujemne zjawiska?

Nagminna jest niechęć przedsiębiorstw budowlanych do przyjmowania zleceń na roboty odznaczające się wysoką pracochłonnością, natomiast preferowane są przez nie roboty kosztowne, wymagające dużej ilości deficytowych materiałów. Trudno też jest nakłonić przedsiębiorstwa do używania tańszych materiałów zastępczych, jeśli wymagają one, a jest to częstym zjawiskiem, większych nakładów na robociznę lub też stosowanie pracochłonnych, ale oszczędzających deficytowe materiały metod w procesie budowlanym.

Tendencje te są przy tym potęgowane istnieniem u nas rynku wykonawcy, który ma w dużej mierze możliwość dokonania wyboru zleceń korzystnych przede wszystkim z własnego punktu widzenia oraz dyktowania inwestorowi określonych metod wykonawstwa.

Rynek wykonawcy powstał na skutek braku dostatecznej zdolności przerobowej przedsiębiorstw budowlanych. Trzeba przy tym zwrócić uwagę, że - obok rzeczywistego - występuje również pozorny brak mocy przerobowej. Pozorny dlatego, że nawet przy możliwości wykonania większych zadań przez dane przedsiębiorstwo nie może ono przyjąć ich, gdyż w naszym budownictwie obowiązuje od pewnego czasu zakaz przekraczania planu. A że suma planów przedsiębiorstw budowlanych nie jest w pełni zsynchronizowana z ogólnym planem budownictwa, a ten ostatni nie jest dość precyzyjnie zbilansowany z całym programem inwestycyjnym, więc... wnioski wyciągają się same.

Wszystko to jest prawdą, ale błędem byłoby składanie za ten stan rzeczy wyłącznej winy na obowiązujący w budownictwie system bodźców.

W systemie bodźców materialnego zainteresowania najważniejszą rolę spełnia - jak wiadomo - sama płaca zarobkowa. Trudno powiedzieć, że system plac w budownictwie jest prawidłowy czy błędny. Opiera się on na takich samych zasadach jak system plac działający we wszystkich innych działach produkcji materialnej. Wykazuje te same zalety i obciążenia, jakimi są obciążeni wadami.

Niesporną wadą jest nadmierne splaszczanie plac. Nie stwarza to dostatecznej zachęty do podnoszenia kwalifikacji, które dają możliwość awansu. Społegowane jest to przy tym faktem, że na wyższym stanowisku ponosi się większą odpowiedzialność. Tutaj więc tkwi główny hamulec w przygotowaniu potrzebnych naszej gospodarce wykwalifikowanych kadr.

Gdyby, przechodząc do systemu bodźców pozapłacowych, traktować go bez zwracania uwagi na metody planowania, to można by uznać, że w budownictwie problem ten został uregulowany w sposób mogący zapobiec powstawaniu sprzeczności między interesem załogi a interesem społecznym. Mowa tu będzie o systemie premiowania pracowników umysłowych, w tym głównie kadry kierowniczej, od której przede wszystkim zależy sposób prowadzenia procesu budowlanego.

Bodźce pozapłacowe w budownictwie można podzielić na dwa rodzaje: na premie i na nagrody. Premie, których wysokość nie może przekraczać 25 proc. płacy podstawowej, wypłacane są raz na kwartał wszystkim pracownikom umysłowym; nagrody wypłaca się raz na rok wyłącznie pracownikom zajmującym kierownicze stanowiska (od majstra wzwyż), a ich wysokość nie może przekraczać 3-miesięcznej (w wyjątkowych przypadkach 4-miesięcznej) płacy. Zarówno premie, jak i nagrody mają charakter uznaniowy, przy czym fundusz przyznawany przedsiębiorstwu i budowlom na premie wynosi ok. 10 proc. funduszu plac (w praktyce wielkość funduszu premiowego ukształtowała się na poziomie 8-9 proc.).

Nie sama jednak wysokość premii i nagród, jak również nie tylko ich charakter uznaniowy, określają znaczenie bodźców systemu. Istotną rolę odgrywają tutaj kryteria przyznawania premii i nagród. Kryteria te są oczywiście powiązane z planem - bo jakże mogłyby być inaczej - ale nie jest to powiązanie bezpośrednie. Najważniejsze w tym wszystkim jest niezależenie premii i nagród od planu przerobu wartościowego, który w budownictwie jest odpowiednikiem planu produkcji globalnej w przemyśle.

Obecnie obowiązują bowiem w budownictwie następujące zasady. Pracownicy zarządy przedsiębiorstwa nabywają prawo do premii pod warunkiem użyczenia się w ramach planowanej straty, nieprzekroczenia planowanego funduszu plac i osiągnięcia planowanej akumulacji. Dla pracowników budów warunkami tymi są: wykonanie pla-

nu rzeczowego, utrzymanie wielkości kosztów na planowanym poziomie i nieprzekroczenie planowanego funduszu plac.

Kryteria przyznawania nagród są identyczne dla pracowników zarządy przedsiębiorstwa i pracowników budów. Wypłata tutaj jest uzależniona od wykonania planu rzeczowego, od utrzymania wysokości kosztów na planowanym poziomie i od nieprzekroczenia funduszu plac.

Resort nosi się teraz z zamiarem wprowadzenia do tego systemu pe-

problemu, nie najważniejsza. Od strony ekonomicznej przedsiębiorstwo nadal jest "bite", jeśli wskazać przerobu nie zostanie wykonany.

Kwintesencją tkwi bowiem w systemie bankowej kontroli funduszu plac. Wspomniano już, że w budownictwie istnieje zakaz przekraczania planu, a więc nie ma również możliwości powiększenia funduszu plac w przypadku wykonania większych zadań. Jeśli jednak zadania, mierzone dla tego celu wskaźnikami

nienie z resortem) prawo do zaniechania minusowej korekty funduszu plac w przypadkach, kiedy jest to usprawiedliwione rzeczywistymi osiągnięciami w zakresie obniżki kosztów budowy.

Takie załatwienie sprawy jest jednakże typowym półśrodkiem, po którym nie można się spodziewać pozytywnych rezultatów. Sam moment usprawiedliwiania się post factum oraz niepewność, czy bank i resort podejmą przychylną decyzję, stanowią czynnik hamujący przedsiębiorstwo w stosowaniu ryzykownych (w tym znaczeniu) metod prowadzenia procesu budowlanego.

Nie negując potrzeby wprowadzenia środków polowicznych, które mogą w pewnym stopniu złagodzić ostre sprzeczności interesów, nie powinno się zaniechać prób zastosowania środków o wiele bardziej radykalnych.

Przed wszystkim należałoby rozwiązać zagadnienie zmiany podstawowego kryterium oceny działalności przedsiębiorstwa. Podobnie jak to zostało rozwiązane w przemyśle odcieżowym, gdzie nie bierze się już pod uwagę wskaźnika produkcji globalnej, ale wskaźnik przerobu konfekcyjnego (po wyeliminowaniu kosztów materiałowych), można by pomyśleć o zastąpieniu wskaźnika przerobu wskaźnikiem przerobu "czystego", z którego wyłączone byłyby koszty surowców i materiałów. Mierzona tym wskaźnikiem bankowa korekta funduszu plac uwzględniałaby wtedy rzeczywistą potrzebę przedsiębiorstwa budowlanego, nie narażając jednocześnie na szwank interesów państwowych. Roboty pracochłonne nie byłyby chyba wtedy odrzucane przez przedsiębiorstwo, a prawdziwy postęp techniczny łatwiej mógłby utorować sobie drogę.

Można by też zastanowić się nad innymi alternatywami, np. nad możliwością ustalenia jakiegoś syntetycznego wskaźnika oceny działalności przedsiębiorstwa, uwzględniającego zarówno rzeczową stronę wykonanych zadań, jak i ich wyraz ekonomiczny, odzwierciedlany przez wysokość kosztów, rentowność, akumulację.

Niezależnie zaś od tego powinno się wreszcie odfetyszyzować problem nadmiernego uszytowania funduszu plac, które stało się już hamulcem postępu technicznego i ekonomicznego. Wydaje się, że nasze kadry kierownicze na tyle się już wykształciły, że są świadome swych obowiązków nie tylko w zakresie interesów swego przedsiębiorstwa, ale i w obrębie interesu ogólnospołecznego. Powierza się im ogromny majątek narodowy i zleca zadania o wielkim znaczeniu społeczno-gospodarczym, co oznacza, że obdarza się je dużym zaufaniem. Zaufanie to można już chyba nieco szerzej rozciągać również na sprawy wykorzystywania funduszu plac, którym można przeciw gospodarować w sposób pozwalający na najbardziej ekonomiczne wykonywanie zadań bez zagrożenia równowagi rynkowej.

o dzieciach i dla dzieci

Dzieci niczują czekają

CHCZ zabrad głos w sprawie tej grupy dzieci, która wymaga największej troski ze strony społeczeństwa - dzieci pozabawionych rodziny i dzieci z rodzin rozpadaających się, przystęch podopiecznych państwa.

W Domach Dziecka i w Domach Dziecka mamy 33 tys. miejsc. Przebywa tam około 46 tys. dzieci. Liczba ta mogłaby być co najmniej podwojona, gdyby Domu Dziecka mogły przyjąć wszystkie dzieci, które z różnych względów powinny tam przebywać.

Obecnie w Domach Dziecka jest bardzo mało miejsc, a to dlatego, że niewiele tam można znaleźć dzieci, których rodzice są w trudnej sytuacji materialnej, przylatczająca większość - to dzieci odebrane rodzicom przez sądy z uwagi na moralny rozkład rodziny, głównie wskutek nadużycia alkoholu.

W roku 1980 brałem udział w przeprowadzeniu wywiadów środowiskowych w celu wytypowania kilkudziesięciu uczniów powtarzających klasy V i VI na kolonie dla dzieci trudnych. Zebrany materiał był przerażająco smutny. Z 23 zbadanych przeze mnie rodzin, w 20 - wychowaniem dzieci zajmowała się tylko matka, z tego 2 wdowy i 2 rodziny, których ojcowie z powodu inwalidztwa nie mogli zająć się wychowaniem i utrzymaniem rodziny. Reszta - to dzieci rodzin, których ojcowie są nalogowymi alkoholikami. Są to rodziny liczące, chociaż od 3 do 8 dzieci. Wywiad dotyczył dzieci z jednej szkoły w środowisku miejskim, inteligentno-robotniczym.

Podkreślam, to nie są sporadyczne wypadki. Każda niemal rodzina płakała, znajdują się w tragicznej sytuacji, o ile władza opiekuńcza nie wkraczała w ten stan rzeczy. Względem jednak na ograniczoną ilość miejsc w zakładach opiekuńczych sądy dla nieletnich interweniują, niestety, w nielicznych wypadkach. W tej sytuacji tym bardziej niezrozumiałe jest "premiowanie" opiekunów zwalniają ich z obowiązku planowania za dzieci umieszczone - z winy rodziców - w zakładach na koszt państwa. Znam dzieci przebywające w Domach Dziecka, których ojcowie, zarabiając 2-3 tys. złotych i "nie mają z czego żyć", gdyż "kawałek" żyją, nie mogą znaleźć miejsca dla swoich dzieci. Stosunkowo łatwo znajdują one rodzinny zastępcę.

W Domach Dziecka około 80 proc. dzieci stanowią tak zwane sieroty społeczne (do lat 3). Są to dzieci "niepotrzebne", najczęściej pozamałżeńskie. Stosunkowo łatwo znajdują one rodzinny zastępcę.

W Domach Dziecka (od 3 do 18 lat) przebywają dzieci, które z różnych przyczyn nie zostały przysposobione. Poza tym kierowane są tam sieroty społeczne w różnym wieku, zabrane rodzicom wskutek ich niemoralnego prowadzenia się, dzieci zaniedbywane lub porzucone. Tragizm tych małżeństw jest tym większy, że często nie zdają sobie sprawy z bezwzględnej konieczności odzwierciadlenia ich od domu, w którym się wychowywały. Dzieci prawie pozabawione rodziców często korespondują z nimi. Teskną za rodzicami i domem.

Przed adopcją tych dzieci odstraszały ich dodatkowe trudności i obawy. Obawy resztą nie pozabawione podstawą. Najczęściej dzieci przebywające w Domach Dziecka nie mają uregulowanej sprawy prawnorodzinnej. Są dziećmi nieczytymi. Bardzo często nie mają nawet wyznaczonych opiekunów prawnych. Ich społeczni opiekunowie, jakimi są wychowawcy i kierownicy Domu Dziecka, nie mają czasu na zajmowanie się tymi sprawami swoich wychowanków. Dzieci dorastają i albo nie "nadają" się do adopcji albo rodzice, którzy dotychczas nie widzieli, gdzie ich dziecko przebywało, nie godzą się na sprzeczenie ze swoich praw. Zdarza się również, że dziecko nie jest zgłoszone w Urzędzie Stanu Cywilnego i nie ma metryki. Poszukiwanie rodziców trwa kilka miesięcy, a nawet lata.

Prób pośrednictwa między rodzinami poszukującymi dzieci a dziećmi opuszczonymi podjęły się Kola Przyjaciół Dzieci im. K. Jęzewskego, które nawiązują swoją działalność do tradycji byłych Gniazd Sierotych. Zebrano wiele doświadczeń. Niestety, w zakresie adopcji dzieci w wieku ponad 3 lata - wyniki są nikłe. Po zbadaniu sytuacji prawnej ponad 100 dzieci (w latach 1959-60) udało się doprowadzić do adopcji zaledwie w 6 wypadkach. Niektóre sprawy do dziś nie są załatwione. Dla

czego? Kilka faktów wyciągniętych z akt jednego z sądów TPD obrazuje najlepiej stan, jaki panuje w tej dziedzinie opieki nad dziećmi.

Dzieciwna lat 12 przebywająca w jednym z Domów Dziecka na matkę, która raz na rok lub rzadziej pojawia się tam nie chcąc nawet dziecka widzieć. Nie chce również ujawnić swego adresu. Bez jej zgody dziecko nie może być adoptowane, mimo że jest rodziną, która opiekuje się dzieckiem, zaprasza ją na święta i wakacje. Dziecko jest z tą rodziną mocno związane, Inna 6-letnia dziewczynka przebywa w Domu Dziecka. W tym czasie matka (samolna) ani razu nie odwiedziła dziecka. Gdy rodzina zastępcza wniosła podanie do sądu, matka najpierw zgodziła się na adopcję, a przed uprawnieniem wyroku odwołała swoją zgodę. Na odwołanie matki stracono blisko rok czasu. Innej rodzinie ograniczono władzę nad sześciorgiem dzieci. Dzieci oddano do Domu Dziecka. Znalazły się rodziny, które za zezwoleniem Wydziału Oświaty przybrały dzieci z zamiarem przysposobienia. Uprych 2 lata od tego momentu, a nowym opiekunom jeszcze nie została przyznana władza. Nie można było bowiem ustalić miejsca zamieszkania rodziców, ani miejsca urodzenia dzieci.

Przykłady, które uniemożliwiają szybki i sprawny przebieg spraw adopcyjnych, mogłoby mnożyć.

W szczególnie trudnej sytuacji jest młodzież opuszczająca Dom Dziecka po osiągnięciu pełnoletniości, często nie mająca ukończonych studiów. Dla uzyskania wolnych miejsc Wydział Oświaty dąży do pozbycia się tej młodzieży.

W ostatnich latach poszukuje się u nas pewnych rozwiązań, mających na celu zorganizowanie dziecku rodzinny zastępcę. Niestety, projekty te nie wyszły poza sferę... projektu.

Ostatnio w Kole Przyj. Dzieci im. K. Jęzewskego w Krasniku Fabrycznym powstał projekt zorganizowania eksperymentalnego (dlaczego znów eksperymentalnego?) osiedla dla dzieci sierotych i opuszczonych. Osiedle organizowane ma być na podobieństwo wsi dziecięcych, tzw. „S.O.S. Kinderdorf” w Austrii, w których przebywa obecnie około 1.000 dzieci. Wg krasnickiego projektu Osiedle składałoby się z kilkudziesięciu domków jednorodzinnych, które zajmowałyby kobiety opiekujące się kilkorgiem dzieci, aż do całkowitego ich usamodzielnienia. Matki obdarzone mają być pełnią władzy rodzicielskiej. Jedynym warunkiem, poza wartościami moralnymi, zdrowotnymi i odpowiednimi kwalifikacjami pedagogicznymi, jaki matce stawia się, jest wolny stan. Projektodawcy uważają, że pełna rodzina (z ojcem) przysposobienie osiedlu wiele kłopotów (konieczność zwiększenia pomieszczeń, a w razie konieczności się własnych dzieci matkę mogłoby nie spełniać należyte obowiązki wobec przybranych itp.). Czy obawy są słuszne? Można dyskusjonować na ten temat, lecz to nie powinno odwracać działania. Zależy nam, że mamy bogate doświadczenia w tym zakresie.

W okresie międzywojennym istniały rodzinny zastępcę zorganizowane w Towarzystwie Gniazd Sierotych. Wychowały one liczną resztę dzieci, zapewniając im to wszystko, co dobra rodzina stara się dać dziecku. Ludzie ci żyją. Z doświadczeń ich, niestety, nikt nie korzysta. Jakkolwiek wiadomo, że nie wszystkie dzieci mogą być przysposobione.

Ludzie bezdolni kierują się pewnym rodzajem egoizmu, egoizmem zresztą nieszkodliwym, poszukują dzieci miłych, ładnych, o pewnym poziomie inteligencji. Jak wspominałem, szczególnie małe dzieci cieszą się „popitem”. Z reguły dzieci starsze nie będą przez nikogo przysposobione. Czy takłe dziecko ma być pozabawione rodziny? Przedstawiamy ich smutne, nieszczęśliwe dzieciństwo lub wręcz ich tego szczęśliwego okresu pozbawiamy przez długotrwałe dyskusje i poszukiwanie „nowych” rozwiązań. Wywołamy, jak to się często u nas zdarza, otwarte drzwi. A dzieci niecierzą czekają.

STANISŁAW JEDYNAK

*) W Austrii istnieje również centralny ośrodek adopcyjny, do którego zgłaszają dzieci do adopcji: opiekunki społeczne, matki swe nieślubne dzieci, lub rodziny rozpadaające się. Ośrodek ten zajmuje się całokształtem spraw dziecka zgłoszonego do adopcji, opiniuje warunki materialne i zdrowotne rodziny zastępczej, zajmuje się obserwacją zdrowia fizycznego i psychicznego dziecka oraz jego stroną prawną, aż do wydania orzeczenia o przysposobieniu przez sąd.

ŹRÓDŁA NIEPOWODZEŃ

STEFAN FRENKEL

wnych zmian. A więc dla uruchomienia funduszu premiowego pracowników zarządy przedsiębiorstwa wymagane będzie dodatkowo wykonanie planu rzeczowego, zaś warunkiem nieprzekroczenia poziomu planowanych strat zastąpiony zostanie obowiązek wykonania planu rentowności. Zmiany te mają na celu nie tylko zaostrzenie wymogów stawianych załogom, ale i zbliżenie zasad wypłacania premii i nagród do zasad obowiązujących przy uruchamianiu funduszu zakładowego, które uzależnione jest od wykonania planu rzeczowego i od osiągnięcia zaplanowanej rentowności.

Projekt nowych przepisów uprawnia także i zaleca wprowadzenie do regulaminów premiowania i nagradzania dodatkowych warunków, takich jak np. uporządkowania gospodarki materialowej, usprawnienia

przerobu finansowego, nie zostaną wykonane, to fundusz plac zostaje w tym samym stosunku obniżony. Następuje wtedy tzw. minusowa korekta funduszu plac, konsekwentnie egzekwowana przez bank.

A że w wielkości funduszu plac kryje się również problem zatrudnienia, od którego przede wszystkim uzależniona jest cała działalność przedsiębiorstwa budowlanego, to trudno się dziwić, iż czyni ono wszystko, aby nie dopuścić do obniżenia wielkości przerobu. W tym świetle wartość przerobu staje się dla przedsiębiorstwa wskaźnikiem najważniejszym.

Wada tego systemu jest dostrzegana przez resort. Projektuje się obecnie pewne modyfikacje, mające zapobiec negatywnym jego skutkom. Zamierza się mianowicie przyznać bankowi (w oparciu o uzgod-



Nowe budownictwo na Wybrzeżu Gdańskim.

Foto CAF

zaopatrzenia, lepszego wykorzystania sprzętu budowlanego. Wszystko to w zależności od stanu faktycznego istniejącego w tych dziedzinach w poszczególnych przedsiębiorstwach i na określonych budowlach.

Nie jest to oczywiście system idealny, co wyraźnie wynika z opisanych już ujemnych zjawisk występujących w budownictwie. Ale w obecnych warunkach, kiedy podstawową miarą oceny działalności przedsiębiorstwa ciągle jeszcze jest wartość produkcji globalnej, co w budownictwie równa się wartości przerobu, trudne wydaje się lepsze ustalenie bodźców zainteresowania materialnego.

Coś nie coś jednak i w ocenie działalności przedsiębiorstwa uległo w budownictwie poprawie, przynajmniej jeśli idzie o moralny aspekt tej sprawy. Wielkość przerobu jest jeszcze w budownictwie podstawowym wskaźnikiem, ale żadne kierownictwo przedsiębiorstwa lub budowy nie jest już dzisiaj grmione za niewykonanie tego wskaźnika, jeśli plan rzeczowy został wykonany. Jest to jednak tylko jedna strona

Racjonalizacja druków

PRODUKCJA papieru wzrosła w naszym kraju z 205 tys. ton w 1938 r. do 376 tys. ton w 1965 r., 501 tys. ton - w 1969 r., 542 tys. ton - w 1981 r. Na br. zakłada się wyprodukowanie 553 tys. ton. Spory - jak widać z przytoczonych liczb - wzrost nie zabezpiecza jednak pokrycia wszystkich potrzeb. Nie więc dziwnego, że jesteśmy zmuszeni np. zmniejszać plany wydawnicze. W tej sytuacji oczywista jest konieczność poszukiwania oszczędności papieru we wszystkich dziedzinach. Jedną z nich są druki.

W tej sprawie wydane zostało zarządzenie prezesa Rady Ministrów z dnia 9 października ub. roku. Zobowiązany wszystkie organa administracji państwowej, jednostki gospodarki społecznej oraz instytucje i organizacje społeczne do przeanalizowania gospodarki formularzami, wyeliminowania formularzy nieaktualnych, zmniejszenia w miarę możliwości - formatów itd. Problemy racjonalizacji prac nad racjonalizacją formularzy ujęto, zarządzenie prezesa Polskiego Komitetu Normalizacyjnego z dnia 15 marca br. Racjonalizacja druków - jak ją określa zarządzenie jest zespołem czynności zmierzających do lepszego opracowania i wykonania for-

mularzy. Mówiąc po prostu - chodzi o to, aby produkować druki „z głową”. Koordynacja spraw z tym związanych zaleca się Komisji Racjonalizacji Druków przy Polskim Komitecie Normalizacyjnym. Pierwsze podsumowanie prac wyznaczono na połowę br. Jak wypadło to podsumowanie?

O powodzi formularzy. W użyciu była bowiem ogromna ilość ok. 600 tys. wzorów druków. Obecnie obiega 60-100 tys. wzorów (liczby te nie da się ściśle uchwycić, gdyż nie ma odpowiedniego katalogu). Postęp jest więc znaczny. Widać jednak jest jeszcze wiele do zrobienia.

Dla przykładu - na warsztat wzięto formularz „Zażądanie zapłaty”. Jest to dokument niezbędny w stosunkach między przedsiębiorstwami i w operacjach bankowych. Dokument ten, wypełniany z „podkładkami” krąży po gospodarce w milionach egzemplarzy i pochłaniał dotąd 275 ton papieru rocznie. Okazało się, że - bez uszczerbku dla treści - można zrezygnować z 2 rubryk i zmniejszyć format. Efekt: przeszedł wszelkie oczekiwania: oszczędność roczna wynosi 102 tony papieru. Równocześnie na 2 innych formularzach, związanych z

żądaniem zapłaty, powstała oszczędność dalszych 28 ton papieru co rok. Łącznie Komisja Racjonalizacji Druków przysłała się w br. do zaoszczędzenia 245 ton papieru.

Polski Komitet Normalizacyjny wraz z Komitetem Pracy i Plac prowadzi prace nad ujednoliceniem dokumentacji zarobkowej w całej gospodarce. Z dokumentacji ta związanych jest około tysiąc różnych formularzy. Można - jak się to okazało na przykładzie przemysłu organicznego - wyeliminować nawet połowę formularzy bez żadnej szkody dla prawidłowego biegu spraw.

Prace nad racjonalizacją druków rozwijają się również w innych resortach. Zajmują się tym specjalne komórki organizacyjne. Mają one już pewne osiągnięcia. W Ministerstwie Rolnictwa np. zaoszczędzono np. 20 ton papieru rocznie, dzięki zmniejszeniu formatu i ilości kart „książki” dziennik PGR.

Łącznie w br. zaoszczędzono w rolnictwie dzięki racjonalizacji druków 65 ton papieru, w resorcie finansów - 42,5 tony, w gospodarce komunalnej - 15 ton itd. Wprawdzie w handlu zagranicznym oszczędność papieru wynika z różnic w liczbie 31 tony w ciągu i 30 tony br., jednakże należy tu zwrócić uwagę

na rewizję dokumentów przewozowych związanych z transportem morskim. Rewizję tę zainicjowała Polska Izba Handlu Zagranicznym. Nowe, oszczędne formularze przewozowe - poza skromniejszym niż dotąd zużyciem papieru - pozwalają na znaczne uproszczenie dokumentacji przewozowej. Nowymi wzorami formularzy w transporcie drogą morską zainteresowała się nawet zagranica. Pracę racjonalizacyjną nabierającą dopóty większego tempa w przemysle ciężkim, wyraźnie natomiast opóźniają się w żywym lekki.

Wykorzystuje się również inicjatywę pracowniczą. Jan Mastowski z Kielc - pracownik aparatu bankowego zaproponował gruntowną zmianę formularza poszczególnego użytkownika - „PZ” (przychód zewnętrzny) i „RZ” (rozchód zewnętrzny). Przyjęcie projektu dało oszczędność 140 ton papieru rocznie. Rozważany jest obecnie projekt uproszczenia faktur - dokumentów powszechnego użytkowania, który zgłosiła jedna z pracownic aparatu bankowego w stolicy. (Wkra)

ŻYCIE GOSPODARZE 3

12/569 - 12.VIII.1981

ANAIZA rynku dóbr trwałego użytku nie jest zadaniem ani prostym ani łatwym. Jedynie podać dobre trwałego użytku (analiza dynamiki wzrostu produkcji i dostaw na rynek) może być potraktowana analogicznie do innych towarów konsumpcyjnych. Znacznie trudniej stosować jakieś analogie metodyczne do badań popytu konsumpcyjnego na takie artykuły, jak pralki, lodówki, radioodbiorniki.

Złożony charakter tych towarów niejako konsumpcyjnych i inwestycyjnych zarazem, długotrwałość i wspólność ich użytkowania w rodzinie, wpływ wielu czynników pozaekonomicznych (m. in. tzw. moralne starzenie się tych dóbr) czynią z nich szczególnie trudny obiekt badań. Sytuacja wymaga jednak abyśmy poświęcili tym sprawom więcej niż dotychczas uwagi.

TENDENCJE ROZWOJU POPYTU

Silna dynamika wzrostu zakupów artykułów trwałego użytku uznawana jest za swego rodzaju najwyższy etap w rozwoju struktury i spożycia krajów gospodarkę rozwiniętych. Etap ten poprzedzony jest zazwyczaj znacznym rozwojem przemysłu metalowo-elektrotechnicznego i towarzyszy mu z reguły wzrost zatrudnienia kobiet, powodujący w efekcie potrzebę racjonalizacji i mechanizacji pracy domowej oraz rozwój form kredytu konsumpcyjnego.

W większości krajów rozwiniętych gospodarkę daje się zaobserwować wiele lat trwający silny wzrost zarówno produkcji artykułów trwałego użytku, jak i wydatków ludności na zakup tych towarów.

I tak np. jeśli przyjąć wartość sprzedaży dla r. 1958 = 100, indeksy wartości sprzedaży za I półrocze 1961 roku w stosunku do I półrocza, w r. 1960 wynosiły w poszczególnych krajach:

w Australii — sprzedaż detaliczna 108
w tym art. trwałego użytku 112
w Danii — sprzedaż detaliczna 107
w tym art. gosp. domowego 111
w Finlandii — sprzedaż detaliczna 109
w tym art. gosp. domowego 133
w Szwecji — sprzedaż detaliczna 109
w tym art. gosp. domowego 127

Również w Polsce rynek artykułów trwałego użytku charakteryzuje systematyczny wzrost obrotów detalicznych oraz systematyczny wzrost wartości i ilości artykułów trwałego użytku dostarczanych na zaopatrzenie rynku.

Przy przyjęciu wartości obrotu w cenach r. 1958 = 100, wskaźniki wzrostu dla artykułów gospodarkę domowego (elektrotechnicznych) — ogółem osiągały w r. 1957 — 289,5, w r. 1958 — 361,3, w r. 1959 — 544,2, a w r. 1960 — 611,0.

Można więc uznać, że ogólna światowa tendencja popytu na artykuły trwałego użytku wystąpiła także i w Polsce. Przegląd sprzedaży poszczególnych pozycji asortymentowych pozwala natomiast wysnuć wniosek, że w latach 1958-1960 nastąpiło u nas ogromne nasilenie popytu na pralki, następnie — maszyny do szycia, lodówki, telewizory oraz aparaty fotograficzne.

Wskazywałoby to, że stabilizacja popytu, wynikająca z wysokiego stanu posiadania, odnosi się jedynie do radioodbiorników.

Sprawą szczególnie istotną staje się więc określenie stopnia nasycenia rynku w dobra trwałego użytku, niezbędne dla określenia zapotrzebowania na nie w okresie najbliższych lat.

STOPIEN NASYCENIA

Zgromadzone przez Instytut Handlu Wewnętrznego drogą terenowego badania ankietowego¹⁾ materiały wskazują, że 1612 badanych gospodarstw domowych — miało w swoim posiadaniu w momencie badań — 6.822 artykuły

ARTYKUŁY trwałego użytku

TERESA PAŁASZEWSKA

Nasz rynek artykułów trwałego użytku od lat już cechują duże luki w zaopatrzeniu, pomimo bardzo dużego i dość systematycznego wzrostu dostaw. Powstaje więc obawa, że nasz system planowania produkcji i zaopatrzenia w artykuły trwałego użytku jest nie dość dobry, lub przyjmowane założenia w dziedzinie ich produkcji niezgodne z potrzebami ludności. Pewne światło na to zagadnienie rzuca zamieszczony artykuł.

trwałego użytku objęte ankietą, co w przeliczeniu na 1 badane gospodarstwo domowe daje średnią 4,2 szt. tych artykułów. W tej ogólnej liczbie posiadanych artykułów trwałego użytku najliczniejszy udział wykazują radioodbiorniki lampowe — osiągając 20,4 proc. ogólnego stanu posiadania oraz pralki — 14,8 proc i maszyny do szycia — 12,7 proc. Najmniejszy udział w ogólnym stanie posiadania wykazują radioodbiorniki turystyczne — 1,9 proc., następnie lodówki — 2,5 proc., motocykle — 3,8 proc. i telewizory — 4,1 proc.

Okazuje się przy tym, że wzrostowi dochodu (w przeliczeniu na 1 osobę w gospodarstwie domowym) towarzyszy ogólna tendencja do wzrostu stanu posiadania artykułów trwałego użytku²⁾. O ile w najniższej grupie dochodowej średnia liczba sztuk posiadanych artykułów trwałego użytku ogółem wynosi 3,0 na 1 gospodarstwo domowe, to w grupie najwyższej osiąga ona 4,8.

Nieco inaczej przedstawia się sytuacja, jeśli rozpatrywać poszczególne artykuły trwałego użytku.

W trzech artykułach daje się zaobserwować wyraźną tendencję do zmniejszania się liczby i udziału stanu posiadania w miarę przechodzenia od niższych do wyższych grup dochodowych. Są to:

— radioodbiorniki lampowe, których udział w najniższej grupie dochodo-

wej wynosi 25,3%, zaś w najwyższej 17,8%

— maszyny do szycia, w przypadku których obserwuje się jeszcze wyraźniejszy spadek z 18,1% w najniższej grupie dochodowej do 7,3% w najwyższej,

— rowery — w najniższej grupie dochodowej wykazują udział 16,4%, zaś w najwyższej 9,3%.

Niezależną tendencję spadkową wykazują w dwóch ostatnich grupach dochodowych także pralki, co jest jak należy przypuszczać wynikiem przewagi w gospodarstwach domowych tych grup dochodowych korzystania z usług pralni.

Najwyraźniejszą tendencję wzrostową przy przechodzeniu od niższych do wyższych grup dochodowych obserwuje się w takich artykułach, jak lodówki — których udział w stanie posiadania gospodarstw najniższej grupy wynosi 0,3 proc., zaś najwyższej — 5,6 proc., następnie telewizory — w najniższej grupie 1,5 proc., w najwyższej 4,1 proc. oraz odkurzacze — z 1,6 proc. do 10,1 proc. Tendencję wzrostową wykazują także aparaty fotograficzne.

Mniej więcej jednakowy udział w wszystkich grupach dochodowych daje się zaobserwować w motocyklach. Wskazuje to chyba na znaczny wpływ indywidualnych, specyficznych zainteresowań konsumentów, częściowo niezależnych od „wysokości dochodu” lecz raczej ilustrujących „zapałanie baktem motoryzacji” doświadczone w badanych gospodarstwach.

Zamieszczona tabela nr 1 ilustruje stan posiadania poszczególnych artykułów w przeliczeniu na 100 zbadanych gospodarstw domowych każdej grupy dochodowej. Pozwala to na określenie, w jakich artykułach występuje największe nasytowanie rynku. Okazuje się, że największa liczba gospodarstw domowych posiada radioodbiorniki lampowe —

Tabela Nr 1

Stan posiadania artykułów trwałego użytku w 1 612 badanych gospodarstwach domowych (średnia arytmetyczna grup dochodowych)											
Grupa dochodowa	Liczba zbadanych gospodarstw domowych	Liczba posiadanych artykułów trwałego użytku	Przeciętna liczba artykułów trwałego użytku na 1 osobę w gospodarstwie domowym	Przeciętna liczba sztuk na 100 zbadanych gospodarstw domowych	Przeciętna liczba sztuk na 100 zbadanych gospodarstw domowych	Przeciętna liczba sztuk na 100 zbadanych gospodarstw domowych	Przeciętna liczba sztuk na 100 zbadanych gospodarstw domowych	Przeciętna liczba sztuk na 100 zbadanych gospodarstw domowych	Przeciętna liczba sztuk na 100 zbadanych gospodarstw domowych	Przeciętna liczba sztuk na 100 zbadanych gospodarstw domowych	Przeciętna liczba sztuk na 100 zbadanych gospodarstw domowych
do 399	233	5,2	3,0	46,0	0,5	5,0	56,0	78,2	3,3	4,6	23,4
400-599	324	4,5	3,5	39,2	3,7	17,2	62,3	71,2	2,5	5,0	52,4
600-799	321	4,1	3,9	66,9	9,9	26,5	69,2	71,2	7,4	13,4	53,3
800-999	230	4,0	4,5	70,4	10,4	34,5	51,7	33,7	7,4	22,6	42,9
1000-1499	319	2,3	4,9	23,9	16,6	42,6	55,1	88,4	17,0	27,1	45,4
1500 i więcej	179	2,5	4,8	62,3	26,5	48,6	35,2	35,5	19,1	27,1	49,0
ogółem	1612	4,0	4,2	62,7	10,6	42,6	53,8	56,5	7,3	17,4	55,4

85,5% w najniższej grupie dochodowej 78,2% gospodarstw, w najwyższej 85,5% (tj. że tu zaobserwować wyraźne przesunięcie od grupy 1000-1499 zł począwszy na rzecz telewizorów). Następnym artykułem, posiadanym przez więcej niż połowę zbadanych gospodarstw są pralki — 62,7% gospodarstw i maszyny do szycia — 53,8%.

Omówione wyniki są rezultatem jednej z pierwszych prób tego typu badań w Polsce i jako takie pod względem precyzji informacji i doboru badanej zbiorowości dalekie są jeszcze od doskonałości. Warto jednak podkreślić, iż mimo swej niedoskonałości, ujawniają one istotne tendencje stanu nasytowania rynku, wskazując kierunki i możliwości rozwoju popytu. Analiza wyżej podanych wyników pozwoli stwier-

dzić, iż w odniesieniu do popytu ludności miast liczyć się należy z:

— dalszym silnym wzrostem popytu na: lodówki, telewizory i odkurzacze oraz aparaty fotograficzne, motocykle i skutery,

— stopniowym zmniejszaniem się tempa wzrostu popytu na takie artykuły jak: radioodbiorniki, maszyny do szycia, rowery i pralki³⁾.

*

Druga próba ustalenia aktualnego stanu posiadania dotyczy ludności całego kraju i opiera się na statystyce dostaw poszczególnych artykułów trwałego użytku w latach 1955-1961.

W oparciu o te dane, posługując się liczbą gospodarstw domowych

wg Spisu Powozecznego (z 6.XII. 1960) — która ogółem wyniosła 8.335,5 tys., obliczono stan posiadania poszczególnych artykułów w

przeliczeniu na 100 gospodarstw domowych. Wyniki obliczeń dla poszczególnych artykułów przedstawiono w tabeli nr 2.

TABELA NR 2

Stan posiadania artykułów trwałego użytku w Polsce w r. 1961

Artykuły	Szacunk. stan posiadania w r. 1961 w tys. szt.	Na 100 gospodarstw domowych przypada
Maszyny do szycia	1276 0	15,3
Lodówki	216,6	2,5
Pralki	2871,7	34,5
Froterki	63,5	0,8
Odkurzacze	581,2	7,0
Aparaty fotograficzne	1072,0	12,9
Radioodbiorniki	5874,4	70,5
Telewizory	735,5	8,8
Rowery	3938,4	47,3
Motocykle	758,8	9,1

Wyniki obliczeń wskazują, iż najwyższy stan posiadania występuje w radioodbiornikach, następnie w rowerach i pralkach. W pozostałych artykułach wskaźniki stanu posia-

dania są niezbyt wysokie.

Uzyskane dane umożliwiają orientacyjne porównanie sytuacji w Polsce z sytuacją w innych krajach, zawarte w tabeli nr 3.

TABELA NR 3

Porównanie stanu posiadania artykułów trwałego użytku w Polsce i sześciu krajach (wskaźniki ilustrują ilość artykułów przypadającą na 100 gosp. dom.)

Artykuły	Austria 1958	Belgia 1958	Czechosłowacja 1960	Francja 1960	NRF 1958	Polska 1961	USA 1958
Pralki	49,0	54,2	66,6	24,5	.	34,5	90,9
Lodówki	7,1	34,5	13,1	26,0	14,0	2,5	97,7
Odkurzacze i froterki	.	.	22,6	29,0	.	11,3	.
Radioodbiorniki	86,0	79,1	100,0	83,0	82,5	70,5	89,7
Telewizory	.	7,3	25,0	13,5	8,6	8,8	89,0

a) wskaźniki oparte na:
a) J. Kazimierz „K. ożarków hodowcomi zwierząt urowne” — Książnica Statistiko Uradu Statistického, Praha 1961 str. 76
b) Y. Jarry „L'equipement de menages” — Economic et Politique, nr 83, 1961 str. 35-37.
c) „Le Intention d'Achats des Menages” — Etudes et Conjoncture nr 10, 1960 str. 832.

Przedstawiona tabela pozwala, jak się wydaje, na stwierdzenie, że:

— stan posiadania radioodbiorników jest wprawdzie niższy niż w wielu innych krajach, ale w sensie rzędu wielkości niewiele odbiega od rozwiniętych gospodarkę krajów Europy, jest np. zbliżony do stanu charakterystycznego dla Belgii w r. 1958;

— stan posiadania pralek jest u nas również na poziomie światowym i nawet zdystansowaliśmy taki kraj, jak Francja, której ludność w roku 1960, posiadała 24,5 pralek na 100 gospodarstw domowych;

— stan posiadania odkurzaczy jest u nas dwukrotnie mniejszy niż dla Czechosłowacji i Francji w r. 1960, co wskazuje na konieczność intensywnego wzrostu w tej dziedzinie;

— nieźle stosunkowo przedstawia się także stan posiadania telewizorów, osiągamy poziom znacznie wyższy od Austrii i Belgii w r. 1958 i bliski stanowi charakterystycznemu dla NRF w r. 1958;

— najgorzej przedstawia się natomiast sytuacja stanu posiadania lodówek, który jest alarmująco niski — trzykrotnie mniej niż w Austrii w 1958 r., prawie pięciokrotnie mniejszy niż w NRF w r. 1958 i Czechosłowacji w r. 1960, a przeszło dziesięciokrotnie mniejszy niż we Francji w roku 1960.

Porównanie natomiast stanu posiadania w Polsce i Czechosłowacji wskazuje, iż we wszystkich porównywanych artykułach nasze wskaźniki są znacznie niższe.

POŻĄDANE KIERUNKI WZROSTU

Mając określony orientacyjnie stan posiadania przez ludność artykułów trwałego użytku spróbujemy

ocenić, jak kształtować się będzie powyższe zjawisko według dotych-

TABELA NR 4

Stan posiadania ważniejszych artykułów trwałego użytku w 1965 wg planu 5-letniego i zestawu docelowych wskaźników stanu posiadania

Artykuły	Wskaźniki stanu posiadania w r. 1965	
	wg. planu	proponowane wg. zestawu
maszyny do szycia	23,0	25,0
lodówki	6,2	10,0
pralki	54,3	50,0
froterki	.	5,0
odkurzacze	.	17,0
aparaty fotograficzne	.	20,0
radioodbiorniki	90,3	86,0
telewizory	22,7	25,0
rowery	.	52,0
motocykle	15,3	18,0

Proponowane przesunięcia w dostawach artykułów trwałego użytku mogą mieć jedynie znaczenie korygujące dla prognoz popytu na artykuły trwałego użytku, które to prognozy uwzględniałyby przewidywaną siłę nabywczą ludności, możliwości rozwoju produkcji, importu itd.

Wydaje się jednak, że w przypadku maszyn do szycia, lodówek, motocykli i telewizorów, gdzie cyfry przyjęte do zestawu są wyższe od założonych w planie oraz w przypadku radioodbiorników i pralek, gdzie cyfry przyjęte do zestawu są niższe od założen planu, warło po-

czasowych założeń planu pięcioletniego na lata 1960-1965.

W oparciu o szacunkowo określone przewidywane przyrosty ilościowe wg planu pięcioletniego (uwzględniając dane o r. 1962 począwszy), można określić przewidywany stan posiadania artykułów trwałego użytku w r. 1965.

Okazuje się, że przewidywane jest bardzo znaczne zwiększenie stanu posiadania niektórych artykułów w przeliczeniu na 100 gospodarstw domowych. I tak np. dla pralek przewidywany stan posiadania wzrosnąć ma z 34,5 na 54,3 dla radioodbiorników z 70,5 na 90,3 sztuk na 100 gospodarstw domowych.

Wydaje się, że w świetle znanych nam tendencji popytu osiągnięcie tak wydatnego przyrostu stanu posiadania w tych dwóch artykułach jest dość problematyczne. Należy sądzić, że u podstaw tych przewidywań leżało przekonanie o przypuszczalnym, znacznym wzroście popytu wskutek wymiany zużytych lub przestarzałych artykułów na nowe. Tymczasem np. w odniesieniu do pralek, jak dotąd, wyłania się starszych typów urządzeń na nowe nie przybiera przewidywanym rozmiarów. Wyniki badań Instytutu Handlu Wewnętrznego wskazują, że występuje raczej tendencja do zakupu innych artykułów potrzebnych dla skompletowania wyposażenia domowego niż unowocześnienia go drogą zakupu doskonałych urządzeń. W związku z tym znacznemu wydłużeniu ulega okres użytkowania artykułów trwałego użytku.

Dla korekty planu należałoby zastosować kilka metod analizy w oparciu o różne wskaźniki. Jedną z możliwych metod mogłoby być zestaw docelowych wskaźników stanu posiadania.

Zestaw taki, opracowany m. in. w oparciu o zbadeanie przez IHW zamierzenia zakupu i międzynarodowe tendencje rozwoju obrotu artykułami trwałego użytku wykazuje znaczne różnice w porównaniu ze stanem posiadania, wynikającym z planowanych na bieżące pięcioletnie dostaw. Ilustruje to tabela nr 4.

KONSUMENT a handel wysyłkowy

FELIKS WARCHOL

ZUZNIANIEM trzeba powitać decyzję resortu handlu wewnętrznego w sprawie uruchomienia w Łodzi specjalnego domu wysyłkowego. Pobieżna nawet analiza gestości załadunku niektórych rejonów Polski, a co za tym idzie i gestości sieci handlowej, wskazuje, że Polska jest krajem, w którym handel wysyłkowy ma do spełnienia konkretne społeczne zadanie. Powinien on umożliwić ludności wiejskiej, mniejszych miast i osad zaopatrywanie się w towary mniejszym nakładem trudów i kosztu, niż w normalnej sieci handlu detalicznego.

Wygoda konsumenta jest bowiem główną zaletą handlu wysyłkowego. Żadna inna forma handlu detalicznego nie umożliwiła nabywcy dokonania zakupu różnorodnych towarów w tym samym, dowolnie przez siebie wybranym czasie, we własnym domu, w warunkach nie wymagających pobrania szybkiej decyzji kupna i pozwalających na

zasięgnięcie opinii dowolnego grona osób.

Powodzenie tej inicjatywy w znacznym stopniu uzależnione jest jednak od tego, czy rzeczywiście będziemy w stanie zapewnić w handlu wysyłkowym odpowiednio niskie koszty obrotu. Wygoda jest bowiem pojęciem względnym, subiektywnym. Na stopień jej odczuwania wpływają ogólne warunki bytowe kupującego i cena usługi. W naszych warunkach ceną tą będą (oprócz normalnej marży handlowej) opłaty pocztowe za przesyłkę, które będzie musiał ponieść konsument.

Niestety, trzeba wyraźnie powiedzieć, że obowiązująca obecnie w Polsce taryfa pocztowa kształtuje się raczej niekorzystnie dla działalności handlu wysyłkowego.

Dlatego też wydaje mi się, że już obecnie, a więc przed uruchomieniem domu wysyłkowego, należałoby opracować środki zaradcze niwelujące ujemny wpływ taryfy pocztowej na handel wysyłkowy.

WŁAŚCIWA INFORMACJA

Na pierwszym miejscu wymienić tu należy odpowiednie poinformowanie klientów domu wysyłkowego o kosztach przesyłki pocztowej (za za-

liczeniem). Są one bowiem poważnie zróżnicowane w zależności od wagi przesyłki, jej wartości oraz odległości na jaką jest wysyłana.

Różnice te ilustruje przykładowo zamieszczone zestawienie, dla odległości miejsca odbioru w granicach 100 do 300 km.

Koszty pocztowe (cena usługi wysyłkowej) przy wysyłkowym zakupie towarów		ponad 2 000 — do 5 000	
Waga przesyłki w kg	Wartość zamówionego towaru w złotych		
100	400	800	1200
3	12,50	16,65	19,75
5	14,50	18,65	21,75
10	18,50	22,65	25,75
15	23,50	27,65	30,75
20	26,50	30,65	33,75

*) Przykładowo elementy składowe kosztu: porto — 6; opłata manipulacyjna — 0,75; doręczenie — 3; inkaso i przekaz — 25; razem zł 34,75.

Z przytoczonego przykładu wynika, że w przypadku dokonania zakupu o niskiej wartości, np. 100 zł, koszty wyrażone procentowo są znaczne. Wynoszą bowiem 12,5 proc.

wartości towaru, co przy orientacyjnej marży handlowej 15 proc. (hurtowa i detaliczna) podraża całkowity koszt usługi handlowej o około 80 proc. Jeżeli weźmiemy teraz towar o wartości 3 tys. zł, to koszty te wyrażone procentowo maleją w znacznym stopniu, wynoszą bowiem tylko 1,15 proc. wartości towaru oraz około 8 proc. planowej marży handlowej. Wyrażone natomiast w sumie bezwzględnej są dość znaczne. Równają się one bowiem orientacyjnie kosztom przyjazdu tam i z powrotem koleją, lub autobusem na odległość około 50 km.

Konsument powinien być więc dokładnie poinformowany o strukturze kosztów wysyłkowych, które z punktu widzenia konsumenta są ceną zmienną usługi handlowej (zależną od wartości towaru oraz od jego wagi). Zwłaszcza, że znacznie bardziej opłacalne jest dla niego dokonywanie w przedsiębiorstwie wysyłkowym zakupów o wyższej wartości niż o niższej oraz zakupów towarów lekkich, niż ciężkich. Tym bardziej, że w początkowym okresie można spodziewać się, iż klienci domu wysyłkowego, nieufnie nastawieni do tego typu „nowości”, zamawiać będą na próbę mniejsze partie towarów. Wysokie opłaty pocztowe mogą ich wówczas na „flu-go zrazić do korzystania z tej formy handlu.

Tylko konsument świadomy kształtowania się kosztów usług handlowych ma możliwość dokonania indywidualnej i subiektywnej kalkulacji, dotyczącej sposobu zaopatrzenia się w towary. Może chcieć zakupić towar w przedsiębiorstwie wysyłkowym, a może będzie wolął pojechać do najbliższego ośrodka handlowego

KLUBY NABYWCÓW

Sprawą jeszcze bardziej istotną jest jednak poszukiwanie takich form handlu wysyłkowego, aby konsument nie ponosił wysokich kosztów przesyłki przy zakupie towarów o niskiej wartości.

W związku z tym warto zwrócić uwagę na bogate doświadczenia kapitalistycznego handlu wysyłkowego. I tam bowiem sprzedaż wysyłkowa towarów o niskiej wartości jest w równym stopniu niekorzystna zarówno dla konsumenta jak i dla przedsiębiorstwa wysyłkowego. To ostatnie bowiem ponosi dość znaczne koszty stałe związane z każdą transakcją, niezależnie od jej wartości. Problem ten rozwiązywać jest m. in. za pośrednictwem agentów przyjmujących zamówienia, lub przy pomocy tak zwanej „samoobsługi wysyłkowej”.¹⁾ Ta ostatnia forma właśnie powinna, moim zdaniem, znaleźć zastosowanie również w naszym kraju.

Chodzi tu o nakłanianie nabywców, aby we własnym interesie zrzeszali się celem dokonania wspólnego zamówienia w przedsiębiorstwie wysyłkowym. Technika takiej formy wspólnego zamówienia jest stosunkowo prosta.

Grono osób, które chcą dokonać zakupu w domu wysyłkowym, występuje ze wspólnym zamówieniem na nazwisko jednej z tych osób. Na jej nazwisko przychodzi zamówiona paczka, którą osoba ta wykupuje i rozlicza się następnie ze swoimi „wspólnikami”. Rozliczenie takie nie jest skomplikowane. Ceny towarów podane są zarówno w katalogu jak i w fakturze załączonej do przesyłki, koszty pocztowe rozliczane są natomiast procentowo do wartości zamówień poszczególnych osób.

Korzyści wynikające z tak przeprowadzonych wspólnych zakupów są znaczne. Koszty bowiem pocztowe, przypadające na poszczególne

osoby zrzeszone celem dokonania wspólnego zakupu są tutaj znacznie niższe, niż w przypadku gdyby osoby te dokonywały indywidualnych zamówień.

Zilustrujmy to zjawisko w oparciu o przytoczoną tabelkę naszych opłat pocztowych. Założmy, że nabywca, który zamierza zakupić w przedsiębiorstwie wysyłkowym towar o wartości 100 zł, dokonał wspólnego zakupu z innymi nabywcami i, że łączna wartość tego wspólnego zamówienia wyniosła 3 tys. złotych. Zamawiając towar indywidualnie nabywca poniosłby koszty w wysokości 12,50 zł. Przy wspólnym zakupie o wartości 3 tys. zł konsument poniesie koszty tylko w wysokości 1,15 zł. Różnica między tymi dwoma wariantami kosztów jest, jak widać, duża.

Wspólne zakupowywanie towarów w handlu wysyłkowym przez konsumentów powoduje, że zakupy te stają się dla nich opłacalne zarówno w przypadku towarów droższych jak i tanich. Nie pozostaje to bez wpływu na szerokość asortymentu domu wysyłkowego, a tym samym na jego obroty. Szeroki asortyment domu wysyłkowego stwarza z kolei nabywcom możliwość zaopatrzenia się poprzez tę formę handlu w szeroki wachlarz różnych towarów.

Wydaje mi się jednak, że w początkowej fazie rozwoju handlu wysyłkowego nie należy raczej liczyć na samorzutne zrzeszanie się konsumentów celem dokonywania wspólnych zakupów w domu wysyłkowym. Dlatego też sugeruję, aby już obecnie, to znaczy jeszcze przed operatywnym uruchomieniem sprzedaży wysyłkowej, dom wysyłkowy przystąpił do organizowania „samoobsługi wysyłkowej” w oparciu o jedną z większych organizacji społecznych.

1) Termin ten zastosował C. Gross w książce pt.: Der Handel geht neue Wege, Düsseldorf, 1937, s. 103-191

ŻYCIE gospodarcze

SIERPIEŃ 1962

NIE tylko kominy wielkich fabryk muszą przemawiać za tym, że kraina, na której stoją, jest „mlekiem i miodem płynącą”. Równie dobrze o fakcie tym mogą informować przygodnego przybysza „kominy” traktorów, setki krów na łąkach i pastwiskach, zagospodarowane ziemie.

Do niedawna bowiem panowało przekonanie, że jedynym czynnikiem aktywizacji, szczególnie w regionach nierozwiniętych, jest wielki przemysł. Dziś nieco inaczej patrzy się na te sprawy. Dostrzeżono, że również dobrze tę funkcję mogą spełniać inne dziedziny życia gospodarczego. Powoli wyrasta świadomość, że w procesie socjalizacji naszej gospodarki może i musi niepoślednią rolę odegrać wieś, nowoczesne rolnictwo, którego symbolem coraz częściej stają się PGR. Tak jak to się dzieje w Olsztynie.

W województwie olsztynskim, gdzie nie ma zbyt wielkiego przemysłu, Państwowe Gospodarstwa Rolne są najpotężniejszym sektorem socjalistycznym w gospodarce. Zająmują one około 320 tys. ha użytków rolnych, a więc 24 proc. arealu wojewódzkiego i 14 proc. ogólnej powierzchni użytków rolnych PGR w całym kraju.

Sytuacja gospodarcza PGR uległa w ostatnich latach radykalnej poprawie. Jeszcze w roku gospodarczym 1958-59 jedynie 46 gospodarstw było rentownych, a deficyt sięgał 221 mln zł. Już w 1961 r. 354 gospodarstwa wykazywały się rentownością około 81 mln zł, co przyczyniło się do zrównoważenia strat i zysków. Nie zapomniamy jednak, że przedwojenna dochodowość na tych ziemiach była co najmniej iluzoryczna. Specjalna pomoc dla pruskiego junkierstwa, polegająca na ulgach podatkowych, dużych i tanich kredytach, ulgach przewozowych itp. — oto środki, którymi osiągnięto optymalność gospodarki rolnej na tych ziemiach.

Toteż wobec tego faktu szczególnie może cieszyć wzrost wartości produkcji towarowej, która w roku gospodarczym 1961-62 wyniosła 804 mln zł, podczas gdy w 1959 r. 455,6 mln zł. Również tempo wzrostu produkcji towarowej w PGR jest znacznie większe niż w gospodarce chiłpińskiej. Np. sprzedaż zbóż dla państwa, w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych wynosiła w gospodarce indywidualnej 7,3 tony, a w PGR 21,5 tony.

Nieco inaczej wygląda to porównanie w zakresie wydajności z ha produkcji roślinnej i zwierzęcej. Jeśli bowiem w ub. r. w gospodarce chiłpińskiej uzyskano 16,7 q z ha, to w PGR tylko 14,0. Podobnie jest z ziemniakami (164,0 q z ha i 129,0), burakami cukrowymi (234,0 q z ha i 202,0), sianem (41,8 q z ha i 31,2) oraz rzepakiem (11,7 q z ha i 10,0). Również obsada bydła na 100 ha użytków rolnych nie przedstawia się korzystnie, gdyż w gospodarce chiłpińskiej wynosi ona 39,3, a w PGR 30,8 sztuk.

Na stosunkowo niższej wydajności gospodarki w PGR zaważyło wiele rzeczy. Większa część gospodarstw odczuwa poważny brak siły roboczej. Często są przykłady niedbalstwa i niefachowości, nawet wśród kadry kierowniczej. Podstawowym jednak niedomaganiem jest niedoinwestowanie. Brak maszyn, podstawowych urządzeń, budynków itp. Zresztą najlepszym tego dowodem jest wartość środków trwałych w całym olsztynskim rolnictwie, wynosząca na 100 tys. ha 2,8 mld zł, wtedy, gdy średnio w całym kraju wynosi ona 3,7 mld zł.

W tej sytuacji dla dalszej likwidacji niedomagań, dla stworzenia odpowiedniej perspektywy rolnictwu potrzebne są inwestycje. Na całe olsztynskie rolnictwo zamierza się wydatkować w tym planie pięciolletnim 3,3 mld zł, w tym na PGR 1,9 mld zł. — Jest to jak na potrzeby sumy niewystarczające, ale na więcej nas w tej chwili nie stać. Wobec tego szczególnej wagi w rolnej polityce inwestycyjnej nabiera sprawa właściwego wykorzystania przyznanych środków. Wydatkować je jest stosunkowo łatwo. Chodzi jednak o to, jak to zrobić, aby efekty tych inwestycji były jak najwyższe.

Inwestycyjne zlotówki nie mogą płynąć według „klucza”: każdemu

gospodarstwu po równo. Dla ich lepszego wykorzystania niezbędna jest koncentracja nakładów. Koncentracja ta dokonywać się może w kilku kierunkach. Równie dobrze można koncentrować nakłady w poszczególnych regionach województwa, a przy tym przeznaczać środki inwestycyjne na określone potrzeby, a więc koncentrować w sensie rzeczowym. Obok tych możliwości potrzebne jest skrócenie czasu inwestowania w poszczególnych gospodarstwach. Wszystkie te możliwości mogą znakomicie przyczynić się do większej efektywności nakładów. Dla przeprowadzenia ich niezbędne są jednak pewne warunki. Przede wszystkim bardziej sprecyzowany profil produkcyjny, jak również lepsza organizacja pracy.

Dotychczas w PGR istniała dość silna tendencja do gospodarki samowystarczalnej, zapewniającej jak najmniejszą wymianę z innymi gospodarstwami i jednostkami gospodarczymi. Oczywiście odbijało się to na profilu produkcyjnym gospodarstwa, a w konsekwencji także na wynikach ekonomicznych, na niskiej wydajności produkcji roślinnej i zwierzęcej, na rentowności. Ta tendencja coraz bardziej należy do przeszłości. Wśród PGR przejawia się dążenie do większej specjalizacji produkcji, do ograniczenia ilości uprawianych roślin, do ograniczenia się na jednym typie hodowli. Olsztynskie PGR coraz szybciej zaczynają przekonywać się o wyższości wyspecjalizowanej gospodarki, wprowadzając ją w życie.

Bezsprzecznie specjalizacja w rolnictwie nierozłącznie związana jest z warunkami naturalnymi. Województwo olsztynskie ma wymarzone warunki dla rozwoju hodowli bydła. Udział użytków zielonych waha się w poszczególnych powiatach od 30 do 20 proc. ogólnych użytków rolnych. Nic więc dziwnego, że PGR olsztynskie nastawiają się przede wszystkim na tę dziedzinę produkcji. Co prawda jeszcze nie wiadomo, czy zwycięży kierunek mleczno-mięsny, czy mięsno-mleczny. Dziś jeszcze obie te możliwości są w równowadze. Jest jednak pewne, że bydlę olsztynskie wartościowo i jakością mięsa bije wyraźnie na głowę inne regiony kraju.

Specjalizacja w hodowli nie ogranicza się jedynie do określenia głównego kierunku. Poszczególne gospodarstwa poszły nawet dalej. Np. w gospodarstwach Inspecjatu w Reszku nastąpił szczegółowy podział pracy. I tak Gospodarstwo Modyty specjalizuje się w hodowli jałowicy, Gospodarstwo Pleśnik w hodowli bułaków, Gospodarstwo Twoksy i Czerwionie w hodowli krów dojnych. Efekty tego podziału są znakomite. Np. w Gospodarstwie Pleśnik dzięki nowej specjalizacji w 1961 r. osiągnięto około 0,5 mln zł zysku, podczas gdy jeszcze rok temu przynosiło 0,6 mln zł strat. Prócz hodowli specjalizacja dokonuje się w zakresie produkcji roślinnej. W PGR udział zbóż zmniejszył się wprawdzie z 52,9 proc. w 1959, do 48,3 proc. w 1961 r., a pastewnych zwiększył się z 21,4 proc. do 23,6 proc. I przemysłowych z 6,2 proc. do 6,3 proc. Wraz z tym dokonuje się również proces ograniczenia ilości stosowanych upraw. Np. w Kombinacie Garbno dotychczas uprawiano 55 roślin. W tym roku wachlarz upraw ograniczono do około dwudziestu pól. Wśród roślin zbożowych dominują zasiewy pszenicy ozimej i jęczmienia jarego. Nie uprawia się prawie wcale żyta i owsa. W okopowych jedynym produktem są buraki cukrowe.

Specjalizacja produkcji nierozłącznie związana jest z koncentracją gospodarstw. Obecnie gospodarstwa olsztynskie są średniej wielkości (ponad 600 ha). W zamierzeniach myśli się o tym, aby obszar ten sięgał 800-1000 ha. Niewątpliwie koncentracja gospodarstw pozwoli na lepsze wykorzystanie istniejących sił i środków. Ale nie tylko o to chodzi. Pozwoli ona na bardziej intensywną specjalizację w ramach jednego gospodarstwa. Dotychczasowy podział „administracyjny” był dokonany z myślą o samowystarczalności gospodarstw. Stąd też częstokroć zdarza się, że dwa sąsiednie gospodarstwa mają pola odpowiadające tej samej strukturze upraw, a położone o siebie. Koncen-

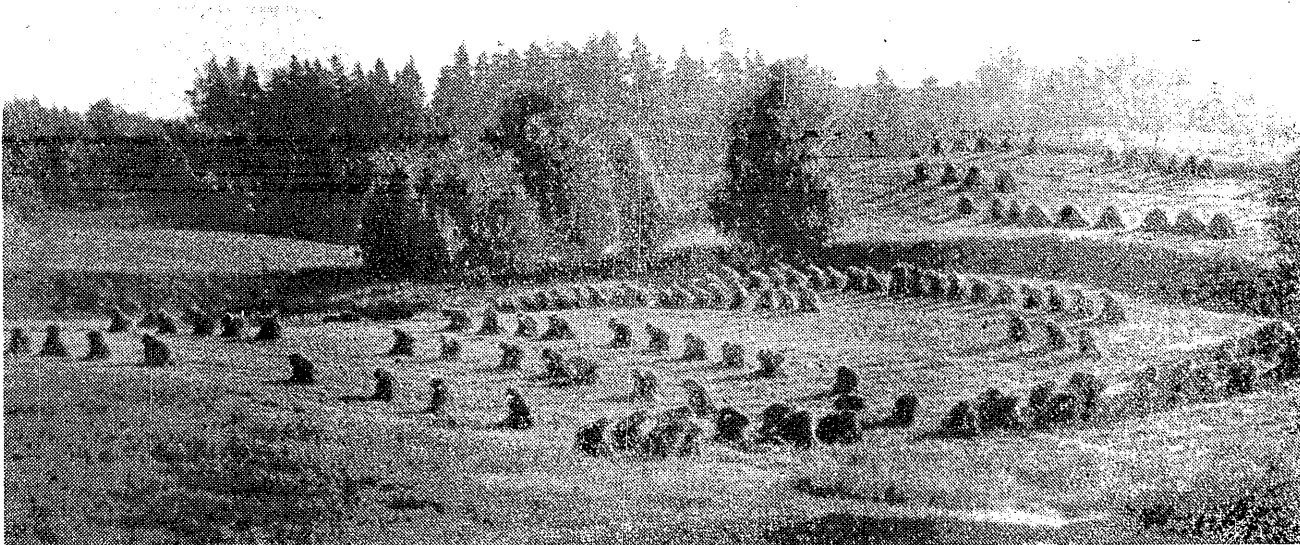
tracja ma ten sztuczny podział usuwać.

Koncentracja produkcji nie zatrzymuje się jedynie na tym, aby tworzyć duże obszary gospodarstwa. Zmierzają się także do utworzenia grup, zespołów gospodarstw, które by mogły ze sobą współpracować, kooperować. Dla olsztynskich PGR jest to szczególnie ważne, albowiem okres wegetacji jest

W a r u n k i inwestowania

W P. G. R.

KAROL SZWARC



Kraina wędrowników

TADEUSZ ZAŁSKI

ZWIELU racji problemy wypoczynku, regeneracji psychicznej i fizycznej, słowem tego, co nazywamy rekreacją, zajmują i zajmować będą coraz istotniejszą rolę zarówno w polityce ogólnopolskiej jak i w działalności poszczególnych jednostek gospodarczych oraz w postępowaniu większości mieszkańców naszego kraju. Wynika to z ogólnospołecznych tendencji rozwojowych naszego ustroju, ze wzrastającego dochodu ogólnonarodowego, a więc i dochodu przypadającego na jednego mieszkańca, ze zwiększenia nakładów finansowych na opiekę zdrowotną i akcję profilaktyczną. Dokonujące się równocześnie przemiany społeczno-gospodarcze, których efektem jest m. in. intensywny proces urbanizacji kraju, zmiana charakteru pracy — widoczna w zmniejszeniu nakładów fizycznych przy jednoczesnym wzroście intensywności wysiłku umysłowego — stwarzają nie tylko społeczne zapotrzebowanie na rekreację, ale zapotrzebowanie na określone rodzaje i formy wypoczynku. Wyczerpujące tempo życia wielkomiejskiego, intensywność pracy powodują, że szuka się wypoczynku i odprężenia przede wszystkim dla skołataney psychiki, a w mniejszym stopniu dla fizycznej regeneracji organizmu.

Daje się więc zauważyć ogólnopolską tendencję do korzystania z dobrodziejstw turystyki wędrownej, jako antidotum na przywiązanie do stałego miejsca pracy i pobytu, jako namiastkę przygody. Dynamika tej turystyki jest zupełnie nieproporcjonalna w stosunku do pozostałych form wypoczynku. Zrozumiałe, że dla gospodarzy regionu turystycznego ta forma wypoczynku nie stanowi największej atrakcji. Jest stosunkowo mało dochodowa, trudna do uchwycenia w swojej masie, co do kierunków popytu, nacisku na zaopatrzenie w żywność i noclegi, przez co zwiększa kłopoty dla ludzi odpowiedzialnych za zaspokojenie tych potrzeb.

Regiony turystyczne — wypoczynkowe województwa olsztynskie, szczególnie predysponowane są do turystyki wędrownej. Przenawia za tym niejedno. Warunki naturalne regionu (6 proc. powierzchni ogólnej zajmują jeziora, a ponad 24 proc. lasy) stwarzają jedyną w swym rodzaju bazę wypoczynkową w naszym kraju. Jest to szczególnie ważne dla mieszkańców województwa warszawskiego, bydgoskiego części łódzkiego i gdańskiego. Ziemia olsztynska dla tych regionów stanowi jak gdyby naturalne zaplecze wodno-leśne. Dla wszystkich zaś jest niemalą atrakcją z racji istniejących szlaków turystyki wodnej i kompleksów leśnych.

W układzie przestrzennym regionu wyodrębniła się trzy podstawowe rejon turystyczne: rejon Wielkich Jezior, Ostródzko — Iławski i Olsztynski. Intensywność użytkowania poszczególnych rejonów jest różna. I tak w 1960 r. rejon pierwszy użytkowany około 500 tys. turystów, rejon drugi — ponad 200 tys., a trzeci zaledwie 150 tys. Ogółem ilość turystów wynosi więc ok. 850 tys. co przy ludności 800 tys. daje światowy wskaźnik. Obok wymienionych różnic istnieją jeszcze znaczne dysproporcje w intensywności użytkowania nie tylko rejonów, lecz również ich poszczególnych miejscowości, czy odcinków. Najbardziej dążyć się to zauważyć w rejonie giżyckim, gdzie ogólne średnie zagęszczenie jest największe. Tutaj odcinki znanych szlaków turystycznych jak np. między Mikołajkami a Rucianem są uczęszczane przez znaczne ilości przybyszów. W sezonie na szlaku Mikołajki — Ruciane notuje się 150 osób na km², podczas gdy np. w okolicach Ostródy — zaledwie 30.

Tak intensywność użytkowania pewnych odcinków ma swe ujemne skutki. Na odcinku Mikołajki — Ruciane zaobserwowano stopniowo niszczenie flory, zanik charakterystycznej dla jezior fauny, pogarszanie wa-

runiać dość rozpowszechnioną zasadę każdemu po równo, zmierzając niejako do większego nasycenia nakładami tych gospodarstw, które mają odpowiednie warunki dla uzyskania najszybszych i najwyższych efektów.

Tendencja ta byłaby bez przeszkód realizowana, gdyby nie jedno „ale”. Najważniejszym kierunkiem inwestowania jest hodowla bydła. Rozwój tej wymaga stworzenia odpowiedniej bazy paszowej i budynkowej. Nic dziwnego więc, że na obory przeznaczają się w tej dziedzinie około 11 proc. wszystkich nakładów. Również duże sumy idą na melioracje — około 830 mln zł.

Koszt jednego nowego stanowiska dla krowy wynosi około 12-14 tys. zł. Jest to więc spory wydatek. Wspomniane 830 mln zł niewielką przyniosłyby korzyść, choć specjalizacja produkcji pozwala na budowę większej ilości obiektów — a więc i na niższe koszty inwestowania. Toteż w inwestowaniu w hodowlę skoncentrowano się raczej na adaptacji dla tych celów starych pomieszczeń, przeważnie stajni (w okresie przedwojennym była to silnie rozwinięta hodowla koni). W ten sposób koszt jednego stanowiska zmniejszył się do 3-7 tys. zł.

Alie nie tylko to wzięty przemawiały bardziej za adaptacją, niż nową budową. Część budynków ulegała dekapitalizacji. Trzeba więc ratować to, co dotychczas jest zaniedbane. Za dwa, trzy lata, może być bowiem za późno. Oczywiście ma to swe ujemne skutki. Sprzyja bowiem rozproszeniu środków w różnych gospodarstwach, w różnych regionach. Tak więc ta rzeczowa koncentracja utrudnia koncentrację terytorialną. Mimo to wyraźnie wyczuwalny jest strumień inwestycyjnych zlotówek w północnych regionach województwa. Sprzyjające warunki glebowe, duża ilość użytków zielonych (około 30 proc.) i duże zgromadzenie PGR za tym przemawiają. W bieżącej pięcioletniej na 1 ha we wszystkich województwach PGR wyda się około 5630 zł. A np. w Kombinacie Garbno w powiecie kętrzyńskim w latach 1961-1965 na 1 ha przypadnie około 5910 zł. Ogółem zaś na ziemiach północnych nakłady na 1 ha, co można stwierdzić jedynie orientacyjnie, są około dwukrotnie większe.

Najgorzej jest z koncentracją inwestycji w czasie. „Przymusowe”, spowodowane bieżącymi potrzebami rozdrobnienie inwestycji stoi w sprzeczności z zasadą zaspokajania możliwie wszystkich potrzeb jednego gospodarstwa, aby dzięki temu nie dezorganizować przez dłuższy okres jego pracy. Również na pewne opory trafia rzeczowa koncentracja nakładów, która nie spotyka się ani ze zrozumieniem gospodarstw, ani ze zrozumieniem działaczy rol-

niczych. Przesłaniają ją bowiem wąsko pojęte interesy poszczególnych gospodarstw, pogłębiające niedostatkami wyposażenia.

Są też inne tego przyczyny. Przedsiębiorstwa budowlane borykają się z licznymi kłopotami. I nie chodzi tu już o braki w mocach produkcyjnych, kadrach itp. Rzecz leży w dokumentacji. Małe możliwości przerobowe biur projektowych, brak rozwiązań typowych — przyczyniają się do rozwlekania cyklu inwestycyjnego. Trudności te występują najczęściej przy adaptacji starych budynków, gdzie przygotowanie dokumentacji jest bardzo pracochłonne i żmudne, a zarazem zróżnicowane.

Wszystkie wspomniane przeszkody znacznie utrudniają politykę inwestycyjną w PGR. Wydaje się jednak, że dużo w tym względzie zależy od wzajemnego się wykładających stosunków między władzami narodowymi a Ministerstwem Rolnictwa. Choć formalnie rada narodowa ma dość duże uprawnienia, to jednak niewielki jest jej wpływ na politykę inwestycyjną, a to z uwagi na dyrektywność limitów inwestycyjnych i dość dużą ingerencję Ministerstwa w sprawę polityki inwestycyjnej.

Bezsprzecznie takie podejście do sprawy jest częściowo uzasadnione. Wynika ono z przeświadczenia — po części słusznego — że właśnie bieżące potrzeby oraz zasada każdemu „po równo” wezmą górę nad słuszną koncentracją nakładów. Z drugiej jednak strony są one w dużej mierze wyrażną przeszkodą w prawdziwej ocenie sytuacji, którą w większym stopniu — ze względu na bliskość — mogą ocenić gospodarze terenu. Są bowiem bliżej potrzeb i bardziej szczegółowo je znają.

Wydaje się, że proces wzrastającego udziału gospodarzy województwa w decydowaniu o sprawach inwestycyjnych jest zależny od poziomu kadry, od ich doświadczeń i umiejętności. To jedno kryterium decyduje, jak dalece faktyczna gestia w tych sprawach ma przechodzić w ręce rad narodowych.

Województwo w liczbach

Województwo olsztynskie zamieszkuje około 800 tys. osób. Ponieważ powierzchnia całego województwa wynosi 21,0 tys. km kw., oznacza to, że 1 km kw. zamieszkuje przy 38 mieszkańcach. W miastach zamieszkuje 325 tys. ludzi.

Gospodarka uspołeczniona zatrudnia 151,4 tys. pracowników, w tym w przemyśle 39,2 tys., a rolnictwie i leśnictwie 50,1 tys.

Na województwie jest 1256,6 tys. ha użytków rolnych, w tym 997,3 tys. ha gruntów ornych, 4,6 tys. ha sadów, 188,5 tys. ha łąk, 135,6 tys. ha pastwisk. Obok tego znajduje się tu 517,2 tys. ha lasów.

Na koniec ub. r. działali 1044 kółka rolnicze z 30 tys. członków. Kółka te istniały w 55,5 proc. wszystkich sołectw.

Ogółem w sieć detalizacji województwa sprzedano towarów za 5 877 mln zł. Oznacza to, że każdy mieszkaniec na-

był w ciągu roku towarów za 6 530 zł. Na jeden punkt wspomnianej sprzedaży detalizacji przypadało 191 mieszkańców.

Produkcja niektórych wyrobów w 1960 r. przedstawiała się następująco: energia elektryczna — 46,0 mln kWh, cegła w przeliczeniu na pełną 99,5 mln sztuk, tarcica 568,9 tys. m sześci, tkaniny bawełniane i bawełnianopodobne 395,2 tys. 438 sztuk 20,2 tys. ton, przemiał zbóż 291,6 tys. t., masła śmietankowego przeszło 11,5 tys. t.

W 1960 r. w województwie oddano do użytku 5 435 łóż mieszkalnych, w tym 4 384 ukończonych. W województwie 4 384 ukończonych. W województwie 4 384 ukończonych.

W województwie w 1960 r. było 28 szpitali oraz 41 łóż porodowych. Oznacza to, że na 10 tys. mieszkańców przypada 51,6 łóżek w szpitalach i 3,3 łóżek w łóżkach porodowych. Służba zdrowia województwa zatrudnia 526 lekarzy medycyny (6,9 na 10 tys. mieszkańców), 180 lekarzy dentyistów, 265 felfelzów i 1 638 pielęgniarek.

DOKONCZENIE NA STR. 6

ŻYCIE GOSPODARZE 5

32.569 — 12.VIII.1962.

Na terenach dzisiejszego województwa olsztyńskiego nigdy nie istniał poważniejszy potencjał przemysłowy. Ziemię dawnych Prus Wschodnich, leżącą na uboczu i nie mającą możliwości samodzielnego kształtowania rozwoju przemysłu w oparciu o naturalne możliwości i warunki gospodarcze, były domeną wielkich gospodarstw ziemskich, których właściciele, korzystając z kredytów w ramach Ostthilfe nie byli zainteresowani rozwojem produkcji przemysłowej na większą skalę. Przemysł istniejący wówczas, to przemysł drobny, rozproszony (przed wojną na terenie dzisiejszego województwa nie było ani 1 zakładu o zatrudnieniu ponad 500 osób), oparty o bazę rolniczą i leśną. Ten niedorozwój pogłębił się przez zniszczenia wojenne, które sięgały w przemyśle metalowym 95 proc., włókienniczym 90 proc., drzewnym 80 proc., a energetycznym 50 proc. Przeciętne zniszczenie przemysłu i tak już znikomego na tym terenie wyniosło 70 proc. w urządzeniach i 40 proc. w budynkach.

Baza wyjściowa była więc podwójnie słaba. W konsekwencji w oczach przeciętnego obywatela Olsztynskie to w zasadzie warmińsko-mazurskie „zagłębie turystyczne”, dla bardziej zorientowanego w strukturze gospodarczej tego regionu to rolnictwo, z jednym z największych w kraju udziałów gospodarstw PGR w ogólnym areale upraw (ok. 25 proc.) oraz gospodarstwa leśna, zaś tylko w oczach niewielu problematyka przemysłowa w ogólnej polityce gospodarczej województwa wysunęła się na jedno z czołowych miejsc.

*

Województwo olsztyńskie, zajmując 6,7 proc. powierzchni Polski, posiadając 3 proc. ludności, w wartości produkcji przemysłowej partycypuje zaledwie w wysokości 1,3 proc. W rozbiciu na poszczególne gałęzie przemysłu dysproporcje zaznaczają się jeszcze silniej. I tak przemysł metalowy stanowi zaledwie 0,6 proc. przemysłu krajowego, spożywczy osiąga 3 proc., drzewny sięga 6,5 proc., a więc pięciokrotnie przewyższa przeciętną. Dodac trzeba, że ta produkcja przemysłowa wykonywana jest przez zakłady małe, o niewielkim zatrudnieniu wynoszącym w 1959 roku zaledwie 26 osób na jeden zakład produkcyjny.

Nierównomierność rozwoju znajduje również odbicie w strukturze produkcji przeznaczonej na eksport. W ogólnej wartości produkcji eksportowej o wysokości 1 333 mln zł (1961) przemysł spożywczy stanowi 800 mln zł, w tym eksport samego masła wynosi połowę, osiągając 20 proc. krajowego eksportu tego artykułu, resztę, prawie w całości, stanowią produkty przemysłu drzewnego.

Sytuacja taka znajduje odbicie w procentowym udziale ludności utrzymującej się z rolnictwa, leśnictwa, rybołówstwa i wynoszącym w 1960 r. 48,8 proc., przy udziale ludności utrzymującej się z przemysłu wynoszącym zaledwie 15,3 proc. W wartości produkcji globalnej przypadającej na jednego mieszkańca Olsztynskie sięga ledwie 45 proc. wskaźnika ogólnopolskiego.

W strukturze gałęziowej przemysłu województwa dominuje wyraźnie przemysł spożywczy dając 61,5 proc. ogólnej wartości produkcji przemysłowej i angażując 25 proc. ogółu zatrudnionych, przemysł drzewny i papierienny z 15,8 proc. wartości produkcji i 26,6 proc. zatrudnionych zajmuje drugą pozycję.

Dominującą rolę w przemyśle regionu zajmują więc gałęzie przemysłu związanego z miejscową bazą surowcową, przy minimalnym wykształconych gałęziach przemysłu o tzw. swobodnych warunkach lokalizacji.

Istnienie takiej a nie innej struktury przemysłu to efekt dziedzictwa poniemieckiego i wieloletniej polityki nieinwestowania przemysłu ze środków centralnych na w/w terenie. O ile w pierwszych latach po wojnie brak chęci inwestowania na terenie, gdzie w zasadzie nie istniała ani klasa robotnicza, ani odpowiednie warunki surowcowe, przy istnieniu ośrodków przemysłowych o dużej tradycji i bazie, był zrozumiały, o tyle dziś, w dobie osiągnięcia limitu uprzemysłowienia czy to z punktu widzenia demograficznego, czy socjalno-społecznego terenów Śląska i częściowo Polski centralnej, nie wydaje się słuszny.

Władze centralne, resortowe ar-

gumentując na rzecz rozwoju przemysłu rolno-przetwórczego opartego na rodzimej bazie surowcowej, nie doceniają możliwości regionu w dziedzinie lokalizacji przemysłu kłuczkowego (o tzw. wolnej lokalizacji), przeceniając jednocześnie dość ubogie możliwości tego pierwszego.

Uznając w zasadzie argumentację, że przemysł rolno-spożywczy, oparty na rozwijającej się bazie rolno-leśno-hodowlanej jest przemysłem wiodącym dla tego regionu kraju, nie można pominąć dwóch „ale”.

Wzrost wydajności czy to w rolnictwie, czy w hodowli nie jest nieograniczony, po osiągnięciu pewnego optimum wzrasta niewspółmiernie wolniej niż w przemyśle i niż wzrost ludności, powodując tym samym zahamowanie rozwoju przemysłu opartego na bazie rolno-hodowlanej i nie rozwiązując powstającego nacisku demograficznego. Tu dochodzimy do drugiego centralne-

go zagadnienia, do stosunków demograficznych. Mamy do czynienia tu z paradoksem istnienia nadwyżki ludności emigrującej poza teren województwa, przy braku rąk roboczych wewnątrz regionu. Rzecz w zasadzie typowa dla regionu o podobnej strukturze minimalnie rozwiniętego przemysłu. I tak, przyrost naturalny w skali województwa w 1961 r. wyniósł 19 002 osób, przy faktycznym sięgającym zaledwie 9 tys., wskazując na to, że województwo charakteryzuje się w dalszym ciągu migracją ludności na teren innych województw, przy występującym niedoborze rąk roboczych w przemyśle budowlanym, melioracjach, leśnictwie i pegeerach. W trzech pierwszych pracach charakter wyraźnie sezonowy, wciaga raczej w koczowniczy tryb życia, co niewielu odpowiada. W konsekwencji szuka się więc poza granicami województwa pracy, która da możliwości stabilizacji i przyniesie z sobą odpowiednie warunki socjalne oraz możliwości awansu. Powyższego problemu — przy planowanym spadku zatrudnienia na 100 ha użytków rolnych z 21 osób na 13 — oraz nadciągającego nad województwo wylotu demograficznego (liczne roczniki powojenne) nie rozwiąże rozwój li tylko przemysłu rolno-spożywczego charakteryzującego się małym na ogół zatrudnieniem.

Sam przemysł terenowy, raczej drobny, mało wydajny i o niskim przeciętnym stanie zatrudnienia nie rozwiązuje problemu uprzemysłowienia regionu. Mimo istnienia na terenie województwa dostojnie kilkunastu tylko zakładów przemysłu kłuczkowego, o ciężarze gatunkowym w skali kraju zupełnie minimalnym, właśnie te zakłady produkcyjne w zakresie wartości produkcji stanowią 58,3 proc., w zakresie funduszu płac 57,4 proc., w zakresie zatrudnienia 55,7 proc. globalnych wielkości przemysłu województwa.

Tak więc przemysł kluczowy, mimo że znikomy w wielkościach absolutnych, startuje niemal na równi z drobną wytwórczością. Stąd budowa nawet jednego, ale dużego zakładu przemysłu kłuczkowego rozwiązałaby wiele trudności w dziedzinie polityki uprzemysłowienia regionu. Wiele nadziei wiązano z zatwierdzoną już w planie 5-letnim

lokalizacją na terenie Olsztyna fabryki opon, o docelowym zatrudnieniu ponad 3000 ludzi, stanowiącym dla przemysłu olsztyńskiego zakład jak gdyby wiodący, rozładujący nadwyżki siły roboczej samego miasta i jego okolic, stanowiący centrum ciężenia dla przyległych powiatów i przekształcający, choćby częściowo, samo miasto z ośrodka w zasadzie typu administracyjnego na ośrodek administracyjno-przemysłowy.

Investycję przełożono na rok 1964, motywując trudnościami dokumentacyjnymi, wzbudzając podejrzenie władz wojewódzkich, że od 1964 roku do następnej 5-latkii droga niedaleka i że w planie obecnym inwestycja pozostanie w planie marzeń.

Tak więc władze wojewódzkie szukając argumentacji na rzecz uprzemysłowienia regionu znajdują ją: w nieproporcjonalnie niskim udziale procentowym województwa w produkcji, przemysłowej kraju, w nienaturalnie rozdrobnionym przemyśle i w niezdrowej jego strukturze, a stąd niskiej jego wydajności, w dającym o sobie znać problemie siły roboczej, niskiej urbanizacji regionu i dezaktywizacji miast i miasteczek.

No dobrze, ale gdzie w takim razie szukać szans województwa, gdy chodzi o politykę uprzemysłowienia tego regionu?

Widzimy tu trzy kierunki rozwoju terenu olsztyńskiego, wynikłe z racji i warunków naturalnych, i położenia geograficznego, i rozwiniętego już rolnictwa, i hodowli.

Na pewno kierunkiem wiodącym w przemyśle będzie przetwórstwo rolno-hodowlane i leśne oparte na rodzimej bazie surowcowej. Chodzi tu jednak o dwa aspekty tego zagadnienia: po pierwsze, aby powyższy kierunek rozwojowy nie zajmował pozycji tak monopolistycznej jak dotychczas, i aby przetwórstwo kierowało się na produkcję uszlachetnioną jak: bekony, wysokogatunkowe sery, wysokiej jakości konserwy w przetwórstwie rybnym, laminaty, sklejki itp. w przetwórstwie leśnym. W planie następnej 5-latkii i perspektywicznym uwzględniono ten kierunek rozwoju.

Ponadto województwo olsztyńskie położone w bezpośrednim sąsiedztwie gdańskiego winno przejąć rolę współkooperanta przemysłu stocznioowego. Rozwój tego przemysłu mógłby następować w formie średnich co do wielkości zakładów przemysłowych, lokalizowanych na terenie licznych miast i miasteczek Olsztynskiego. Czynnikiem sprzyjającym powyższemu założeniu jest dogodna przy tym sieć arterii komunikacyjnych drogowych i kolejowych regionu. Zakłady przemysłowe, o których mowa powyżej, posiadałyby zatem następującą rolę:

1) spełniałyby określone funkcje w potencjale produkcji przemysłowej kraju,

2) wykonywałyby produkcję w ramach działalności kooperacyjnej z dużymi zakładami przemysłu okręgowego na terenie woj. gdańskiego,

3) stanowiłyby element miastotwórczy dla miast i osiedli olsztyńskich, a zarazem umożliwiłyby najbardziej racjonalne wykorzystanie narastających zasobów siły roboczej.

Należałoby się zastanowić nad budową kilku średniej wielkości zakładów opartych częściowo o olsztyńską bazę surowcową jak: zakłady przemysłu chemicznego wykorzystujące w produkcji bogate zasoby torfu, zakłady przemysłu lnianiego oparte o produkcję lnu mającą jedną z najlepszych perspektyw rozwojowych w kraju itp.

Rozwiązanie więc problemu „wylotu demograficznego, wzrostu dochodu na jednego mieszkańca, zapewnienia w skali kraju równowagi rozwojowej przez podciągnięcie Olsztynskiego chociaż do przeciętnej, nastąpić winno z równoległym rozwojem wyżej wymienionych możliwości.

T.Z.

ZIEMIA MOŻLIWOŚCI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W naszym województwie przeobrażenia decentralizacyjne?

TOW. TOMASZEWSKI: Decentralizacja wymaga odpowiedniej atmosfery, stabilizacji ogólnej i wyrobienia obywatelskiego społeczeństwa. Z chwilą jednak, gdy jednego z tych czynników zabraknie klimat ulega pogorszeniu.

Decentralizacja oznacza nie tylko wzrost uprawnień, ale także idący z nim w parze wzrost kompetencji w dysponowaniu środkami finansowymi. W tym miejscu zaczynają się dopiero trudności. Wiele z uprawnień decentralizacyjnych staje się dla władz terenowych kłopotliwe. Np. obecnie zastanawiamy się, czy nie przekazać przedsiębiorstw budownictwa terenowego w gestii Ministerstwa Budownictwa, ponieważ zakłady te borykają się z szeregiem trudności, zwłaszcza zaś nie można zapewnić im dostatecznej ilości środków obrotowych i właściwego zaopatrzenia materiałowego. Sytuację pogarsza fakt, że znaczna część funduszu amortyzacyjnego i funduszu rozwoju tych przedsiębiorstw jest odprowadzana do budżetów rad narodowych. Przedsiębiorstwa terenowe pozostają więc bez środków inwestycyjnych, czy też z niewielką ich ilością i bez możliwości pokrycia środkami obrotowymi wzrastających potrzeb.

Tak więc decentralizacja uprawnień musi iść w parze z decentralizacją środków i kadr. Bez tego wszelkie uprawnienia administracyjne są tylko namiastką o niewielkiej i wątpliwej wartości.

TOW. GOTOWIEC: Stopień decentralizacji w naszym województwie jest stosunkowo niewielki. Koncentruje się on w zasadzie na przekazywaniu uprawnień i środków ze szczebla wojewódzkiego do powiatów. Np. w rolnictwie przekazano do powiatów z Wojewódzkiej Stacji Oceny Wartości Użytkowej Zwierząt etaty kontrolerów wraz z funduszem plac, kredyty na ochronę roślin, kredyty ze stacji Oceny Nasion, kredyty na popieranie produkcji zwierzęcej itp. Podobnych przesunięć dokonano w zakresie oświaty i turystyki. Przewiduje się również na lata przyszłe przekazywanie dalszych uprawnień ze wspomnianych tu dziedzin gospodarczych. W ślad za tymi uprawnieniami idą etaty. Do powiatów przekazywaliśmy dotychczas 83 etaty.

Wystąpiliśmy także o przejęcie niektórych przedsiębiorstw przemysłu rolno-spożywczego znajdujących się w gestii Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu, a także o przejęcie kilku przedsiębiorstw z Ministerstwa Rolnictwa, MHW, Ministerstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz z innych resortów. W wielu przypadkach resorty bądź w ogóle nie zareagowały na wnioski Prezydium WRN, bądź też wysunęły szereg kontrargumentów, które przekreślają naszą inicjatywę.

TOW. TOMASZEWSKI: Stanowi to jakąś groźbę także dla rolnictwa, ale w nieco mniejszym stopniu. Wszystkie bowiem inwestycje budowlane PGR przeprowadzają ich własne przedsiębiorstwa.

W melioracjach istnieje jednak groźba niewykonania planu inwestycyjnego. Główną przyczyną zagrożenia planu jest brak sprzętu mechanicznego, przede wszystkim ciężkiego i niedobór siły roboczej.

TOW. GOTOWIEC: W procesie inwestycyjnym są nie tylko środki, ale również przygotowanie inwestycji i wykonawstwo. Konieczne jest obecnie zwiększenie mocy przerobowej biur projektowych. Miejscowe biura są stosunkowo słabo rozbudowane. Toteż szereg dokumentacji wykonuje się w innych województwach.

REDAKCJA: W gospodarzeniu każdym regionem niestylizowane znaczenie ma inicjatywa oddolna. Musi i powinna być ona uwzględniana dość szeroko. W jakich kierunkach i jakimi metodami dokonują się w

W naszym województwie przeobrażenia decentralizacyjne?

TOW. TOMASZEWSKI: Decentralizacja wymaga odpowiedniej atmosfery, stabilizacji ogólnej i wyrobienia obywatelskiego społeczeństwa. Z chwilą jednak, gdy jednego z tych czynników zabraknie klimat ulega pogorszeniu.

Decentralizacja oznacza nie tylko wzrost uprawnień, ale także idący z nim w parze wzrost kompetencji w dysponowaniu środkami finansowymi. W tym miejscu zaczynają się dopiero trudności. Wiele z uprawnień decentralizacyjnych staje się dla władz terenowych kłopotliwe. Np. obecnie zastanawiamy się, czy nie przekazać przedsiębiorstw budownictwa terenowego w gestii Ministerstwa Budownictwa, ponieważ zakłady te borykają się z szeregiem trudności, zwłaszcza zaś nie można zapewnić im dostatecznej ilości środków obrotowych i właściwego zaopatrzenia materiałowego. Sytuację pogarsza fakt, że znaczna część funduszu amortyzacyjnego i funduszu rozwoju tych przedsiębiorstw jest odprowadzana do budżetów rad narodowych. Przedsiębiorstwa terenowe pozostają więc bez środków inwestycyjnych, czy też z niewielką ich ilością i bez możliwości pokrycia środkami obrotowymi wzrastających potrzeb.

Tak więc decentralizacja uprawnień musi iść w parze z decentralizacją środków i kadr. Bez tego wszelkie uprawnienia administracyjne są tylko namiastką o niewielkiej i wątpliwej wartości.

TOW. GOTOWIEC: Stopień decentralizacji w naszym województwie jest stosunkowo niewielki. Koncentruje się on w zasadzie na przekazywaniu uprawnień i środków ze szczebla wojewódzkiego do powiatów. Np. w rolnictwie przekazano do powiatów z Wojewódzkiej Stacji Oceny Wartości Użytkowej Zwierząt etaty kontrolerów wraz z funduszem plac, kredyty na ochronę roślin, kredyty ze stacji Oceny Nasion, kredyty na popieranie produkcji zwierzęcej itp. Podobnych przesunięć dokonano w zakresie oświaty i turystyki. Przewiduje się również na lata przyszłe przekazywanie dalszych uprawnień ze wspomnianych tu dziedzin gospodarczych. W ślad za tymi uprawnieniami idą etaty. Do powiatów przekazywaliśmy dotychczas 83 etaty.

Wystąpiliśmy także o przejęcie niektórych przedsiębiorstw przemysłu rolno-spożywczego znajdujących się w gestii Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu, a także o przejęcie kilku przedsiębiorstw z Ministerstwa Rolnictwa, MHW, Ministerstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz z innych resortów. W wielu przypadkach resorty bądź w ogóle nie zareagowały na wnioski Prezydium WRN, bądź też wysunęły szereg kontrargumentów, które przekreślają naszą inicjatywę.

REDAKCJA: Wśród szeregu trudności i kłopotów Wasze osiągnięcia kształtują nowy model gospodarczy województwa...

TOW. TOMASZEWSKI: Przez długi czas mówiono o tym, że województwo olsztyńskie jest krajem rolniczym, a więc musi oprzeć swój rozwój na przemyśle przetwarzającym rodzime produkty rolne. Taki pogląd godzi w interes województwa. Ograniczenie inwestycji przemysłowych jedynie do tych nie przyniesie większego ożywienia gospodarczego. Procesowi uprzemysłowienia

go ruchu turystycznego regionu, władze wojewódzkie bez zrozumienia, zarówno ze strony władz centralnych, jak poszczególnych organizacji turystycznych i zakładów pracy, pomimo najszerzych chęci, nie będą w stanie zrealizować. Potrzebne jest tu zyswie niż dotychczas zainteresowanie i zaangażowanie poszczególnych jednostek gospodarczych w inwestowanie na terenie Olsztynskiego.

Powinno to przynieść nie tylko efekty złotówkowe. W tym przypadku nie są one najważniejsze. Chodzi tu przecież także o zdrowie i wypoczynek szerokiej rzeszy turystów, o dobre warunki rekreacji. A tego się nie da wyliczyć.

TADEUSZ ZAŁSKI

wienia powinien towarzyszyć rozwój przemysłu o wolnej lokalizacji.

Przemysł rolno-spożywczy ma ograniczone możliwości rozwojowe. Wzrost jego uzależniony jest przede od rozwoju rolnictwa i nie może być nieskończony. Nie przynosi on także dużego przyrostu zatrudnienia.

Z tych względów obok rozwoju przemysłu opartego o rodzime surowce należy szukać innych możliwości uprzemysłowienia. Tę drogę gwarantują właśnie przemysły o wolnej lokalizacji, jak przemysł chemiczny, metalowy, elektrotechniczny i włókienniczy.

TOW. PIĄTCZAK: To poszukiwanie nowych możliwości uprzemysłowienia nie oznacza bynajmniej odejścia od dalszej rozbudowy przemysłu rolno-spożywczego i drzewnego. Możliwości rozwojowe tych przemysłów są jeszcze stosunkowo duże, zwłaszcza, że surowce rolnicze i leśnictwa przetwarzane są na innych terenach. W bieżącej 5-lacie przemysł rolno-spożywczy będzie wciąż jeszcze najważniejszą gałęzią przemysłową w województwie.

TOW. GOTOWIEC: Obok uprzemysłowienia zwracamy szczególną uwagę na turystykę. W inwestycjach turystycznych główne uderzenie skierowane jest na budowę lekkich campingów oraz na turystykę masową. Prócz tego potrzebna jest baza stała, a w stosunkowo niewielkim zakresie. W uchwale KERN o rozwoju turystyki w naszym regionie „Orbis” zobowiązany był do budowy obiektów hotelowo-gastro-nomicznych w Giżycku i Mikołajkach oraz hotelu turystycznego w Olsztynie. Jak dotąd jednak „Orbis” z zadań tych się nie wywiązał.

Przy budowie bazy stałej chodzi nie tylko o przyciągnięcie co bogatszych turystów krajowych, ale także turystów zagranicznych. Budowy te zapewniałyby minimum komfortu, a jednocześnie w okresie zimowym pozwalałyby np. na organizowanie polowań i sportów zimowych.

TOW. TOMASZEWSKI: Najważniejsze jednak pozostanie rolnictwo. Przede wszystkim, jak to zaznaczyliśmy, będziemy niezwykle intensywnie rozwijać gospodarkę pegeerowską. Dążyć będziemy do socjalizacji rolnictwa przez PGR. Polepszenie wyników ekonomicznych PGR chcemy uzyskać poprzez łączenie gospodarstw w większe jednostki organizacyjne, kooperację, co stworzy warunki dalszej specjalizacji upraw i hodowli, umożliwi kompleksową mechanizację i zapewni wzrost wydajności pracy.

REDAKCJA: W ślad za integracją gospodarczą formuje się nowy model społeczeństwa...

TOW. TOMASZEWSKI: Struktura wieku ludności naszego województwa jest bardzo korzystna. W województwie olsztyńskim przeważają ludzie młodzi i pełni sił. Ludność w wieku przedprodukcyjnym stanowi bowiem 40,8 proc. ogółu mieszkańców, a w wieku produkcyjnym 50,3 proc. Sytuacja ta w następnej 5-lacie ulegnie dalszej poprawie, albowiem w 1970 roku ludność w wieku produkcyjnym wyniesie 51,1 proc., a w 1975 roku około 55 proc.

Ludność województwa to przede wszystkim grupy napływowe. Niewielki odsetek około 8 proc. stanowi ludność miejscowego pochodzenia. Grupy te różniły się kulturą, obyczajami, poziomem cywilizacyjnym i tradycjami produkcyjnymi. Z tych względów proces scalania był szczególnie utrudniony i przewlekły. Wydaje się, że do dziś nie został on w pełni zakończony. Niemniej jednak wspólnota interesów ekonomicznych, to samo miejsce zamieszkania i wspólne cele społeczne doprowadziły do nowej więzi społecznej, do nowej kultury, do bardziej doskonałych nawyków produkcyjnych itp. Wśród mieszkańców coraz bardziej wyczuwa się elementy stabilizacji życiowej, wrośnięcia w ziemię olsztyńską, ziemię możliwości.

Rozmawiał K. S.

Kraina wędrowników

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

„Orbis”, „Gromada” i „Turysta” nie przewidują żadnych inwestycji w Olsztynskie. Działalność swą opierają jedynie na wykorzystaniu istniejącej bazy oraz na usługach w zakresie przewozu wycieczek. „Orbis” i „Gromada”,

6 ZYCIE GOSPODARSTWA

32.569 — 12.VIII.1962

które pomimo uchwały KERN nr 181/59 w sprawie programu zagospodarowania turystycznego kraju, zalecającej „Orbisowi” rozpoczęcie inwestycji turystycznych w regionie wielkich jezior, nie przedstawiły do tej pory jakiegokolwiek koncepcji poprawy. Nie dość tego. Każda propozycja władz wojewódzkich przesłana tym instytucjom napotyka się albo z całym szeregami „ważkich” kontrargumentów, a w najgorszym razie z milczeniem.

*

W ogólnej polityce rozwoju turystyki — ze względu na dotkliwy brak — położono szczególny nacisk

przede wszystkim na poprawę zaopatrzenia w żywność i rozwój gastronomiczny. Nic więc dziwnego, że sieć zakładów gastronomicznych wzrosła z 300 w 1961 do 345 pod koniec 1965, a sklepów handlu detalicznego w tym samym okresie z 3550 do 4200.

Masowy ruch turystyczny w najbliższych latach oparty będzie o przewozy kolejowe, ale przebudowa odcinków drogowych, wdrażająca produkcję autobusów, samochodów osobowych i motocykli, pozwala przypuszczać, że powinien nastąpić dość dynamiczny rozwój turystyki motorowej. Dla tego potrzeb, dla usprawnienia ruchu motorowego zostaną uruchomione wielostanowiskowe stacje obsługi samochodów w Olsztynie, Mrągowie, Giżycku oraz

szereg stacji, świadczących podstawowe usługi przy stacjach benzynowych. Uruchomione zostaną również zakłady napraw samochodów TOS, a ilość stacji benzynowych wzrośnie o około 10 proc.

*

Warunki materialne predestynują ten ośrodek do rozwoju właśnie wędrowniczej i kwalifikowanej turystyki. Wypoczynek o charakterze stałym jest o wiele mniej ważny. Z tych powodów główny atak inwestycyjny, wszystkie rozwiązania muszą i powinny zmierzać jedynie w kierunku poprawy warunków dla wędrowników i turystycznych „wycieczniców”.

Tego ambitnego planu, zaspokajającego w zasadzie potrzeby rosnące

DLA NIKOGO nie ulega wątpliwości, że zanim sympatyczny pies Fafik zdradził nam wszystkim swoje „hobby”, musiał niewątpliwie przedtem dobrze poznać obiekty swych przyszłych życiowych zainteresowań. Musiał się do nich przekonać; przełamać swe wewnętrzne opory i niechęć do obcowania z „gorszą poławą” psiego rodu, przeżyć wiele przyjemnych i melancholijnych rozterek, by wreszcie móc wszem i wobec oświadczyć: „Moje hobby — to suczki!”

Tak więc obawa przed czymś nowym ustępuje natychmiast w chwili, gdy osobiste zetknięcie się z nowym przedmiotem, zjawiskiem czy metodą, przynosi sumę pewnych przyjemnych doznań bądź też namacalne efekty niezbędne w dalszej praktycznej działalności.

Świadom tej prawdy jeden z naszych czołowych działaczy gospodarczych na zadane mu pytanie „jak przezwyciężyć nieufność niektórych ludzi do stosowania metod matematycznych w praktyce gospodarczej”, bez chwili wahania odpowiedział: „należy przede wszystkim popularyzować wyniki w tej dziedzinie. Chodzi przecież o to, aby do świadomości naszego aktywnego gospodarstwa dotarło przekonanie, że przy pomocy metod matematycznych można szybko i sprawnie dokonywać wyboru odpowiedniej decyzji — wariantu optymalnego spośród wielu możliwości.”

Ta prosta i przejrzysta odpowiedź, mimo woli wydobywa na światło dzienne jedną z naszych zasadniczych trudności we wprowadzaniu metod matematycznych do praktyki gospodarczej. Trudnością tą jest nieufność wielu ludzi do rozwiązywania takich czy innych problemów natury gospodarczej przy pomocy nowych sposobów. Skąd się ona wywodzi? Wydaje się, że źródła należy szukać w przyzwyczajeniu do od dawna stosowanych metod mających długoletnią praktykę, a co za tym idzie — niechęci do szukania nowych dróg rozwiązań. W ten sposób wszelkie elementy ciągłych zmian i poszukiwań z trudem torują sobie drogę. Co z takim skrupulatnością notuje nasza do tychczasowa praktyka w tej dziedzinie.

W obliczu takiej sytuacji, wyjścia z impasu należy poszukiwać nie w wielokrotności i z uporem powtarzanych prawdach, że „metody matematyczne wiele zdziałać mogą”, a w ukazywaniu konkretnych i namacalnych przypadków, gdzie zastosowanie tych metod przyniosło niekwestionowane przez nikogo dodatnie efekty ekonomiczne.

„Ba! Ale gdzie ich szukać?” — zapyta zatwardziały sceptyk, głęboko przekonany, że nieufność o której wspomnieliśmy wyżej, jest równie nieobca wszystkim innym, jak jemu samemu. By wypowiedzieć go z błędu i wykazać, że „nie każdemu psu — Burek”, opowiemy jaką drogą prowadziła do zaoszczędzenia w skali rocznej, tylko na terenie województwa warszawskiego, czterech milionów złotych przy przewożeniu jednego z podstawowych materiałów budowlanych — cegły.

Z ogólnie dostępnego „Rocznika Statystycznego” możemy się dowiedzieć, że żwir i cegła w przewożach kolejowych stanowią ok. 10 proc. całego tonażu przewożonych ładunków. Równie wielką rolę w przewożeniu odgrywa tutaj transport samochodowy, którego udział będzie się jeszcze zwiększał. Procent ten przeliczony na tony cegły i żwiru, a następnie przemnożony przez wysokość stawek taryfowych przedsiębiorstw transportowych, ma swoją olbrzymią wagę. Czy można go zmniejszyć w przypadku przewożu cegły?

Nad tym pytaniem postanowili zastanowić się „ludzie dobrej woli”

Metody matematyczne w gospodarce

gdyby Fafik wiedział...

ANDRZEJ BOBER

z Ministerstwa Budownictwa, Instytutu Organizacji i Mechanizacji Budownictwa, Centrali Materiałów Budowlanych, Zjednoczenia Budownictwa — Warszawa i Ośrodka Badań Transportu Samochodowego. Trudno dzisiaj ustalić, od kogo wysła pierwszą inicjatywę.

„To nie jest przecież najważniejsza” — mówił dyr. Jerzy Kabiszewski z Ministerstwa. Myśleliśmy o tym problemie od dawna, szukaliśmy nowych rozwiązań. Dlatego moge powiedzieć, że ta nieinspirowana inicjatywa, była naszą — inicjatywą wspólną. Nazwiska? Mgr Ireneusz Wykowski z IOMB, mgr Mieczysław Weland z Warszawskiej Centrali Materiałów Budowlanych i wielu, wielu innych. Staramy się o stworzenie atmosfery zrozumienia wokół tej sprawy; udało się to nam. Wiceminister Kopeć zabezpieczył nam fundusz, dyr. W. Jaworski z Zakładu Techniki Numerycznej zrobił nam bardzo szybko potrzebne obliczenia...”

Jako pierwszy poligon doświadczalny postanowiono wybrać teren województwa warszawskiego — największy co do powierzchni w kraju, o najsilniejszym rozwoju scentralizowanych przewoźów materiałów budowlanych, jeden z największych poligonów budowlanych w Polsce.

Celem wykorzystania metody programowania liniowego do zagadnień transportowych jest wyznaczenie spośród wielu dopuszczalnych rozwiązań (planów przewoźu) takiego wariantu, które byłoby optymalne z punktu widzenia określonego kryterium. Ale kryterium może być wiele: minimalizacja całkowitych kosztów przewoźów, minimalizacja tzw. pustych przebiegów (czyli np. pustych samochodów wracających z drogi), bądź też w przypadku stosowania jednorodnego środka transportu — minimalizacja tonokilometrów. W pracach za podstawowe kryterium przyjęto minimalizację całkowitych kosztów transportu. Po zapadnięciu tej decyzji przystąpiono do wyznaczenia optymalnego programu przewoźów pozostających w gestii Wojewódzkiej Centrali Materiałów Budowlanych.

Nie będziemy opisywać tu szczegółowo wszystkich prac związanych z budową takiego planu. Dość powiedzieć, że trzeba było ustalić punkty produkcji cegły, miesięczną produkcję każdego z punktów, punkty odbioru, ich miesięczne zapotrzebowanie i gwarantowaną częstotliwość dostaw bez względu na punkty dostaw, niezbędne normatywy zapasów wynikające z cykliczności dostaw i wielkości zużycia w danym miesiącu, trasy wjazdowe

przewoźu cegły spoza granic województwa, wielkości przechodzących przez nie ładunków i możliwości rozładunkowe stacji znajdujących się wewnątrz województwa. Trzeba było opracować tabele kosztów transportu — sporządzone według metody przepływu międzygałęziowych — dla wszystkich możliwych połączeń między punktami dostaw i odbioru.

Z uzyskanych materiałów okazało się, że opracowywany program musi objąć swym zasięgiem zaopatrzenie w cegłę 477 placów budów! Natomiast, dostawy cegły miały pochodzić z 54 cegielni zlokalizowanych na terenie województwa warszawskiego i ewentualnie z 7 cegielni znajdujących się w innych województwach. Wszystkie te punkty dostaw i odbioru cegły naniesiono na mapę województwa i połączone czerwonymi liniami. W ten sposób powstała sieć wszelkich możliwych połączeń między cegielniami a placami budów i odwrotnie. Jednakże bardzo duża ilość punktów odbioru sprawiła, że zbudowanie programu, który by uwzględniał każdą budowę jako odrębny punkt odbioru praktycznie stało się niemożliwe. Zaistniała więc konieczność agregacji określonych zespołów placów budów, a w niektórych przypadkach nawet miejsc produkcji. Zasada, jaką tu przyjęto, była w gruncie rzeczy bardzo prosta: ustalono rejony budowlane na podstawie posiadanej mapy w ten sposób, by objęły one tereny w kształcie koła o średnicy 10 km przy mniejszym, a o 5 km przy większym zagęszczeniu placu budów. Ostatecznie w wyniku agregacji uzyskano 62 punkty odbioru i 42 punkty dostaw, które znowu naniesiono na mapę. Obraz był już bardziej, aniżeli przedtem, przejrzysty: siatka czerwonych linii oznaczających możliwe połączenia znacznie się zmniejszyła. Teraz przystąpiono do najważniejszej czynności: wyznaczenia poszczególnych ogólnych kosztów transportu na trasach łączących punkt wysyłki z punktem odbioru. W ramach tak ujętego kosztu postanowiono uwzględnić nie tylko frachty przewożowe, koszty załadunku i wyładunku, ale nawet koszty transportu ponoszone przez dostawcę w przypadku przewoźu „łamanego” (np. kolej — samochód lub odwrotnie). Zagadnienie komplikowała sytuacja asortymentów cegły: dla każdego z nich musiano budować oddzielną tablicę kosztów w postaci tzw. tablic szachownicowych.

W całych tych obliczeniach nieustannie dążono do otrzymania kryterium wyboru rozwiązania optymalnego, do zmniejszenia kosztów transportu. Nie trzeba być tegim

matematykiem by zrozumieć, że rozwiązanie tych skomplikowanych problemów przy pomocy samych arytmometrów jest czynnością — nawet dla dużej ilości ludzi — bardzo długotrwałą. Zwrocono się więc o pomoc do Zakładu Techniki Numerycznej Instytutu Elektrotechniki, posiadającego maszynę matematyczną z prośbą o dokonanie koniecznych obliczeń. Wszystkie, przygotowane przez ludzi „rozkaży” dla maszyny, powędrowały do Międzyzłesia — siedziby Zakładu. Na wynik obliczeń czekano z napięciem.

Według znanych zespołowi robocznemu prób wdrożenia programowania liniowego do praktyki transportowej, oszczędności uzyskiwane przy pomocy tej metody wahały się w granicach od 5 do 10 proc. w stosunku do kosztów transportu programowanego metodami tradycyjnymi. O przekroczeniu tej górnej granicy oszczędności gdzieśkolwiek na świecie — nikt nie słyszał. Tym większe było zdziwienie wszystkich, gdy po odczytaniu rozwiązania „wyrużnowane” przez maszynę okazało się, że po zastosowaniu nowego programu centralizowanych dostaw cegły, oszczędności wyniosły 18 proc! Najpierw nikt w obliczeniach nie chciał uwierzyć. „Jak najszybciej wprowadzić nowy projekt w życie, zobaczmy, co pokaże praktyka” — postanowiono. Praktyka jednak nie potwierdziła obaw ludzi pracujących nad tym zagadnieniem. Wszyscy odczuli ulgę, napięcie znikło bez śladu. I już spokojnie, bez pośpiechu, utrudniającego w takich sytuacjach możliwość rozważnego zastanowienia się, odkryto przyczynę swej pierwotnej nieufności do pracy maszyną matematyczną. Możliwość otrzymania oszczędności wiąże się bardzo silnie ze stanem organizacji transportu przed wprowadzeniem usprawnień. Im organizacja (powodująca m. in. marnotrawstwo, wysokie koszty transportu itd.) jest słabsza, tym większe — przy zastosowaniu optymalnego programu — można uzyskać oszczędności! To jest prawda nie wymagająca szerszej argumentacji. Wniosek, jaki z niej wypłynął, był nierzeczywisty. Jak tylko potwierdzeniem dotychczasowych przypuszczeń: stan organizacji transportu w dostawie cegieł powodował większe, aniżeli gdzie indziej, ujemne skutki ekonomiczne. I dlatego właśnie, w tym konkretnym przypadku, zastosowanie metody programowania liniowego pozwoliło na uzyskanie wcale niebagatelnej sumy oszczędności w skali rocznej — czterech milionów złotych.

Jednakże wydaje się, że uzyskana już w praktyce suma oszczędności stanowi bynajmniej nie jedyny efekt wielomiesięcznej pracy „ludzi

dobrej woli”. Ważny w tym przypadku jest fakt, że ludzie ci, na podstawie zebranego materiału, zaczęli myśleć — a właściwie już myśleć — nad dalszą konsekwencją swych prac naukowo-badawczych. Widzą konieczność prowadzenia tych prac w dalszym ciągu.

„Już w tej chwili możemy powiedzieć — mówi mgr Nykowski — że jeśli chodzi o cegłę, to przy istniejącym systemie informacji i bardzo wielkiej liczbie placów budów, nie wydaje się możliwe zbudowanie poprawnego programu transportowego, który by swym zasięgiem objął cały kraj. Program taki — teoretycznie — można zbudować. Ale żeby go można rozwiązać praktycznie, konieczne byłoby zastosowanie agregacji w odniesieniu do dość dużych terenów kraju. Jeśli się weźmie pod uwagę występującą samowystarczalność większości województw w podstawowe asortymenty cegły, to tak silna agregacja nie tylko nie gwarantowałaby racjonalnych powiązań przewoźowych, między zagregowanymi obszarami, ale jeszcze pozwalałaby na wielką swobodę w ustalaniu powiązań wewnątrz zagregowanych obszarów. W takiej sytuacji właściwsze wydaje się wprowadzenie dwuetapowego planowania, jeśli chodzi o dostawy cegły. Pierwszy etap obejmowałby swym zasięgiem obszar całego kraju i dłuższy okres czasu. Drugi etap przeznaczony byłby na planowanie wojewódzkie w rozbięciu na kilka podokresów w stosunku do planu pierwszego etapu, uwzględniające jednocześnie jego wytyczne co do kierunków i wielkości przewoźów międzywojewódzkich”.

Zagadnienia wprowadzania metod programowania liniowego nie można sprowadzać jedynie do planowania dostaw cegły. Tego zdania byli wszyscy — bez wyjątku — rozmówcy dziennikarza. Chodzi tutaj o rzecz znacznie większej wagi: o orientację resortu budownictwa w aktualnych możliwościach wykorzystania tych metod na znacznie szerszą skalę i wprowadzenie ich na stałe do prac planistycznych odpowiedzialnych jednostek resortu. Ale myliby się ten, kto by sądził, że korzystanie z tych metod jest „zarezerwowane” tylko i wyłącznie dla jednostek nadzędnych. Już w tej chwili prowadzone są rozmowy z przedstawicielami budownictwa katowickiego, na temat możliwości zastosowania opisanego powyżej programu do zadań budownictwa w tym województwie.

*

To, o czym wyżej, nie jest jedynie przykładem zastosowania metod matematycznych w naszej praktyce gospodarczej. Przykładów takich nie ma co prawda w tej chwili wiele. Niemniej jednak wszędzie tam, gdzie nieufność ludzi do poszukiwania coraz to nowych rozwiązań została odrzucona na bok, gdzie istnieje właściwe zrozumienie dla nowatorskich metod, tam wszędzie toruje sobie drogę ten wielki postęp myśli człowieka zwany zastosowaniem matematyki do praktyki gospodarczej. Efektem tych twórczych zamierzeń są setki milionów złotych oszczędności, lepsza organizacja pracy, maksymalne korzyści ekonomiczne. Jesteśmy głęboko i prawdziwie przekonani, że gdyby pies Fafik znał co nieco nasze bolączki życia gospodarczego i jednocześnie wiedział, co to są naprawdę te metody matematyczne, z pewnością powiedziałby: „Moje hobby — to...”. No, no, prosimy, dokończcie sami...

ORZECZNICTWO

WYNAGRODZENIE W RAZIE WPROWADZENIA PRZEZ WYKONAWCĘ ZMIAN W DOKUMENTACJI ROBÓT

Zakłady A. zleciły umownie Przedsiębiorstwu Budowlanemu B. wybudowanie dla swych potrzeb toru objazdowego. Zgodnie z dostarczoną wykonawcy przez zamawiającą Zakłady A. i uzgodnioną dokumentacją projektowo-kosztorysową tor objazdowy miał mieć długość 206 mb i kończyć się: z jednej strony — podwójnym rozjazdem angielskim, z drugiej zaś — rozjazdem zwyczajnym. Koszt robót, ustalony w kosztorysie umownym — miał wynieść 380 468 zł.

Wobec trudności w terminowym uzyskaniu potrzebnego do wykonania robót materiału (rozjazdu angielskiego i szyn) wykonawca zaprojektował i wykonał tor objazdowy krótszy, o długości tylko 135 mb, zastępując rozjazd angielski dwoma rozjazdami zwykłymi. Skrócenie długości toru uzyskano przede wszystkim dzięki skróceniu łuku toru. Poza tym, wykonawca wykonał również już istniejący rozjazd zwykły, stanowiący własność zleceniodawcy (Zakładów A.). Inspektor nadzoru wpisem do dziennika budowy wyraził zgodę na wykonanie toru według projektu wykonawcy, po zakończeniu zaś robót komisja powołana przez Zakłady A. dokonała odbioru toru bez zastrzeżeń stwierdzając, że tor został wybudowany zgodnie z dokumentacją. Odtąd tor znajduje się w normalnej eksploatacji.

Jakkolwiek ogólna wartość wykonanych robót wyniosła według kosztorysu rzeczywiście 258 798 zł, wykonawca (Przedsiębiorstwo Budowlane B.) uważając, że należy mu się wynagrodzenie w wysokości ustalonej kosztorysem umownym, wystawił fakturę i pobrał należność od zleceniodawcy w pełnej przewidzianej kosztorysem wysokości, tj. 380 468 zł.

Zakłady A. nie zgodziły się z powyższym stanowiskiem i wystąpiły przeciwko Przedsiębiorstwu Budowlanemu na drogę postępowania arbitrażowego, domagając się zwrotu kwoty 121 760 zł, reprezentującej różnicę między pobraną sumą i efektywną wartością wykonanych robót.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w Krakowie zasądziła od pozwanego Przedsiębiorstwa Budowlanego na rzecz powodowych Zakładów dochodzoną kwotę w całości.

Na skutek odwołania pozwanego Przedsiębiorstwa Główna Komisja Arbitrażowa zmieniła orzeczenie OKA w ten sposób, że zasądziła na rzecz powodowych Zakładów tylko kwotę 49 835 zł, obejmującą zwrot wartości materiału (rozjazdu), który istniał już poprzednio i stanowił własność powodowych Zakładów a nie został potrącony w należności za wykonane roboty.

Od powyższego orzeczenia GKA złożył rewizję nadzwyczajną Minister Przemysłu Chemicznego.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę po raz drugi, orzeczeniem wydanym w składzie rewizyjnym dnia 23 listopada 1961 r. nr BO-7508/61 oddaliła rewizję nadzwyczajną Ministra Przemysłu Chemicznego, wyповідаjąc następujący pogląd prawny:

Wykonawca robót budowlano-montażowych, z którego inicjatywy wprowadzone zostały zmiany wykonawstwa, ma prawo do wynagrodzenia umownego przewyższającego rzeczywisty koszt robót, jeżeli tylko zachowane zostały niezbędne warunki przewidziane w przepisach, dotyczących umów o roboty budowlano-montażowe, choćby wprowadzone zmiany nie miały charakteru nowego pomysłu racjonalizatorskiego bądź wynalazku.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Zgodnie z przepisami §§ 21 i 39 Ogólnych zasad umów o roboty budowlano-montażowe z dnia 14 kwietnia 1958 r. *) wykonawcy robót należy się wynagrodzenie umowne również w tych przypadkach, gdy z jego inicjatywy zastosowany został odmienny sposób wykonania robót, lub zostały zmienione materiały i konstrukcje przewidziane w dokumentacji, a nawet w razie zaniechania wykonania pewnych robót określonych w projekcie, o ile całość zadania objętego projektem zostanie wykonana i utrzymana z taką trwałością oraz wartością użytkową, techniczną i estetyczną obiektu. Wprowadzenie zmian przez wykonawcę wymaga zgody zamawiającego, a gdy zmiany te powodują zmianę projektu, wykonanie robót powinno nastąpić na podstawie zmienionej dokumentacji, z potwierdzeniem w przepisach trybie. Rozstrzygnięcie zatem sporu sprowadza się do ustalenia, czy w danym przypadku zachowane zostały warunki przewidziane w powyższych przepisach, co uzasadniałoby przyznanie pozwanemu wynagrodzenia według kosztorysu umownego.

Jak to wynika z wyżej przedstawionego stanu faktycznego, wykonanie skróconego toru objazdowego, przy zastosowaniu zwykłych rozjazdów zamiast angielskich, nastąpiło na podstawie projektu pozwanego oraz za zgodą powoda. Tor został bez zastrzeżeń przyjęty przez powoda, który do obecnej chwili użytkuje go zgodnie z jego przeznaczeniem. Pozytywna ocena przez GKA

Z notatnika praktykanta(III)

Fachowcy i normy

NAJWIĘKSZĄ bolączką zakładów pracy jest permanentny brak kwalifikowanych robotników. Szkolnictwo zawodowe nie dysponuje bowiem parkiem maszynowym, z jakim przyszły robotnik styka się w produkcji. Co o tym sądzą w fabryce?

„Tylko ci absolwenci, którzy kończą technika lub szkoły zawodowe przy zakładach pracy, nie potrzebują być kierowanymi na dodatkowe przeszkolenie po ukończeniu szkoły. Jeśli młodziś kończy technikum, lub szkołę zawodową, która nie jest związana z takim typem pracy, do którego przygotowuje się absolwentów, dodatkowe przeszkolenie absolwentów jest konieczne. Jest jeszcze taka sytuacja, że szkoła sobie, a produkcja wymaga dodatkowego przeszkolenia osób podejmujących pracę. Pociąga to za sobą poważne dodatkowe i niepotrzebne nakłady finansowe. Wydaje się, że problem ten może być rozwiązany przez szybszy rozwój szkolnictwa przyzakładowego. W takim wypadku techniczne wyposażenie szkoły przestanie być problemem, praktyki uczniowi będzie można tak zaplanować, żeby stanowiły wzajemną korzyść i dla uczniów i dla zakładu. Poza tym zniknie na ogół „kłopotliwa dla zakładów pracy dodatkowa przeszkolenie absolwentów”.

Zakład, o którym mowa, nie ma szkół przyzakładowych ze względu na trudności lokalowe, ma natomiast patronat nad jedną ze szkół

warszawskich. Pierwsi absolwenci technikum przybędą do zakładu w roku przyszłym. Dotychczasowe formy szkolenia zawodowego były bardzo czasochłonne, nieekonomiczne i kłopotliwe dla zakładu, a także sprawiły wiele trudności robotnikom, którzy powoli nabywali umiejętności zawodowe. O procesie nabywania kwalifikacji i trudnościach z tym związanych, przekonał się piszący na własnej skórze. Po paru dniach pracy na renowerówce zwrócił on w swoje możliwości sprawnego operowania oprzyrządowaniem i swoimi wątpliwościami podzielił się z ustawiaczem.

Nauczyć, to się pan nauczy, ale żeby poznać pan maszynę i umiał ją sprawnie obsługiwać, to musi potrać parę lat. Maszynę trzeba umieć czuć. Ona czasami grymasi i trzeba wiedzieć, dlaczego ona grymasi. Do maszyn trzeba się przyczepić i ją rozumieć. Ja jestem ustawiaczem, wiem co to znaczy. Jeśli ja panu ustawię maszynę do pracy, to ten co po panu przyjdzie na drugą zmianę już nie będzie mógł na niej pracować. Każdy robotnik, jeśli nabył trochę wprawy w obsługiwaniu maszyny, podchodzi do niej inaczej. Jeden woli mieć większy luz w oprzyrządowaniu, inny woli nadrabiać siłą. Dlatego najlepszy jest taki robotnik, który potrafi sobie sam ustawić maszynę tak, żeby w trakcie pracy czuł się najlepiej. Ale na takich robotników trzeba długo czekać”

Opinia ustawiacza wydawała się autorowi zbyt pesymistyczna. Dlatego też po trzech tygodniach pracy na renowerówce udał się on z wytoczonymi przez siebie elementami do jednego ze starszych brzygdzistów z prośbą o zaopiniowanie jakości wyprodukowanych elementów.

„Panu się zdaje, że pan robi dobrze, ale to nie jest dobra robota. Żeby dobrze toczyć trzeba mieć duże doświadczenie i wyczucie przy poszczególnych operacjach. Wprawą przychodzi z biegiem miesięcy, a czasem i lat. Gdyby pan miał przygotowanie techniczne, szłoby panu znacznie łatwiej. Obserwowałem pana. Pan wszystko bierze siłą i dlatego panu wychodzi nie tocenie, a gwintowanie. Często się panu łamie produkt, może się złamać również nóż. To nie jest prosta sprawa pracować dobrze, szczególnie przy produkcji krótkich serii. Raz pan może otrzymać materiał twardszy, raz miękniejszy i dopiero panu będzie się trudno przedstawiać i dostosować do coraz to nowych wymogów obróbki”.

Opinia brzygdzisty była opinią przekonywającą. Na wyprodukowanych przedmiotach było rzeczywiście dużo bruzd, chociaż nie zawsze dostarczalnych gotym okiem. Poza tym z opinii brzygdzisty wynikało, że pod pojęciem „kwalifikacji” nie kryje się tylko umiejętności sterowania renowerówką i zapamiętanie kolejności wykonywanych operacji. Po to, aby być robotnikiem kwalifikowanym należy znać ogólną zasadę

konstrukcji stanowiska pracy po to, żeby dostosować ustawienie maszyny do swoich możliwości, znać przynajmniej w ogólnych zarysach metaloznawstwo, co ułatwia proces obróbki metalu o różnej twardości, współczynniki rozszerzalności, odpowiednim procesie utleniania się. Ale żeby „surowy” robotnik poznał to o czym mówił brzygdzista, trzeba rzeczywiście sporo czasu pracy.

Na wydziale mechanicznym w omawianej fabryce jedno było zaskakujące dla autora. Wydział mechaniczny był jednym z najważniejszych wydziałów fabryki, stanowił pierwszoplanowe ogniwo w stosunku do pozostałych wydziałów. Od wydajności pracy na wydziale mechanicznym była uzależniona wydajność pracy pozostałych robotników. A jednocześnie na tym wydziale bardzo wysoki procent załogi stanowili młodzi robotnicy bez szkolnego przygotowania zawodowego i o krótkim stażu pracy, a więc robotnicy, którzy byli w trakcie nabywania kwalifikacji. Dlatego też w trakcie rozmowy z dwoma ustawiaczami piszący zapytał o przyczyny takiego stanu rzeczy.

„Mielimy dobrze przygotowaną kadrę na wydziale. Było kilku starych, doskonałych fachowców, dzięki którym w szybszym tempie można było szkolić młody narybek. Kłopot zaczął się od czerwca 1960 r., kiedy zostały wprowadzone normy techniczne uzasadnione. Z wprowadzeniem nowych norm spadły zarobki i starzy robotnicy przenieśli się na inne wydziały lub do innych zakładów. A z nowymi? Od czerwca na wydziale odbywa się wędrownka ludów. Przychodzą i odchodzą. Przyjdzie młody robotnik, zarobi 800 zł i odechdzi, kiedy widzi, że robotnika obok niego zarobi 1.500 zł. bo po czerwcu zostają tylko robotnice. Mają długi staż pracy,

większe doświadczenie, więcej zarabiają. Ten surowy nie szybko im dorówna. Czują się pokrzywdzeni, odchodzą. My ustawiacze mamy szczególnie dużo kłopotu. Co pan sobie z tą drobnicą poradzi. To dzieciaki. Mowy nie ma, żeby maszynę sobie ustawili. A przy częstych zmianach produkcji my sami tego nie jesteśmy w stanie na czas zrobić. Tamci starzy — to byli fachowcy.”

Młodzi robotnicy nie umieją sobie ustawić maszyny, nie wiedzą, jak ostrzyć noże. Poza tym brak jest im wyczuć w trakcie obróbki. Robią w związku z tym dużo braków. Twierdzą, że normy są za wysokie. Planów miesięcznych nie wykonują. Mało zarabiają. Niskie zarobki stwarzają im kłopoty w życiu osobistym, co z kolei nie pozostaje bez wpływu na pracę i ich stosunek do pracy. Do tego wszystkiego na wydziale są bardzo ciężkie warunki pracy. Wydział mechaniczny można nazwać wydziałem karnym. Tu jest najtrudniejsza robota, a często zarobki niższe niż na innych wydziałach. Tak być nie powinno”.

Przedstawione wyżej problemy stanowią poważną bolączkę dla kierownictwa wydziału i przysparzają mu немало kłopotu. Pozybycie się wysoko kwalifikowanej kadry na jednym z najważniejszych wydziałów fabryki, wprowadziło na pewien okres czasu nienormalny stan. Opisana sytuacja wskazuje jednocześnie na to, jak wszechstronnie należy rozpatrywać każde nowe pociągnięcie organizacyjne i przewidzieć ewentualne trudności, które mogą towarzyszyć mającym nastąpić zmianom oraz wskazywać na potrzeby wypracowania takich metod postępowania, które powinny wpłynąć na ograniczenie zasięgu niepożądanych skutków. W przeciwnym wypadku poważne nieraz trudności są „nucnikione”

JOZEF TULSKI

DOKONCZENIE NA STR. 8

ZYCIE GOSPODARCE 7

32/569 — 12.VIII.1962.

opinię biegłego co do trwałości i wartości użytkowej toru nie wykazuje błędów, tym bardziej, że powód nie przedstawił żadnych dokumentów wskazujących na to, że wbrew tej opinii istnieją jakiegokolwiek faktyczne trudności w normalnej eksploatacji toru, oraz że tor — zarówno jeżeli chodzi o rozwiązanie techniczne, jak i trwałość materiału (rozjazdów) — jest gorszy od pierwotnie zaprojektowanego. Powód ograniczył się jedynie do gołosłownego stwierdzenia, że tor ma być przebudowany według pierwotnej dokumentacji z uwagi na jego przewidywany charakter.

W tych warunkach należy dojść do przekonania, że GKA, wydając zaskarżone orzeczenie, miała podstawy do ustalenia, że zasadniczy wymóg omawianych przepisów, sprowadzający się do wykonania całości zadania przewidzianego w dokumentacji i uzyskania — pomimo zmienności w inicjatywy wykonawcy metod i materiałów oraz konstrukcji — zamierzonego efektu gospodarczego o tej samej trwałości i wartości użytkowej, został przez pozwanego spełniony.

Jest wprawdzie faktem bezspornym, że projekt toru, na którego podstawie pozwany wykonał roboty, nie został przedłożony przez pozwanego do zatwierdzenia, co należało uczynić z uwagi na charakter prowadzonych zmian. Niespełnienie jednak tego wymogu formalnego nie może w danym przypadku pozbawić pozwanego prawa do otrzymania wynagrodzenia umownego, skoro istotne warunki techniczne zostały spełnione, a powód nie wykazał, aby projekt był wadliwy i nie nadawał się do realizacji, a nadto — wiedząc o tym, że projekt nie jest zatwierdzony — godził się na wykonanie toru według tego projektu i tor wykonany przejął bez zastrzeżeń do użytku.

Bez znaczenia dla oceny zaskarżonego orzeczenia jest nierozważenie przez GKA, że motywy działania pozwanego było nieprzygotowanie przez niego materiałów i powstałe w związku z tym zagrożenie terminu umownego. Zastosowanie projektu pozwanego umożliwiło bowiem wykonanie i przekazanie toru do eksploatacji w terminie umownym, co z punktu widzenia gospodarczego było korzystniejsze, aniżeli wykonanie toru z rozjazdem angielskim ze znacznym opóźnieniem. (...)

* Obecnie patrz § 6 zarządzenia Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z dnia 29 grudnia 1959 r. (Monitor Polski z 1960 r. Nr 7, poz. 34).

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

KONTROLA BEZPIECZEŃSTWA POŻAROWEGO

Ukazało się rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 8 czerwca 1962 r. w sprawie kontroli stanu bezpieczeństwa pożarowego (Dz. U. Nr 41, poz. 189).

W myśl rozporządzenia, kontrola stanu bezpieczeństwa pożarowego polega na sprawdzeniu stanu obiektów państwowych, spółdzielczych, prywatnych i innych (z wyjątkiem obiektów wojskowych, karnych i podziemnych zakładów górniczych) w zakresie ich dostosowania do wymagań przepisów przeciwpożarowych, przy uwzględnieniu zagrożenia pożarowego życia i mienia mogącego wystąpić przy pełnej działalności funkcjonalnej obiektów.

Kontrolę przeprowadzają:

1) resortowe służby przeciwpożarowe — w obiektach jednostek organizacyjnych resortu (ponadto służba przeciwpożarowa resortu żegluga może przeprowadzać kontrolę we wszelkich obiektach na obszarze morskich portów i przystani),

2) przeciwpożarowe zespoły kontrolne, powoływane przez prezydium rad narodowych — w drobnych zakładach handlowych i usługowych, w budynkach mieszkalnych i gospodarczych itp.,

3) komendy straży pożarnych — we wszystkich obiektach, z wyjątkiem obiektów wojskowych, karnych i podziemnych zakładów górniczych,

4) doraźne komisje — w obiektach użyteczności publicznej, w których występuje szczególne zagrożenie pożarowe a także w innych przypadkach.

Osoby delegowane do przeprowadzenia kontroli powinny posiadać upoważnienie do przeprowadzenia kontroli.

Na podstawie protokołów kontroli wydaje się zarządzenia pokontrolne, wskazujące m. in. termin dla usunięcia braków w zabezpieczeniu przeciwpożarowym, a w razie stwierdzenia rażących zaniedbań — mogą być zarządzone także doraźne środki zabezpieczające. Jeżeli zajdzie konieczność zamknięcia obiektu lub zakazania użytkowania zakładu pracy albo jego urządzeń, odpowiedni wniosek powinien być przesłany do właściwego organu lub jednostki nadrzędnej.

Organy przeprowadzające kontrolę obowiązane są sprawdzać wykonanie zarządzeń pokontrolnych oraz ew. podejmować w stosunku do zarządzających obiektami środki przymusu administracyjnego oraz środki przewidziane w przepisach o odpowiedzialności.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

Z AOPATRZENIEM rolnictwa w maszyny i części zamienne zajmowały się do 1959 r. Składnice Rejonowe Centrali Handlowej Sprzętu Rolniczego i ponad 3000 gminnych spółdzielni. Ta forma zaopatrywania rolnictwa, jak wykazała praktyka, nie odpowiadała rzeczywistym potrzebom. Dlaczego? Składnice Rejonowe, komórki podrzędne Centrali HSR nie znajdowały w polityce tego przedsiębiorstwa priorytetu działania. To było logiczne. Centrala była nastawiona na handel hurtowy, a detal stanowił w tym przypadku jak gdyby działalność uboczną. Z trzech tysięcy, wspomnianych powyżej, punktów handlu detalicznego gminnych spółdzielni większość nie mogła być ani odpowiednio zaopatrzona w odpowiedni asortyment, ani, co najważniejsze, nie mogła zapewnić w sklepie fachowej obsługi klienta. Istniały przypadki, w których żądana część zamienna znajdowała się na składzie spółdzielni, a sprzedawca z racji braku potrzebnego wykształcenia technicznego, a także z nieistnienia szablonów katalogowych w magazynie, nie zdawał sobie sprawy, że posiada ją już na składzie. Poza tym, zaopatrzenie sło „jak leci”, bez uwzględnienia warunków lokalnych.

Następnie dochodził tu, przy wyższej formie organizacyjnej, pewien element psychologiczny. Wybór maszyn czy części zamiennych w GS był minimalny, ograniczający się często do jednej sztuki. Klient nie miał możliwości wyboru i traktował tę sztukę jako część

wybrakowaną, przyslaną na głuchą prowincję.

Zmiany poszły więc w kilku kierunkach. Stworzono sieć Powiatowych Składowi Maszyn Rolniczych i Części Zamiennych, zapewniono fachową obsługę klienta oraz wprowadzono listy towarowe — tzw. zeszyty normalatywne.

Obecnie ilość zorganizowanych składnic powiatowych nie przekracza 350. Pomimo niemal dziesięciokrotnego zmniejszenia liczby pun-

psychologiczny, powodujący pewność, że ekspedient nie wepchnie „bubla”, a wybór zostanie dokonany całkowicie indywidualnie, bez żadnego nacisku ze strony sprzedawcy.

Poza tym, ograniczenie składnic do sześciu powiatu spowodowało możliwość koncentracji wysiłków inwestycyjnych, które — przy tak rozproszonym składowaniu, jak poprzednio — napotykały na zrozumiałe trudności. W 1960 r. na inwe-

stytucyjnie. Warto dodać, że sklep jest jedną tego rodzaju placówką na terenie powiatu podlaskiego).

Tu dochodzimy do drugiego problemu, jaki miała rozwiązać nowa organizacja — do spraw fachowej obsługi klienta, do tego, co ogólnie nazywa się „kulturą handlu”.

Przeszkolono trzy grupy pracowników: magazynierów-sprzedawców (obsługujących magazyny części zamiennych), sprzedawców sklepów z środkami ochrony roślin i artykuła-

mi metalowymi oraz mechaników, będących w każdej ze składnic. W szkoleniu magazynierów-sprzedawców części zamiennych dopomógł system inwentaryzacji wewnątrzmagazynowej, ułatwiający pracę do tego stopnia, że magazynier w ciągu 60 sek. dostarczyć może każdą żadaną część, nie pracując „pamięciowo”, ale przy pomocy prostego szablonu informacyjnego (wzorowanego na włoskim Fiacie). W efekcie sprzedawca o zupełnie przeciętnej kulturze, bez wykształcenia technicznego, doskonale daje sobie radę z ok. 2000 asortymentów, które ma na składzie. W sumie w okresie dwóch lat przeszkolono 2000 ludzi.

Trzecią sprawą, którą należało rozwiązać możliwie najszybciej było zapewnienie odpowiedniego w danym terenie pełnego asortymentu części zamiennych, maszyn i urządzeń. Pomocą okazały się tu tzw. listy towarowe (zeszyty normalatywne) opracowane przez własnych fachowców, przy konsultacji ekspertów z zewnątrz.

Określono trzy podstawowe grupy części zamiennych:

- 1 — grupa części zamiennych z bardzo długą rotacją, o bardzo małym współczynniku zużycia;
- 2 — grupa części dla POM o określonej wartości naprawczej;
- 3 — grupa części zamiennych, podtrzymująca okres eksploatacyjny maszyny rolniczej.

Grupa trzecia części zamiennych jest dla rozwoju mechanizacji naszej wsi najistotniejsza, na nią też zwrócono szczególną uwagę. Opracowano listę towarową, wyszczególniającą asortymenty części niezbędnych w obrocie indywidualnym. Na podstawie tej listy, w zależności od regionu kraju i ilości maszyn znajdujących się w eksploatacji w danym rejonie, wytypowano niezbędne ilości, które powinny znajdować się w magazynach Składowi, a więc tak zwana: wielkość normalywna części zamiennych. Listy te

Warto wspomnieć o dwóch jeszcze cennych inicjatywach założycieli Składowi. Pierwszą jest rozwiązanie sprzedaży wysyłkowej, na zawiadomienie telefoniczne, czy też pocztowe. Ta forma sprzedaży okazuje się korzystna zarówno dla odbiorcy (często nie najbliższy dojazd do Składowi), jak i dla dostawcy. Szczególnie intensywnie rozwija się ta forma sprzedaży w województwach lubelskim i poznańskim. Ustalono także dyżury w magazynach części zamiennych w okresach „szczytowych” nasilenia prac, a więc żniw, wykopów, sianokosów, gdzie do godz. 20 można nabyć żadaną część, lub otrzymać ją z dostawą na miejsce przez „motoryzowanego” gońca czy nawet mechanika.

Reasumując, można stwierdzić, że natarczywie szło w następujących kierunkach: zapewnienie niezbędnego w danym rejonie asortymentu części, maszyn i urządzeń, podniesienie ogólnej kultury handlu przez zabezpieczenie fachowej obsługi sprzedawcy i użytkownika, zorganizowanie sprzedaży w formie preselekccyjnej i sprzedaży wysyłkowej oraz pomocy technicznej i informacji nie tylko w momencie aktu kupna-sprzedaży, ale i w okresie eksploatacji maszyn.

Z istniejących 350 składnic, jeszcze około 100 znajduje się w stanie organizacji i budowy. Postulat: „w każdej Składowi mechanik”, zrealizowano dopiero w około 70 proc. Z wyszkolonych przez CRS magazynierów czy mechaników kilkudziesięciu opuściło pracę. Zwiększa ci ostatni wędrują do przemysłu, gdzie perspektywy awansu i dalszego pogłębiania wiadomości fachowych są większe. Po drugie, na obecnym etapie rozwoju tej dziedziny handlu, sprawa postawienia na odpowiednim poziomie sieci handlu na szczeblu wojewódzkim puka do drzwi. I wreszcie sprawa niezwykle istotna dla rozwoju opisanych placówek — to zapewnienie odpowiedniej koordynacji pomiędzy „władzą” wojewódzką, hurtem (a więc CHSR-em) a pionem CRS, która obecnie nie przedstawia się tak, jak wymaga tego dobro wsi.

Zrobiono wiele w celu zapewnienia wszechstronnego rozwoju mechanizacji wsi i podniesienia kultury gospodarowania. Czekamy na uśprawnienia również w innych dziedzinach.

T. Z.

Rzecz o dobrej robocie

któw sprzedaży, obroty, dzięki odpowiedniej obsłudze i pełniejszemu asortymentowi, zaczęły rosnąć. Tak np. w 1959 r. obrót wynosił ok. 1,5 mld zł, w 1960 — 2,2 mld., zaś w 1961 osiągnął już 3,4 mld zł, a więc w stosunku do 1959 roku ponad dwukrotnie więcej.

Polepszenie jakości wyrobów, zwiększony asortyment, racjonalne w stosunku do właściwości terenowych zaopatrzenie, to zaledwie jedna z przyczyn wzrostu obrotów. Drugą jest odpowiednie składowanie części i maszyn, zorganizowanie sprzedaży preselekccyjnej. Jest to znany już w całym handlu chwyt

stycje wszelkiego rodzaju (budowa wiat, magazynów, ramp itp.) przeznaczono ok. 100 mln zł, w 1961 ok. 80 mln zł, zaś w roku 1963 przewiduje się faktyczne zakończenie budowy Składowi.

Dla przykładu — w Białej Podlaskiej zorganizowano Składowi, preselekccyjny sklep z środkami ochrony roślin, oraz sklep metalowy łącznie z artykułami sanitarnymi. Zatrudnieni tu fachowcy potrafią nie tylko sprzedać żądany przez klienta specyfik, ale i doradzić, poinformować i nauczyć go, co, jak i kiedy używać. (Obrót w sklepie metalowym wynosi np. ok. 280 tys. zł

HUTA ALUMINIUM W SKAWINIE

POSIADA DO SPRZEDAŻY NATYCHMIAST
następujące zbędne maszyny i urządzenia;

- kotły warzelne szt. 3
- maszyna do produkcji dachówek
- silniki asynchroniczne krótkozwrdte szt. 4
- piec rurowy
- maszyna do mycia naczyń
- elkometr precyzyjny
- waga automatyczna węglowa
- wagi analityczne szt. 4
- pompa wirowa

SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI UDZIELI
DZIAŁ GŁÓWNEGO MECHANIKA
TELEFON KRAKÓW 2-08-46 WEWNĘTRZNY 341.

KR 25 - O

ZGŁASZAJCIE DO UPŁYNNIENIA:

- ZBĘDNE REMANENTY SUROWCOWE
- MASZyny • NARZĘDZIA • URZĄDZENIA TECHNICZNE
- PÓŁFABRYKATY • ODPADY • RESZTKI • ŚCINKI
- INNE MATERIAŁY KTÓRE BLOKUJĄ WASZE FINANSY I MAGAZyny.

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE „HERMES”



SPÓŁDZIELNIA PRACY
USŁUG HANDLOWYCH

Warszawa, ul. Rutkowskiego 21
tel. 610-48

WYDZIAŁ
UPŁYNNIENIA REMANENTÓW

NA ŻĄDANIE KIERUJEMY SWEGO PRZEDSTAWICIELA
Rzetelne pośrednictwo w zakresie upłynnienia zbędnych remanentów stanowi cenną pomoc w gospodarce narodowej.

OCZEKUJEMY
WASZYCH ZGŁOSZEŃ!

K 27-0

STABŁOWICKA
PRZEDZALNIA CZESANKOWA
PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE WYD.ĘBNIOHE
WROCLAW, ul. Stabłowska 118
Stacja kolejowa: WROCLAW - PRACZE

posiada do upłynnienia:

CZĘŚCI ZAPASOWE maszyn
przedzalnicych oraz ARTYKUŁY
TECHNICZNE i POMOCNICZE
używane w przemyśle cze-
sankowym

Zainteresowani winni zgłaszać się
pisemnie, względnie telefonicznie
telefon: 396-231

KR 28

PRASA

o problemach gospodarczych

W ostatnim (sierpniowym) numerze „NOWYCH DROG” zamieszczony został interesujący artykuł Zdzisława Sadowskiego pt. „Z zagadnień tworzenia i podziału dochodu narodowego”. Wartość tego materiału polega przede wszystkim na tym, że autor, poprzez najbardziej syntetyczny wskaźnik rozwoju gospodarczego — dochód narodowy, pokazał wszelkie problemy polityki ekonomicznej bieżącego okresu. Na wstępie zwrócono uwagę na istnienie „sprzężenia zwrotnego” między tworzeniem a podziałem dochodu narodowego. Dzielić można tylko to, co się wytwarza; sposób podziału ma jednak istotny wpływ na tworzenie się dochodu narodowego. Mówiąc o podziale na fundusz spożywczy i fundusz akumulacji autor uznaje za słuszny stosunkowo wysoki udział inwestycji w bieżącym planie 5-letnim zwraca uwagę na dwa problemy: po pierwsze na problem efektywności nakładów inwestycyjnych, przy czym nie należy się obawiać dokonywania korekt, wynikających z rachunku efektywności. Nie ma jednak możliwości dokonania istotnych przesunięć w wielkości globalnych nakładów inwestycyjnych. Możliwość takiej, choć stosunkowo niewielkiej, istniejącej w drugiej części funduszu akumulacji — w przyszłości zasobów i rezerw. Autor uważa, że właściwe „gospodarowanie przyrostem zasobów mogłoby przynieść pewną korektę na rzecz bieżącego spożywców, być może rzędu 1 proc. dochodu narodowego”. Na czoło jednak wszystkich problemów związanych z omawianym tematem wysuwa się obecnie handel zagraniczny. O ile bowiem ta dziedzina gospodarki do roku 1960 powiększała dochód narodowy, o tyle od roku 1961 obniża dochód narodowy wytworzony. Źródłem tego zjawiska jest w dużej mierze niekorzystny ruch cen na rynkach kapitalistycznych, przy zwiększaniu się u nas wywozu o relatywnie niskiej opłacalności (np. niektórych artykułów rolnospożywczych). Rozwiązanie tego problemu jest w tej chwili problemem państwa, który bezpośrednio rzutuje na możliwość wzrostu dochodu narodowego i wzrostu funduszu spożywców.

W drugiej części artykułu mowa jest o tak zwanych pozainwestycyjnych czynnikach wzrostu. Tutaj autor koncentruje się głównie na problemie ekonomicznej roli wiedzy. W ostatniej wzmiance części artykułu autor zajmuje się sprawą podziału konsumowanej części dochodu narodowego między podstawowe grupy ludności. Chodzi tu o zastosowanie właściwych proporcji między wzrostem dochodów ludności miejskiej i wiejskiej. Zdzisław Sadowski uważa, że używanie dotychczas w statystyce — a również i w polityce gospodarczej — podziału na ludność miejską i wiejską jest niewystarczający ze względu na utworzenie się poważnej grupy ludności mieszkającej w miastach i podmiastach, a także w ośrodkach przemysłowych i usługowych.

Marian Kamiński, w artykule pt. „Wokół problemów kształcenia kadr inżynierskich”, podjął próbę dokonania przeglądu argumentów, przemawiających za dwu- i jednostopniowym systemem studiów. Za dwustopniowym systemem przemawia przede wszystkim różnicowanie potrzeb kadrowych przemysłu, co pociągające za sobą powinno i różnicowanie studiów, a nawet szkół. Politechniki dawać powinny uniwersyteckie wykształcenie techniczne, natomiast szkoły inżynierskie, o krótszym cyklu nauczania — uczyć konkretnego zawodu. Przeciwnicy dwustopniowości uważają, że powinna się ona ograniczać do kształcenia techników i inżynierów, uzasadniając to stanowisko koniecznością przygotowywania obecnie inżynierów na najwyższym poziomie. Na poparcie tej tezy wysuwają przykład konieczności stworzenia studiów magisterskich dla absolwentów studiów pierwszego stopnia, wypuszczanych przez nasze politechniki w ubiegłych latach. W konkluzji autor przychyli

się do tego drugiego poglądu, uważając, że studia takie powinny trwać maksymalnie 5 i pół lat i przeciwnie stawiając w występującym gdzieniedzie tendencjom do przedłużania czasu nauki.

S. C.

PS. Za „Przegląd prasy” zamieszczony w nr 29 „Życia Gospodarczego” obrazili się na mnie w imieniu „POLITYKI” i dał temu wyraz na łamach szanowny kolega J.U. Przy okazji spotkał mnie zaszczyt, jakiego dostępują tylko szefowie państw i znani sportowcy — „Polityka” zatroszczyła się o stan mojej ścieżki, obawiając się, że stałe czytanie tego pisma nie najlepiej wpływa na racjonalny gruczoł wydzielenia wewnętrznego. Za zaszczyt wypada podziękować, wypada również ustosunkować się do zarzutów J.U. Z tymi ostatnimi jest jednak trochę gorzej, bo szanowny polemista ma najpierw do mnie pretensję o to, że nie mam pretensji do wielkości omawianych w „Przeglądzie prasy” artykułów „Polityki”. Nie podobała mi się więc wielokrotność i na gwałt szuka zarzutów w tzw. podtekstach. No cóż, praca to niezbyt trudna, bo ostatecznie można znaleźć wszystko, co się chce. I można mieć za złe polemistę fakt stwierdzenia nieoptymistycznego brzmienia wniosków wyliczanych z niektórych artykułów „Polityki” (np. z „Gdyby Edison był Polakiem” Szeligi), choć samemu się przynajmniej, że wnioski nie mogły być inne.

Dalej kolega J.U. zarzuca mi brak dobrego smaku, bo chce, żeby w ocenie pewnych zjawisk zachować hierarchię ważności i nazywać rzeczy po imieniu, a nie sięgać lewą ręką do prawego ucha — takie żądanie, to zdaniem mojego polemisty, wręcz obrazą czytelnika, bo przecież on sam powinien to dobrze wiedzieć. Trzeba powiedzieć, że kolega J.U., konsekwentnie stosuje tę zasadę w swojej „Wybrzydźdźce”, nie chcąc dostarczyć tego, co było wyraźnie napisane w krytykowanym przez niego „Przeglądzie”, że przesada nie jest dobrą nawet wtedy, gdy dotyczy tak pozytywnej rzeczy jak rachunek ekonomiczny, i że są pewne wartości, których nie można, a nierzadko nawet nie należy przeliczać na złotówki.

Na koniec, ciągle zażenowany (tym razem doskonałością „Polityki”) kolega J.U. w delikatnej aluzji daje mi do zrozumienia, że „Życie Gospodarcze” przecież też nie żałuje liczb i rachunkowych analiz swym czytelnikom — czemu więc nie kieruje pretensją do samego siebie? To coś tak, jakby mieć za złe tygodnikowi „Film”, że pisze o filmach i aktorach. Ostatecznie „Przegląd prasy”, który wywołał tak wielkie oburzenie kolegi J.U. dotyczył „Polityki”, a nie „Biuletynu Statystycznego”.

S. C.

*) O zagadnieniu tym Zdzisław Sadowski pisał szerzej w nr 21 „ZG”.



Obecnie — w roku 1962 — mamy już poza sobą ładnych kilkanaście lat gospodarki planowej. Całe nasze młode pokolenie inne formy gospodarowania zna jedynie z opowiadań starszych bądź z literatury. Obserwując na co dzień jak jest realizowana w praktyce gospodarka planowa, pokolenie to uważa te metody gospodarowania za zjawisko uznane przez wszystkich i trwałe. Tymczasem nie tak znowu dawno, bo w sierpniu 1938 roku Ludwik Bukowski na łamach „Robotniczego Przeglądu Gospodarczego” poważnie zastanawiał się nad możliwością funkcjonowania gospodarki planowej w konkretnej rzeczywistości.

„Z punktu widzenia teorii — ustrój taki może funkcjonować. Pozostaje jednak do zbadania szczegółowo jego funkcjonowanie.”

Problemy te były dotąd dość fragmentarycznie omawiane. Chodził więc m. in. o stopień kolektywizowania. Można więc sobie wyobrazić, że Państwo będzie rozporządzać jedynie nadbrami produkcjami, zaś istniejące wolny rynek na dobrą konsumpcyjną i pracę. Chodzi o to, w jaki sposób w tym systemie Państwo będzie się stosować do gustów i upodobań ludności. Chodzi też o to, czy i w jaki sposób (co już się robi przy pomocy reklamy) Państwo będzie się starało wpłynąć na gusty konsumpcyjny.

Można też sobie teoretycznie wyobrazić inny system, przy którym Państwo rozporządza nie tylko produkcją, ale i spożyciem, przy którym ludność ma na przykład, co jej jest przydzielone.

Publicysta Robotniczego Przeglądu „Gospodarczego” w dalszych swych rozważaniach zatrzymuje się dłużej nad problemem kapitału:

„...część dochodu społecznego musi być przeznaczona i odkładana do dalszej produkcji, dla zmiany jed-

nych urządzeń w inne, dla postępu technicznego itd. Pod tym względem nie ma wielkiej trudności. Dziś procent od kapitału ustala się na rynku kapitalistycznym podobnie jak cena rynkowa. W przyszłości Rząd czy urząd będą ustalały procent w drodze przymuszającego oznaczania i obserwacji, jak ceny towarów w ujęciu podany sposób... Zresztą już dziś przeszedł się w pewnej mierze od swobodnej, rynkowej stopy procentowej do ustalonej przymusowo. System ten jest równie chaotyczny jak w ogóle dalszy system interwencji państwowej. Przy socjalizmie ogromną przewagą będzie systematyczność i regularność kierownictwa kapitału”.

L. Bukowski zatrzymuje się następnie nad sprawą wynagrodzeń i ewentualnego udziału w dochodzie społecznym. Wiąże z tym zagadnienie swobody zatrudnienia. Padają pytania: jak pogodzić tę swobodę zatrudnienia z koniecznością planowania zatrudnienia? Czy odpowiednio zachęcać różnicą dochodów w różnych działach pracy, czy raczej stosować równość wynagrodzeń? Omawia także problemy własnościowe: czy i jakie galezie przemysłu zostaną w rękach prywatnych? Jaki system własności nie sprządnąłby zasady socjalizmu? Trudność praktyczna w możliwości zastosowania gospodarki planowej:

„Najważniejszą trudnością praktyczną jest taka struktura zarządu gospodarki, która by gwarantowała niezawisłość jednostki, chroniła ją przed omniptencją (wszechmocą) Państwa, zabezpieczała przed biurokracją gospodarczą. Na strażę jednostki interesującej się produkcją i organizacją produkcji, system własności i kontroli. Można sobie wyobrazić całą skalę: od własności ogólnospołecznej (produkcja o ogólnych doniosłościach) poprzez samorządową i spółdzielczą (produkcja o znaczeniu miejscowym) kończąc na prywatnej, uzupełnionej przez spółdzielczą zakupu czy zbytu.

Nawet w scentralizowanych galezach produkcji jest koniecznym samorządowi robotniczy i prawo do udziału w sprawach warunków pracy.”

Z drugiej strony galezie przemysłu muszą posiadać własne organizacje branżowe, podlegające centralnemu urzędowi gospodarki, który by mógł w mniejszym stopniu narzucać im u-

zgadniał plany produkcji, ceny i pozostałe warunki działalności gospodarczej.

Wyobraźmy sobie raczej uzgadnianie planów lokalnych, niż narzucanie jednego planu. W ten sposób uniknie się przewagi najwyższej biurokracji gospodarczej.

Tak więc socjalizm będzie systemem demokracji gospodarczej, przeciwnieństwem totalitarnej wszechwładzy biurokracji.”

Na ile wizje i przewidywania przedwojennego publicysty okazały się prawdziwe, na ile potwierdziła je praktyka — oto pytania, na które możemy już sobie sami odpowiedzieć.

(bob)

O kulturze ekonomicznie

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że państwo każdego roku wyklada ogromne sumy na ochronę zabytków. W tych milionach złotych poważny procent zajmuje tzw. „akcja muzealna”, w ramach której Ministerstwo Kultury dokonuje zabezpieczenia i konserwacji zabytków ruchomych (rzeźb, obrazów, ołtarzy etc.), zarówno eksponatów muzealnych jak i znajdujących się w składkach muzealnych i stanowiących wystrój obiektów zabytkowych.

Otóż eksponaty te, a zwłaszcza eksponaty składowane w składkach po rekonstrukcji, czy konserwacji, wracają powrotnie do składnic, ponieważ nasze możliwości ekspozycyjne są wciąż niewystarczające, a ponadto charakter wielu zabytków ruchomych nie pozwala na ich eksponowanie z uwagi na rozmiary (np. ołtarze), niewielką wartość artystyczną, historyczną itd.

Oczywiście ulokowane w składnicy zabytki podlegają działaniu czasu i po kilku lub kilkunastu latach, trzeba dokonywać nowego przeglądu, nowych konserwacji i wydatków, nie mówiąc już o tym, że dla ludzkiego oka, dla kształcenia człowieka, złożone w składnicy zabytki nie dają nic.

Ten fakt jest bezsporny i nie podlega dyskusji. Mnie jako ekonomistę interesuje przede wszystkim fakt, że można by ten stan rzeczy zmienić z korzyścią dla państwa i dla społeczeństwa. Parafie i rektoraty, stowarzyszenia twórcze, kluby i domy kultury nierzadko poszukują „wystrojów” do swoich wieczorów, bardzo chętnie gotowe są nabyć coś naprawdę wartościowego, jakiś obraz czy rzeźbę o charakterze zabytkowym. Rzecz w tym, że Ministerstwo Kultury, Centralny Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków nie uwzględnia możliwości sprzedaży lub odstąpienia jakiegokolwiek zabytku ruchomego innym użytkownikom. Myślę, że nad tym można by się zastanowić, przedyskutować i ewentualnie uznać słuszność argumentów o potrzebie upowszechnienia dóbr kulturalnych i wymagań gospodarczych wprowadzając zmiany w zasadach „eksploatacji” zabytków. Nie do pogardzenia jest uzyskanie tą drogą dodatkowych funduszy, które można by użyć na cele kulturalne, jak nie jest bez znaczenia wydobycie z kurzu zapomnienia tych wartości artystycznych, które zostały zawarte w dziełach, w które wkłada się pieniądze po to, by w konsekwencji w swoim odstałym kształcie nie mogły służyć współczesnej społeczności.

Rzecz do dyskusji, to oczywiście, jednak moim zdaniem, do dyskusji prowadzącej w kierunku rozwiązania sprawy z pożytkiem i dla kultury i dla gospodarki. Sprawa ma jeszcze jeden godny uwagi aspekt. Zakupione przez użytkowników obrazy, ołtarze i inne dzieła artystów z okresu renesansu, baroku czy rokoka będą w przyszłości konserwowane i odnawiane na ich koszt, a to także jest argument przemawiający za udostępnieniem zabytków ruchomych szerokiej odbiorcy. Niech ludzie kształcą swój zmysł estetyczny i niech zająć wartość kształcenia.

Do wniosków o potrzebie materiału ekonomicznego z kulturą w tym wypadku, doszedłem najprostsza drogą obserwacji, widząc, jak w Gdańsku Pracowni Konserwacji Zabytków, ludzka praca, trud i pieniądze wracają sztuce ucieleśnionej w przeważnie lub piękno i piękno.

ZDZISŁAW ZUBKO
Gdańsk

DUMPING SŁÓW

„Jesteśmy krajem biednym” — pisał wazelinarz. Powiem więcej: jesteśmy krajem nędzy, oparlającej się na prawdę niektóre tylko środowiska i to nędzy, skutkiem dumy narodowej wystydłej skrywanej pod karozerią „Wartburga” ale nędzy. Na przykład literaci... Któż to widział, żeby w XX wieku w samym sercu Europy inżynierowie dusz ludzkich i duchów przywódcy cięt musieli zdobywać pożywienie polując i łowiąc ryby. Nie dziwota, że nagrody państwowe przywołanego szczerba dostępne są tylko dla jednostek bądź sztucznie dokarmianych na przyjęciach dyplomatycznych w Paryżu, bądź przez poetów — osobników karmiących się metafizyczną substancją bezkalorystyczną. Inni za co? Inni w kniejach i ostepach na zwierzera, albo wabiący okonia na giliste, nie mają kiedy pisać. Znili też podział literatury na wielką, średnią, małą i karłą — bo ranga pisarza mierzona jest celnością strzału i kalibrem podliny. Stąd Zeromskim dziś Bratny.

Głód nęka też środowisko dziennikarskie. Zachodniobliński reporter dojrzał go właśnie niedawno w oesach naszych wrocławskich kolegów. Strasznie brak jest czujności wrocławskim redaktorom, jeśli pozwalają sobie być komu zagładą na oczach, a powieki spuszczają dopiero teraz, kiedy już jest za późno i rewizjonizm karmi się naszym głodem.

Podobna sytuacja konsumpcyjna zmusza nasze władze do niwelowania dysproporcji. Po Warszawie tłuć są tabuny intelektualistów podrażnione widokiem robotników budowlanych, którzy cały dzień roboczy żrą i piją: chleb — salceson — ciularka — piwo; chleb — salceson — ciularka — piwo. Do akcji anty-

robotniczej zmobilizowane zostają oddziały Milicji Obywatelskiej. Jak podaje „Życie Warszawy”, MO w Płocku utworzyło na zosie kordon nie przepuszczający robotników budowlanych, sunących autokarami do pracy w stolicy. Jest to zresztą świadectwo zachodzących u nas przemian. Przed wojną policja szarżowała na bezrobotnych żądających pracy, dziś milicja na robotnych żądających do pracy. W akcji tej przegadają się antynomie decentralizacji. Płocka Rada należała swemu zbrojennemu ramieniu przeciwstawiać ucieczkę do stolicy sity robotce. Myśli się ponoć o zmobilizowaniu stołecznych oddziałów MO, dla ochrony wolnego przyjazdu do pracy podmiejskiej części załóg przedsiębiorstw budowlanych. Nie będzie tedy przesadą stwierdzenie, że stoimy w obliczu wojny domowej.

Powinno krótką syntezę sytuacji w kraju może wywołać sprzeciw Czytelnika: „A przecież budujemy!” Owszem budujemy. Wszakże budowanie dzieli się na budowanie Polski, lepszej przyszłości itp. czyli imponderabilii i budowanie budowl. I oto zaistniała dysproporcja pomiędzy obydwojema rodzajami budownictwa, przy czym drugie nie nadąga za tym pierwszym i otwiera się nożyce. Wadźmy między nie palec.

Problem inwestycji jest skomplikowany, ale ja wyjaśnię go prosto, biorąc kawałek z życia.

W jednej centralnej instytucji urzędnicy wysiadywają się mijają ręce. Umysły je zaś, wycierają takowe ręcznikiem. Zaobserwowano, że skutkiem tego ręcznik jest mokry, a to niehygienicznie. Wobec tego każdy urzędnik dostał jeden ręcznik do wyłącznej dyspozycji i trzyma go w biurku. Idąc siusiak bierze ręcznik ze sobą, przewieszając go przez ramię i udaje się, gdzie mu droga. Kierownictwo poddało system ten krytyce. Po pierwsze bowiem urzędnik z ręcznikiem pod-

waża swój autorytet wobec zacząłonego na korytarzu interesanta, po drugie zaś zbiorowość urzędników z ręcznikami na korytarzu tworzy złudne wrażenie, że personel nie pracuje, tylko śliska. Rzecz wymagała znalezienia rozwiązania. Do rozwiązania kłopotów higienicznych, prestiżowych, produkcyjnych i społecznych służy u nas inwestycja. Wobec tego zakupiono za granicą elektryczne suszarki do ręk. Kosz-

Brylanty a sprawa polska

towny one co prawda więcej, niż urzędnicy, ale miały za to jedną wadę: parzyły — nie można było przytkać do nich ręk tak potrzebnych do opracowania planu 5-letniego. Wobec powyższego zamiast ręk na suszarkach umieszczono ręczniki, które od tego są wciąż suche. Całą historię można też opowiedzieć językiem bardziej dla Czytelnika „ZG” zrozumiałym. Cykl — zamysł inwestycyjny jako forma rozwiązania kłopotów produkcyjnych — przeinwestowanie — niepełne wykorzystanie inwestycji.

I właśnie z fabrykami bywa podobnie.

Idea budownictwa w Polsce miała swoje trzy etapy: 1) szklane domy, 2) domy z kariatydami, 3) domy złote wysadzane brylantami. To ostatnie dotyczy etapu obecnego. Może ktoś powie, że przecież nie buduje się domów ze złota, tym bardziej zaś wysadzanych brylantami. To prawda. Ale po pierwsze: czy w epoce szklanych domów budowano też szklane domy, w epoce kariatyd domy z kariatydami? A po drugie: domów ze złota i brylantów

nie buduje się i tylko z braku złota i brylantów. Co by zaś nie mówiono u nas o braku materiałów budowlanych — nigdy takowy nie hamował emanacji idei.

Otóż dom złoty wysadzany brylantami byłby najbardziej dla budownictwa opłacalny. Przy pomocy jednego domu można by bowiem wykonać plan, który zasada się na wskaźniku przerobu wartości pieniężnych. Nie trzeba tu zaś wyjaśniać, że łatwiej i szybciej można dużo złotych wmurować w dom przy pomocy wysadzania go brylantami, niż cegłami. Stąd zaintereso-

wanie budownictwa, żeby budować drogo. Ale inwestor też jest zainteresowany, żeby budować drogo. Tani kosztorys tworzony jest tylko po to, żeby inwestycja weszła w plan i żeby odblokować limity. A jak się już zaczęło, to wtedy spokojnie może drożać, bo przecież wszystko, co napoczęte, musi być wykonane i na to środki muszą się znaleźć. Zresztą u nas nigdy nie brak jest środków finansowych, tylko zawsze limitów. Żeby budować tanio i tylko to co konieczne — i w jakimś stosunku do kalkulacji efektywności inwestycji — na tym zależy tylko państwu w ogóle i społeczeństwu w ogóle. A państwo w ogóle i społeczeństwo w ogóle są inwestorami, ale na budowie kulturowej przyszłości. Konkretnie budowlę inwestującą zaś państwo dyrektorzy zjednoczeń.

W interesie budujących leży nie tylko to, żeby budować drogo. Również to, oczywiście, żeby budować długo. Ścisłej — nie wolno przekraczać planu, bo za to się obrywa. Przekroczenie planu — to przekroczenie limitu materiałowego, to tak jakby tępy nożem zamordować mamusia. Teraz już nie czas „warszawskiego tempa”, kiedy mistrz Krajewski systemem trójkowym zgniłował cegłami w takt polki. Dziś człowiek pracuje z ciułarką i rozmyśla. Wszystko jest akuratne. Również domy. Nie ma — bo za duży koszt zbrojenia terenu — i nie duże. Zbyt kosztowne jest bowiem budowanie domów więcej niż 11-piętrowych, gdyż trzeba robić kosztowne urządzenia przeciwpożarowe, a to dlatego, że straż pożarna nie ma takich wysokich drabin. Gdyby straż pożarna miała takie wysokie drabiny — najtańszej by wypadły drapacz chmur, szczególnie, że chmury są u nas gratis.

KLAKSON

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski, Władysław Dudziński, Mirosław Dynner, Henryk Fikierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (sekretarz red.), Mieczysław Kabał, Język Kieł, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Leski, Mieczysław Mieczysławski, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piskarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 624-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redaktor naczelny 606-28, z-ca red. nacz. 606-28, sekretarz redakcji 653-42, redaktorzy 606-22, sekretariat redakcji 606-28, 606-71 i 606-12, sekret. 34 i 35.

OGŁOSZENIA PRZYMUSOWE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-45-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 623-09 i 623-41, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm, drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50% droższe.

ZAMÓWIENIA I PRZEDPŁATY NA PRENUMERATĘ przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumery — urzędy pocztowe, liniaozasze oraz placówki „Ruch”. Można również zaprenumerować pismo dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 CKP/W „RUCH”, Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumery kwartalnej 12 zł, półrocznej 22 zł, rocznej 42 zł. Prenumerata za granicą jest o 40% droższa. Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wiejska 46 nr konta PKO — 1-6-100024, tel. 649-58.

Wzrosty drukarskie i wkładówkowe można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruch”, Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk: Zakłady Drukarskie i Wkładówkowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 35.